

CAROL BUCK

I żyli długo i szczęśliwie

Resolved To (Re)Marry

Tłumaczyła: Helena Kamińska

PROLOG

Działo się to ostatniego grudniowego wieczoru, w sylwestra. Dotychczasowa Lucia Annette Falco i jej świeżo poślubiony mąż, Christopher Dodson Banks byli w stanie takiego upojenia, że nie do końca zdawali sobie sprawę z tego, co czynią.

Stan upojenia nie miał nic wspólnego z nadużyciem alkoholu. Zwycięsko przeszliby badanie alkomatem, gdyż w ciągu całego przyjęcia weselnego ledwo umoczyli usta w szampanie.

Dlaczego więc statecznemu zwykle Chrisowi nogi odmawiały posłuszeństwa, gdy znalazł się w hotelowym apartamencie, gdzie zamierzał dopełnić małżeńskiej przysięgi, którą tak uroczyście i z całym przekonaniem złożył kilka godzin wcześniej?

I co powodowało, że Lucy, czekająca na to wydarzenie, chichotała i szczebiotała jak podchmielona nastolatka, która wypija pierwszy w życiu kieliszek szampana na balu maturalnym?

A przecież sprawa była prosta – choć może nie aż tak, jak się potem okazało – gdyż teraz, już jako państwo Banks, byli oboje w stanie upojenia miłością.

Byli też upojeni marzeniami.

Jego marzeniami o niej.

Jej marzeniami o nim.

Ich marzeniami o wspólnym życiu i przyszłości.

Fakt, że zaledwie nieliczne z tych marzeń byli w stanie wyrazić słowami, a niektóre z nich wykluczały się wzajemnie, nie zaprzętał głowy młodej parze.

Tak ogromne było ich wzajemne zauroczenie sobą.

Chris czule objął ramionami Lucy, która wtuliła się w nie, mrużąc z rozkoszy. Ukryła twarz na jego piersi i głęboko wdychała zapach męskiej wody kolońskiej.

Ubóstwiała zapach swojego męża, jego wygląd. Ubóstwiała ocierać się o jego tors. Krótko mówiąc, miała fioła na jego punkcie.

Jak to stało się możliwe? Przez całe życie była otoczona ciemnokimi, ciemnowłosymi, śniadymi mężczyznami i żyła w przeświadczeniu, że jej przyszły mąż będzie również w takim śródziemnomorskim typie. Tacy byli jej wszyscy adoratorzy, którzy, aby przyciągnąć jej uwagę i wzbudzić podziw, dumnie prężyli muskuły podkreślone przez obcisłe dzinsy i skórzane kurtki. Jedynym chlubnym wyjątkiem był Chachi Palucci, który starał się zrobić na niej wrażenie recytacją wierszy. Oczywiście wiersze były autorstwa znanych poetów.

A Chris...

Mężczyzna, któremu dosłownie oddała duszę i ciało, miał piwne oczy. Jego gęste, proste włosy były jasnobrązowe, z jaśniejszymi, wybielonymi przez słońce pasmami. Lata gry w tenisa, uprawiania narciarstwa i żeglarstwa sprawiły, że jego ciało zbrązowiło od słońca, oprócz tych części, które nigdy słońca nie oglądały.

Jego szafy wypełniały garnitury z renomowanych firm, a buty i pasek do spodni były jedynymi skórzanymi elementami garderoby. Był wysoki – metr osiemdziesiąt przy jej metr sześćdziesiąt pięć – szczupły i raczej kościsty. Nie okazywał fałszywej skromności, ale też nie starał się udawać ważniaka.

Ogólnie rzecz biorąc, Christopher Dodson Banks nie był w jej typie. Pod żadnym względem nie pasował do jej środowiska.

I to Lucia Annette Falco gotowa była przysiąc, aż do tego parnego, sobotniego wieczoru, gdy ich oczy spotkały się po raz pierwszy.

Uświadomiła sobie istnienie tego faceta, gdy przyłapała go, jak mierzył wzrokiem jej biust. Niewiele ją to obeszło. W ciągu jednego lata, po zdaniu do siódmej klasy, zmieniła się z tyczkowatego, płaskiego jak deska chudzielca we właścicielkę biustu wymagającego stanika numer trzy i od tej pory nie mogła się opędzić od zalotników.

Lucy wcale nie sprawiał przyjemności fakt, że jej biust zwraca uwagę mężczyzn, ale przyjęła to z filozoficznym spokojem. Uznała, że mężczyźni są genetycznie uwarunkowani na mierzenie inteligencji kobiet wielkością biustu. To znaczy, że, według nich, poziom inteligencji jest odwrotnie proporcjonalny do rozmiaru biustonosza. Odkryła też, że ten męski punkt widzenia może doskonale wykorzystać. Nie potrafiła udawać idiotki, na to miała za wiele szacunku dla siebie samej, ale w pewnych sytuacjach starała się nie eksponować swojej inteligencji.

Zdarzyło się jej mieć do czynienia z paroma wyjątkowo nieudanymi egzemplarzami rodzaju męskiego, czyli, nie owijając w bawełnę, skończonymi chamami, którzy nie przyjmowali do wiadomości jej zdecydowanej odmowy na ich zaloty. Takich pozostawiała na niezbyt miłosiernej łasce owdowiałego ojca, braci (wszyscy trzech kawalerowie), czterech wujków i dziesięciu kuzynów. Nie znaczyło to, że nie potrafiłaby poradzić sobie z natrętami sama. Była jednak jedyną kobietą w tym pokoleniu rodziny Falco i wzrastała w przeświadczeniu, że wypadało dać męskiej części rodu sposobność obrony jej czci niewieściej, a tym samym od czasu do czasu obniżyć niebezpieczny, jej zdaniem, poziom agresji wynikły z nadprodukcji testosteronu.

Tłumaczyła sobie, że w ten sposób jej aż za bardzo męscy krewni, nieustannie zajęci strzeżeniem jej honoru, nie będą już mieli ani czasu, ani energii na wplątanie się w ryzykowniejsze przedsięwzięcia.

Nieznamy blondyn przeniósł pełne uznania piwno-szare spojrzenie z jej opiętej koszulki prosto w ciemne jak ziarna kawy oczy. Zamierzała potraktować

go z najwyższą niechęcią i dać natychmiastową odpawę. Powodów znalazłoby się mnóstwo, ale, przede wszystkim, była w podłym nastroju. Ci jej wspaniali braciszki nie potrafili zreperować zepsutej klimatyzacji, więc pot łał się z niej strumieniami. I jeszcze tylko brakowało, żeby taki goguś, który, nie wiadomo jakim sposobem, znalazł się w pizzerii rodziny Falco, wytrzeszczał na nią oczy. Kiedy jednak ich spojrzenia się spotkały, nie potrafiła odwrócić wzroku. Poczwała tak niezwykłą siłę przyciągania, że straciła na chwilę oddech i kurczowo uchwyciła się kasy, którą obsługiwała już ósmą godzinę bez przerwy. Odkąd zaczęła umawiać się na randki, nie zdarzyła się jej taka reakcja na mężczyznę. A miała pięcioletnie doświadczenie – od czasu gdy skończyła szesnaście lat.

Cichy wielbiciel oblał się rumieńcem, najwidoczniej zakłopotany. I najwidoczniej będący pod jej urokiem. Potem niespodziewanie uśmiechnął się do niej. Była przyzwyczajona do miejscowych podrywaczy, których szeroki uśmiech mówił: „Hej, mała, widzisz, jaki seksowny ze mnie gość!” Nie było to szczerzenie zębów tego rodzaju, raczej przelotne skrzywienie warg. Jakby ten uroczy blondyn poczuł się zaskoczony swoją nie kontrolowaną reakcją na kobiece wdzięki.

Lucy odwzajemniła uśmiech. Przemknął on po jej wargach tak szybko, że był ledwo zauważalny.

Wstydlivość i nieśmiałość nie leżały w jej naturze. Niektórzy chłopcy z sąsiedztwa, którzy do niej wdychali, mieli jej nawet za złe cięty język. Nie pozwalała jednak sobie na swobodny uśmiech, który mógłby zostać odczytany jako zachęta.

Albowiem aż do dnia, w którym dwudziestoczteroletni Christopher Dodson Banks wkroczył do restauracji prowadzonej przez rodzinę Falco, Lucy Annette ani w głowie było małżeństwo. No, w każdym razie miała je w bardzo dalekich planach. Najpierw musiała stać się kimś, coś osiągnąć. A przede wszystkim uniezależnić się uczuciowo i ekonomicznie od rodziny.

Czy mogła przypuszczać, że wyjdzie za mąż, mając przed sobą jeszcze dwa semestry do magisterium na wydziale zarządzania i administracji? I w dodatku przyczyną zmiany planów życiowych (złośliwi powiedzieliby – wykolejenia się) okazał się być prawnik, absolwent ekskluzywnej uczelni i potomek jednej z najznamienitszych rodzin w Chicago.

Nagle coś ścisnęło Lucy za gardło, gdyż przed oczami stanęła jej twarz teściowej, zapamiętana podczas pożegnania przed wyjazdem w podróż poślubną. Twarz z nieskazitelnym makijażem i wyrazem nie skrywanej niechęci. Szybko odsunęła od siebie przykre wspomnienie. Znajdzie sposób na Elizabeth Banks, stwierdziła buńczucznie. Ale zajmie się tym później, nie w czasie swojego pierwszego małżeńskiego wieczoru.

– Nie mogę uwierzyć, że dokonaliśmy tego – wyszeptwała. Nagle

uświadomienie sobie wagi zrobionego kroku sprawiło, że poczuła strach jak przed utonięciem.

– Tak, kochanie, dokonaliśmy tego. – Chris przytulił Lucy mocniej i przycisnął usta do korony ozdabiającej fryzurę. Wciągnął głęboko powietrze, przesycone zapachem perfum i kobiecego ciała – jej ciała. Owładnęło nim pożądanie.

– Dokonaliśmy tego ty i ja. Razem. W obecności nieprzeliczonego tłumu świadków.

– Mówiłam ci przecież, że mam mnóstwo krewnych. – Jej cichy głos zabrzmiał przepraszająco. Wyczuwało się w nim także próbę obrony. Ale ten pierwszy sygnał przyszłych nieporozumień został stłumiony pieszczotliwym dotykiem jej rąk.

– To prawda – wymruczał Chris, zajęty burzeniem jej fryzury. Rodzina Lucy, otwarcie wyrażająca swoje uczucia, ogromna i zżyta – zupełne przeciwieństwo jego własnego, bardzo nielicznego grona krewnych – wzbudzała jego zazdrość. Ale kilkakrotnie w czasie weselnego przyjęcia szlag go trafiał, gdy panna młoda nieustannie zajmowała się gośćmi, którzy bezczelnie uważali, że właśnie im powinna poświęcić całą swoją uwagę.

– Jednakowoż stawienie czoła wszystkim twoim krewnym naraz w jednym miejscu działa przytłaczająco.

– Przytłaczająco – powtórzyła Lucy dziwnym tonem, po czym zadrżała, gdyż Chris przesunął dłonią po jej niezwykle wrażliwej skórze na karku. – Chyba rozumiem... o co ci chodzi.

Może zrozumiała, a może nie. Chris uznał, że to nie jest właściwa pora na roztrząsanie tej kwestii. Teraz najważniejsze było to, że nareszcie, po ciągnącym się jak wieczność przyjęciu, na którym był zmuszony dzielić się żoną z tłumem krewniaków, miał kobietę swego życia wyłącznie dla siebie. Przysiągł kochać ją i szanować, dopóki śmierć ich nie rozłączy.

Czy naprawdę był takim strasznym egoistą, że pragnął mieć ją wyłącznie dla siebie? Zadawał sobie to pytanie w duchu, jednocześnie rozpinając zamek sukni Lucy i obnażając jej gładkie ramiona. Poruszyła prowokująco biodrami i zabrała się do rozpinania guzików jego koszuli. I cóż w tym niewłaściwego, że nie podobała mu się nadmierna, jego zdaniem, życzliwość, z jaką Lucy podchodziła do problemów innych ludzi.

A może i nie ma racji, lecz przecież takie wątpliwości leżą w naturze każdego śmiertelnika, skonstatował z pewnym zaskoczeniem. Tu gwałtownie wciągnął powietrze, gdyż poczuł na piersi delikatne drapanie ostrych paznokietków.

Zaczęli się całować. Chris drażnił usta Lucy delikatnymi muśnięciami warg, zwiększając stopniowo nacisk. Jej usta poddały się i rozchyliły. Wtedy wsunął do nich język, wywołując rozkoszny jęk.

Była taka... taka odmienna... zupełnie niepodobna do typu kobiety, której spodziewał się oświadczyć pewnego dnia. Nie tylko jej wygląd odbiegał od standardów uznawanych przez jego rodzinę, przyjaciół i kolegów z pracy. Ogromna przepaść dzieliła ich także pod względem statusu społecznego jej rodziny, wychowania i wykształcenia.

Chris był świadomy tych różnic już od początku ich znajomości i dlatego starał się być powściągliwy. Nie wątpił w szczerść uczuć Lucy. To siebie i własnych uczuć nie był pewny.

Znał siebie na tyle, by przyznać, że prawdopodobnie nigdy nie sprawi mu zadowolenia funkcja głowy rodziny Banksów. Przynosiła wiele nie zasłużonych, według niego, przywilejów, lecz zarazem mnóstwo nieuniknionych obowiązków. Pragnął się upewnić, że nieprzeparta ochota bliższego poznania Lucii Annette Falco nie była manifestacją długo tłumionej potrzeby buntu przeciwko temu, że od urodzenia jego życie regulowała pozycja wyłącznego dziedzica rodzinnej tradycji i fortuny.

Poświęcił dużo czasu na rozmowy z samym sobą, na badanie własnej duszy i w końcu doszedł do wniosku, że nie przeżywa spóźnionego kryzysu własnej osobowości, nie czuje potrzeby pokazania rodzinie własnej niezależności. Wniosek ten usatysfakcjonował go w dużym stopniu, jednak praca nad poznawaniem motywów swego postępowania nie przyniosła wyjaśnienia, dlaczego tak bardzo pociąga go młoda kobieta, z którą w zasadzie wszystko go dzieli.

W kółko rozpamiętywał te pierwsze chwile, gdy spojrzał w oczy Lucy i natychmiast zapragnął ją mieć. Czy była w tym jakaś logika? Nieobce mu było uczucie pożądania, ale nigdy wcześniej nie spotkał kobiety, której wystarczyło raz na niego spojrzeć, by oblał się potem z wrażenia.

A przecież dziewczyna, w której zakochał się tak nieodwołalnie, nie była ani klasyczną piękną, ani amerykańską ślicznotką. Miała zbyt silnie zarysowane brwi, a jej podbródek znamionował upór, co w połączeniu z otwartym, uważnym spojrzeniem nie pozwalało zaliczyć jej do kategorii ślicznotek. Odrobinę za długi nos, troszkę zbyt pełne usta i dołeczki w policzkach nie pasowały do kanonów klasycznej urody.

Prawdą jest, że Chris w ogóle nie zauważył żadnego z tych mankamentów – jeżeli można je tak nazwać – gdy ujrzał ją po raz pierwszy. Nie przestawał też dziwić się sobie, że adorując od tylu lat wiotkie, szczupłe, niebieskookie panienki z najlepszych domów, zupełnie niespodzianie został usidlony przez ponętą czarnowłosą kasjerkę z przeciętnej pizzerii.

Po pierwsze, urzekł go jej uśmiech. Gdy zauważył, jak uśmiechnęła się do jakiegoś bysia w okularach słonecznych, natychmiast uczuł zazdrość, że to nie jego obdarzyła tym cudownym, czarującym uśmiechem.

Po drugie: jej brzoskwiniowa cera. Zapragnął dotknąć jej, posmakować,

przekonać się, czy wydziela też zapach dojrzałej brzoskwini.

A jej włosy... Swędziały go palce, by zniszczyć ten idiotyczny koński ogon i zanurzyć dłonie w czarnych, aksamitnych puklach. Ukryć w nich twarz i wdychać ich słodki zapach.

W końcu jego oczy odkryły jej piersi, a o czym wtedy pomyślał...

– Mmm. – Lucy odchyliła głowę i spojrzała na męża. Na wpół świadomie skonstatowała, że ona ma na sobie jedynie białe pończochy i resztki koronkowej bielizny, a Chris jest kompletnie ubrany od pasa w dół.

– Mmm – odmruknął Chris. Jego zazwyczaj chłodne, badawcze oczy gorzały zielonożółtym ogniem. Dłonie sunęły po jej plecach w dół, aż spoczęły na pośladkach. Żar ich dotyku przeniósł się między jej uda.

Lucy poruszyła biodrami, drażniąc nabrzmiałą męskość Chrisa. Obserwowała, jak gwałtownie wciągnął powietrze i zaczerwienił się. Poczuła dreszcz podniecenia na widok władzy, jaką miała nad nim.

W dwudziestym pierwszym roku życia nie była ignorantką w sprawach seksu, ale to właśnie Christopher Dodson Banks był jej pierwszym i jedynym kochankiem. Zaczęli ze sobą sypiać dwa miesiące po pierwszej randce i, prawdę mówiąc, to ona wykazała większą inicjatywę niż on.

Nie znaczyło to, że Chris był bierny. Zazwyczaj niesłychanie powściągliwy w okazywaniu uczuć, nie miał żadnych zahamowań, gdy byli sami. Kochanie się z nim to było... no, po prostu nie miało nic wspólnego z szybkimi numerami na tylnym siedzeniu samochodu, którymi chwaliły się koleżanki Lucy. Był czuły, opiekuńczy, pomysłowy i dbał o to, by osiągała satysfakcję co najmniej taką samą jak on.

Zwierzyła się ze swych miłosnych doświadczeń jedynie Tinie Roberts, swej najlepszej przyjaciółce, teraz i druhnie. Tina, osoba doświadczona, która zdążyła przeżyć niejedno rozczarowanie, przyglądała się Lucy z niedowierzaniem po wysłuchaniu jej wyznań. W końcu westchnęła głęboko i oznajmiła:

– Wygląda na to, że stare porzekadło, iż cicha woda brzegi rwie, w twoim przypadku się sprawdziło. Uważam twego narzeczonego za faceta przystojnego i z klasą, chociaż niezbyt wylewnego. Widzę, że szaleje za tobą. Ale nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że jest takim tygrysem w sypialni.

Lucy stanęła na palcach i przywarła wargami do ust męża.

– Kocham cię, Chris – szeptała namiętnie. – Tak bardzo cię kocham.

– Ja też cię bardzo kocham, Lucy – odpowiedział, dźwignął ją i uniósł do sypialni. Lucy objęła ramionami jego kark i całowała szyję. Wyczuła gorączkowy puls.

Cała sypialnia była udekorowana kwiatami. Wszędzie stały wazon, głównie z różami we wszystkich kolorach, ale były też orchidee i frezje. Lucy rozglądała się, oczarowana, wdychając upajającą woń. Na nocnej szafce stało

srebrne wiaderko z lodem, a w nim butelka szampana. Umieszczone obok dwa smukłe kieliszki miały wygrawerowane splecione litery LiC.

– Och, Chris....

– Za nasz miodowy miesiąc, Lucy. I szczęśliwego Nowego Roku.

Potem Chris położył ją na jedwabnej pościeli i zaczął wolno, bez pośpiechu, delikatnie pieścić. Lucy poddawała się tym pieszczotom jak zahipnotyzowana. Uniosła lewą dłoń i dotknęła policzka Chrisa. Na serdecznym palcu zaśniła złota obrączka ozdobiona brylantem najczystszej wody. Symbol przysięgi, którą złożyła siedem godzin wcześniej.

W końcu Chris zdjął buty i położył się obok niej, biorąc ją w ramiona. Zaczęli się całować, pozbywając się jednocześnie resztek ubrania. Później Chris całował, ssał i pieścił jej piersi, doprowadzając ją i siebie do szaleństwa. W pewnej chwili spojrzał na nią. Na jej rozpalone policzki, nabrzmiałe, drżące usta, płonące oczy. Moja żona, pomyślał z dumą i kciukiem potarł obrączkę na lewej ręce. To moja żona.

Wróciły wspomnienia ich pierwszej miłosnej nocy. Jakiż wtedy czuł się dumny i zwycięski, a jednocześnie jej niegodny. Teraz poczuł się podobnie. – Chris – wyszeptala Lucy zduszonym głosem.

– Potrzebuję cię, najdroższa – odpowiedział, przyciągając ją do siebie. – Potrzebna mi jesteś cała, bez wyjątku.

Lucy uwielbiała nagość męża. Jak przez mgłę przypomniła sobie, że trochę się obawiała tego pierwszego razu. Może nie tyle bólu, co braku przyjemności, o którym rozprawiały jej przyjaciółki.

Nie czuła żadnego bólu. Nieunikniony przykry moment został natychmiast stłumiony przez ogromną czułość Chrisa. Już ten pierwszy raz upewnił ją, że byli dla siebie stworzeni.

Lucy zastanawiała się wcześniej, czy kochanie się męża i żony będzie się różnić od kochania się zwykłej pary – kobiety i mężczyzny. W najwyższym punkcie przeżywanej wzajemnie rozkoszy stwierdziła, że się różni. Zasadniczo.

Przedtem nie była zdolna wyobrazić sobie, że może doznawać większej rozkoszy. A jednak doznała.

Po miłosnych uniesieniach Chris lubił leżeć przytulony do niej. Była zaskoczona. Wedle relacji przyjaciółek, faceci wykazywali ostatecznie jakąś inicjatywę przed, ale niewielu z nich dawało się przekonać, że i potem należy okazać dziewczynie trochę czułości.

– Kiedy taki facet skończy – opowiadała jej raz Tina Roberts z pogardą – to żąda od ciebie, żebyś mu powtarzała, jak bardzo ci się podobało. Potem odwraca się na bok i chrapie. A jeśli zdarza mu się nie usnąć od razu, to zapala papierosa albo łapie za pilota telewizora. Potem każe przynieść sobie piwo. Albo jedzenie. Nie ma mowy o żadnym gruchaniu. Przysięgam.

– No i jak, pani Banks? – zamruczał Chris, tuląc Lucy i całując ją w czoło.

Lucy przywarła do jego piersi, czując bicie serca Chrisa. Mój mąż, pomyślała z dumą.

– No i jak, panie Banks? – odpowiedziała tym samym pytaniem.

– Jak się czujesz?

– Jak stara mężatka – wyznała z chichotem.

– A ja jak stary mąż – potwierdził Chris ze śmiechem.

– I jak ci się to podoba?

Odwrócił głowę i spojrzał jej prosto w oczy.

– Brak mi po prostu słów, by to wyrazić. Całowali się. Powoli, delikatnie.

W pewnej chwili Chris, rozogniony, zapytał chrapliwie:

– Czy życzy sobie pani coś zimnego do picia?

Lucy kusząco zwilżyła językiem wargi i odpowiedziała:

– Z przyjemnością.

Usiedli, nie krępując się własną nagością. Chris otworzył butelkę szampana i napełnił nim kieliszki. Wzniesli toast za obopólne szczęście.

– Uważam – oznajmiła otwarcie Lucy – że powinniśmy teraz podjąć zobowiązanie.

– Jakie zobowiązanie?

– Że będziemy żyli długo i szczęśliwie. Chris uśmiechnął się z błyskiem w oku.

– Dopóki śmierć nas nie rozłączy.

– Oczywiście – odrzekła Lucy.

Lucia Annette Banks, z domu Falco, i Christopher Dodson Banks rozstali się na zawsze po niecałych dwunastu miesiącach.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– To źle, Lucy – oznajmiła Tiffany Tarrington Toulouse. W jej lśniących szarych oczach widniała mieszanina troski i zdenerwowania. – Taka śliczna dziewczyna jak ty sama spędza sylwestra! W zeszłym roku też tak było. I dwa lata temu.

Lucy Falco stłumiła westchnienie. Nigdy nie powiedziała swoim kolegom z Gulliver's Travels, że to święto niesie ze sobą słodko-gorzkie wspomnienia. Chociaż wszyscy prawie pracownicy wiedzieli, że rozwiodła się prawie dziesięć lat temu, unikała rozmów o konkretach.

Były ku temu dwa główne powody. Po pierwsze – jej stanowisko kierowniczkii agencji turystycznej w Atlancie. Lubiła wszystkich swoich podwładnych, ale uważała za swój obowiązek oddzielać życie prywatne od zawodowego. Dobrze wiedziała, że ten „obowiązek” kłóci się z jej skłonnością do angażowania się w życie innych ludzi, ale cóż.

Po drugie nie chciała wyjaśniać przyczyn rozbicia swego małżeństwa, gdyż sama nie była już pewna, czy je zna. To, co kiedyś wydawało jej się niezaprzeczalnym faktem – że Chris okazał się stuprocentowym łajdakiem, a ona niewinną jak lilia ofiarą – teraz stało się nieco bardziej dyskusyjne.

Nie, żeby żałowała swojego rozvodu. Wcale nie. Naprawdę... nie. Jakżeby mogła, skoro po nim zbudowała sobie tak wspaniałe życie? Stała się taką kobietą, jaką chciała się stać kiedyś, zanim pewnego letniego wieczora Christopher Dodson Banks wszedł do Pizzerii Falco i przewrócił jej świat do góry nogami.

Czy stałaby się tą kobietą, gdyby pozostała mężatką? Dziesięć lat temu Lucia Annette Falco powiedziałyby, że na pewno nie. Ale ostatnio zaczęła się nad tym zastanawiać.

Dziesięć lat temu twierdziłyby także, że jej małżeństwo było nie do uratowania. Ostatnimi czasy zastanawiała się coraz częściej nad prawdziwością tego stwierdzenia.

– Na końcu roku zawsze jest mnóstwo pilnych spraw, Tiff – powiedziała Lucy, spuszczać wzrok i demonstracyjnie grzebiąc w papierach zawalających jej antyczne biurko. – Jestem do tyłu i mam mnóstwo papierkowej roboty.

– Skoro jest tyle do zrobienia, to dlaczego wszystkim dałaś wolne do końca tygodnia? – zapytała wyzywająco Tiffany, odgarniając upięścienioną ręką grzywę srebrzystobiałych loków.

– Bo miałam na to ochotę.

To celowo bezczelne stwierdzenie powstrzymało Tiffany na chwilę. Ale tylko na chwilę. Wstała z krzesła.

– Lucio Annette Falco...

– Doceniam twoje zainteresowanie – oznajmiła szczerze Lucy. – Ale mój brak zainteresowania sylwestrem nie znaczy, że nie cenię sobie życia towarzyskiego. Po prostu nie interesuje mnie picie szampana i całowanie się z obcymi ludźmi o północy.

Tiffany uniosła idealnie wyskubane brwi i wydeła uszminekowane wargi.

– Nie mów, póki nie popróbujesz. – Ton głosu Tiff nie pasował do jej ponad sześćdziesięciu lat. Lucy musiała się roześmiać.

Wyczuwszy, że obrona słabnie, Tiffany powróciła do poprzedniego tematu. To dla niej typowe. Mimo swojej ekstrawagancji i żywiołowości była ekspertem w manipulowaniu ludźmi, dla – jej zdaniem – ich własnego dobra. I kiedy już w coś się wgryzła, była wytrwała jak buldog. Nic dziwnego, że należała do najlepszych agentów Gulliver's Travels.

– Nie musisz wychodzić na całą noc – kusiała. – Ale co może być złego w pójściu do domu, nałożeniu czegoś naprawdę ładnego i wyjściu z Hastingsem i ze mną na maleńką libację do Ritza?

– Och, jestem pewna, że Hastings byłby zachwycony, jeśli będę wam towarzyszyła na randce – odcięła się Lucy. Hastings Chatwell Lee IV był, o czym wiedziała i ona, i cała agencja, najnowszym podbojem Tiffany.

– Oczywiście, że wolałby mnie mieć tylko dla siebie – odpowiedziała z zadowoleniem. Tiffany Tarrington Toulouse była kobietą cudownie pewną nieodpartości swoich wdzięków. – Ale jeśli ja będę się cieszyła, że jesteś z nami...

Nie było po co kończyć zdania. Z tego, co Lucy zaobserwowała, Hastings Chatwell Lee IV położyłby się w charakterze wycieraczki i pozwoliłby po sobie przebiec stadu hipopotamów w podkutych butach, gdyby tylko mu się wydało, że to zadowoliliby jego srebrnowłose bóstwo.

– To kusząca oferta, Tiff – przyznała po kilku sekundach – ale jednak jej nie przyjmę.

W oczach Tiffany mignął dziwny błysk. Otworzyła usta, najwyraźniej zamierzając nalegać. Przeszkodziło jej w tym przybycie kościstego młodzieńca, którego ekstrawagancko ostrzyżone platynowe włosy i małe kółko w nosie kłóciły się z wykrochmaloną białą koszulą, starannie wyprasowanymi spodniami khaki i nienagannie wypolerowanymi butami.

Młodzieniec nazywał się Wayne Dweck i niedawno został zatrudniony w Gulliver's Travels jako pomoc biurowa na pół etatu. Namiętnością Wayne'a były komputery i tak zwana muzyka alternatywna. Lucy miała wrażenie, że większość czasu spędzał na zmianę w Internecie i w dyskotekach.

– Przepraszam, pani Toulouse – oznajmił trochę zbyt gorączkowo. – Łączę rozmowę zagraniczną. Jakiś Siergiej, z Petersburga.

– Siergiej z Petersburga? – Lucy pytająco uniosła brwi.

– Siergiej Giennadij Ilianowicz – wyjaśniła beztrąsko Tiffany. –

Poznałam go zeszłego lata; na rejsie dla samotnych. Pamiętasz. Na wyspy Galapagos. Taki miły człowiek. Aż trudno uwierzyć, że przez większość życia był bezbożnym komunistą. Pewnie chce mi złożyć życzenia. – Rzuciła Wayne'owi promienny uśmiech i poklepała go po policzku. – Dziękuję, kochanie.

Właściciel kółka w nosie zaczerwienił się jak burak, a jego jabłko Adama uniosło się parokrotnie.

– Żaden problem, pani Toulouse. Cała przyjemność po mojej stronie.

Tiffany spojrzała na Lucy.

– Przemyśl to, co powiedziałam – poleciła zdecydowanie, odwróciła się i wyszła, kołysząc biodrami jak Mae West.

– Ona jest tak... kompletnie... odjazdowa – oznajmił Wayne z uwielbieniem, opierając się o drzwi.

– Rzeczywiście – zgodziła się ironicznie Lucy.

– Powinna mieć własną stronę w Internecie. – Kościsty młodzieniec zrobił parę kroków i opadł na krzesło opuszczone przed chwilą przez Tiffany. – Myśli pani, że miałyby coś przeciwko temu? Mógłbym nazwać tę stronę „Podróże z Tiffany”, i dać tam obrazki ze wszystkich jej wycieczek. I mogłaby dopisać jakiś komentarz. I dałbym połączenia do innych stron z niesamowitymi babkami.

Lucy ugryzła się w język, próbując zachować powagę.

– Myślę, że Tiffany bardzo pochlebiałby taki pomysł. Może porozmawiasz z nią o tym w przyszłym tygodniu?

Trudno było uwierzyć, że Wayne jest w stanie zaczerwienić się bardziej niż minutę temu, ale jakoś mu się udało.

– Myśli pani... tak po prostu? – jęknął, chwytając mocno poręcz krzesła. – Tak... w życiu?

– Mmhmm. Zapanowała cisza.

– Może... – powiedział w końcu Wayne, po paru chwilach wiercenia się w miejscu. – Może lepiej wyślę jej e-mail. Trochę mi ciężko zebrać myśli, kiedy ona jest, no, obok, wie pani? Jest mi jakoś gorąco i kręci mi się w głowie. Kiedy ją poznałem, to było zaraz po tym, jak zjadłem obiad w tej meksykańskiej restauracji i okropnie się bałem, że zwymiotuję *burritos*. Ale teraz już to kontroluję. Znaczy to z żołądkiem. Tylko ciągle jest mi gorąco i kręci mi się w głowie.

– Miło mi to słyszeć.

– Chodzi o to, że, moim zdaniem, pani Toulouse należy do kobiet urodzonych z megaferomonami.

– Słucham?

– Feromony. No, seksowne chemikalia. Owady je wydzielają, bez przerwy.

– Aha.

– Głównie chodzi o zapach. To znaczy, w przypadku ludzi. To znaczy, czasami się kogoś powącha i bum, natychmiastowa reakcja. – Wayne przechylił głowę i zmarszczył brwi. – Czy to się pani kiedyś stało?

Jej serce zabiło gwałtownie. Wspomnienia sprawiły, że zrobiło jej się gorąco.

Delikatny urok drogiej wody kolońskiej.

Bardziej prowokacyjny zapach mężczyzny.

Zapach Chrisa.

O, tak. Lucia Annette Falco wiedziała, co to znaczy „powąchać” nieznajomego i zakochać się w nim po uszy. A przynajmniej poczuć gwałtowną żądzę. Albo jakąś niezwykłą mieszankę tego i tego. I chociaż już minęło prawie dziesięć lat, odkąd...

– Lucy?

Ocknęła się, raczej oburzona na swoją pamięć. Przyzwyczała się do odrobiny nostalgii w sylwestra, ale bez przesady! To nawet gorsze niż tanto wpatrywanie się w gazetowe zdjęcie Chrisa parę tygodni temu.

– Przepraszam, Wayne – powiedziała, stanowczo wykreślając z myśli wspomnienie czarno-białej fotografii i towarzyszącego jej pochwalnego artykułu. – Tak. Kiedyś mi się to zdarzyło. Kiedyś... powąchałam... mężczyznę i poczułam, że bardzo mnie pociąga. Ale to było dawno, dawno temu.

– Przepraszam, nie chciałem być wścibski...

– A co do poważniejszych spraw, Wayne... – zaczęła Lucy dyrektorskim tonem. – To jak z naszym nowym oprogramowaniem?

Młodzieniec był najwyraźniej zdezorientowany.

– Nowym oprogramowaniem?

– Zamówionym przez pana Gullivera.

– A, tak. Oczywiście. – Wayne uśmiechnął się szeroko, zorientowawszy się w sytuacji. – Jest odłotowe. Pan G. naprawdę się na tym zna. Właśnie kończyłem je instalować, kiedy ten Siergiej zadzwonił do pani Toulouse.

– Dobra robota. – Lucy szczerze wierzyła w umacnianie poczucia własnej wartości pracowników.

– Dzięki. Poczekam parę tygodni z programowaniem funkcji specjalnych. Bo chyba ludzie woleliby przyzwyczaic się najpierw do podstawy, a potem decydować, gdzie chcą mieć skróty.

– To chyba rozsądne wyjście.

– Tylko jedno – Wayne spojrzał na Lucy błagalnie. – Czy na pewno mam nie łądować tego programu kodującego, który pani pokazałem w zeszłym tygodniu? Używam go u siebie od Bożego Narodzenia. Jest naprawdę świetny.

– Na pewno jest. – Taki świetny, że zupełnie nie rozumiała, jak działał albo jak agencja mogłaby go wykorzystać. Z entuzjastycznej demonstracji

Wayne'a zapamiętała tylko ciąg klawiszy, teoretycznie pozwalających mu wysłać zakodowane wiadomości e-mailem na cały świat.

– No więc...

– Wayne, nie pracujemy w Pentagonie.

– Rany, ja myślę, że nie! Ma pani pojęcie, jak łatwo jest wejść do większości baz danych Departamentu Obrony?

Lucy zeszywniała, a przed jej oczami przemknął najazd agentów federalnych na agencję jako na siedzibę hackerów.

– O raju – ciągnął młody człowiek, najwyraźniej nieświadomy paniki, jaką wywołało jego poprzednie – i oby retoryczne – pytanie. – Skoro już mowa o bezpieczeństwie i włamaniach... Wie pani, jak wszyscy jesteśmy ciekawi, co trzymają w tym sejfie u sąsiadów? No, kumpel kumpla mojego kumpla zna faceta, który ma jakiegoś krewnego w policji i on mówił, że słyszał...

– Wayne!

Okrzyk ten został wydany przez Jima Burnsa, jednego z najlepszych agentów Gulliver's Travels. Był to niewysoki, przepełniony energią facet, który lubił kraciaste koszule i krawaty w grochy. W życiorysie miał już pracę jako kucharz i sprzedawca używanych samochodów.

– Jimmy? – Lucy zaniepokoiła się. Ostatni raz widziała go tak zdenerwowanego wtedy, kiedy odkrył, że para, która wygrała rejs, załatwiony przez niego jako nagroda na bal dobroczynny z okazji Halloween, znalazła się w samym środku współczesnej historii o piratach. Zakończenie tej historii – pochwylenie i ukaranie przemytników narkotyków – znalazło się na pierwszych stronach gazet. Na szczęście nie było nieprzyjemnych konsekwencji dla Gulliver's Travels. Para, która wplątała się w tę przygodę, zamówiła nawet następny rejs. – Co się stało?

– Zaatakowali mnie kosmici z równoległego wszechświata! Zamurowało ją. Kosmici z równoległego wszechświata?

– Próbowaleś promieni śmierci? – zapytał spokojnie Wayne, wstając z fotela.

– Nie działają. – Jimmy otarł spocone czoło chustką. – Co gorsza, rzekłem się zdolności do transmografacji, zawierając umowę z Fungocjanami na trzecim poziomie.

– Zawarłeś umowę z Fungocjanami? – Pomocnik biurowy był najwyraźniej zdumiony. – Rany, Jimmy. Przecież to największe dranie wszechświata!

– Myślałem, że zdołam ich oszukać, zanim oni oszukają mnie.

– To się nigdy nie uda, frajerze. – Wayne spojrzął na Lucy. – Przepraszam. Muszę załatwić kosmitów.

– Miłej zabawy – odpowiedziała ironicznie. Jimmy przystanął w drzwiach.

– Przepraszam, Lucy.

Machnęła ręką, nie żałując przerwanej rozmowy z Wayne'em. – Kolejna gra komputerowa? – zapytała domyślnie.

– Prezent gwiazdkowy od dzieciaków.

– Ach.

– Bawiłem się nią tylko dlatego, że nic specjalnego się nie działo.

– Nie tłumacz się, Jimmy. – To była prawda. Jim Burns miał pewne dziwactwa, ale kiedy było trzeba, znakomicie wykonywał swoją robotę. Jeśli chciał w wolnych chwilach zwalczać kosmitów z równoległego wszechświata, Lucy nie miała nic przeciwko temu.

– Wiem, że dzisiaj było spokojnie. Właśnie chciałam powiedzieć wszystkim, że zobaczymy się w przyszłym roku.

– Wszyscy są zachwyceni, że mają wolne do końca tygodnia.

– Zasługujecie na to. Ostatni kwartał był wspaniały. Pan Gulliver będzie naprawdę zadowolony.

– Odzywał się ostatnio?

– Nie. I chyba nie powinniśmy się wtrącać w jego sprawy.

– Grzebać w prywatnym życiu pana Gullivera? Nigdy. – Jimmy pokręcił głową energicznie. – Sam mi powie to, co chce, żebym wiedział. Kiedyś mnie denerwowało, że tu nigdy nie przychodzi, ale teraz już nie. Okazał wielkie zrozumienie, kiedy wpakowałem Josha i Cari Keeganów na jacht należący do przemysłowców. A potem zgodził się na ten otwarty bal na święta...

– Chodzi ci o pierwszy coroczny bal świąteczny słynnej agencji Gulliver's Travels – poprawiła Lucy, przywołując szumny tytuł, pod którym impreza znana była w biurze.

– A, tak. – Jimmy uśmiechnął się na wspomnienie. – Nieźle było, co?

– Owszem.

– Myślisz, że szarpnie się na kolejny ubaw na ostatki?

– Jimmy!

– Hej, żartuję. Chociaż byłby to niezły sposób na ponowne wykorzystanie masek, które Tiffany kupiła na tę dużą promocję Nowego Orleanu sprzed półtora roku.

– Widziałabym cię w tej z dużymi fioletowymi piórami – odparowała ze śmiechem.

– Nie, ja wolę tę z pyskiem aligatora – powiedział. – A skoro mowa o ubawach... jakie plany masz na dziś wieczór?

Lucy dała się zaskoczyć tym pytaniem, chociaż pewnie nie powinna. Zdołała wzruszyć niedbale ramionami i ponownie zastosowała sztuczkę z przerzucaniem papierów, którą posłużyła się dla zmylenia Tiffany.

– A, to i tamto.

– Czyli zostajesz sama w domu. Całkiem jak w zeszłym roku. I rok

przedtem.

Podniosła wzrok. Nie chciała znowu przez to przechodzić.

– A, twoim zdaniem, to źle?

– Nie. Oczywiście, że nie. Chciałem powiedzieć, że masz mieszane uczucia co do sylwestra, prawda? Mogę to zrozumieć...

Lucy zatkało.

– Możesz...?

– Jasne. Mimo całego szaleństwa, Nowy Rok to czas na podsumowania. A to może być trochę przygnębiające. Przypominasz sobie o wszystkich rzeczach, które zamierzałaś zrobić przez poprzednie trzysta sześćdziesiąt ileś dni i okazuje się, że jakoś się do nich nie zabrałaś. I znowu czujesz się zobowiązana podjąć jakieś postanowienia, chociaż w głębi serca wiesz, że ich nie...

– Ja tego nie robię.

Były sprzedawca używanych samochodów przyglądał jej się z zainteresowaniem przez kilka chwil, najwyraźniej zaskoczony ostrą odpowiedzią. Lucy poruszyła się niespokojnie, żałując, że nie utrzymała języka za zębami.

– Nie robisz? – zapytał w końcu.

Do uszu Lucy dobiegło echo sprzed jedenastu lat. Słowa, które odcisnęły się w jej pamięci. Wypisane w sercu. Chyba powinniśmy podjąć postanowienie. Postanowienie? Żeby żyć długo i szczęśliwie. Razem? O, tak.

– Nie... już nie – wyjaśniła, łagodząc ton głosu i starając się opanować mimikę, by ukryć kłujący ból. Nieważne, że czas miał leczyć wszystkie rany. Wciąż bolało ją wspomnienie wspólnego toastu za zobowiązanie, które zaproponowała. Jak przysięgali sobie wzajemną miłość, słowami i czynami...

Mieli taki wspomniały, bajeczny początek! I gdzie skończyli niecałe dwanaście miesięcy później? W sądzie, deklarując różnice charakterów nie do przewyciężenia!

– No, tak, to też mogę zrozumieć – zaśmiał się Jimmy. – Mam skserowaną listę, którą wyciągam raz do roku i czytam. Mam ją... o rany, sam już nie wiem... chyba z dziesięć lat. To, co zwykle. Schudnąć. Codziennie się gimnastykować. Zacząć odkładać pieniądze na emeryturę.

Lucy zmusiła się do uśmiechu.

– Wszystko bardzo dobre zobowiązania.

– Na pewno, zważywszy, że podejmuję je co roku. – Znowu śmiech. – W każdym razie, jeśli naprawdę chcesz być dzisiaj samotna, to twoje prawo. Ja zabieram rodzinę do centrum, żeby obejrzeć fetę o północy i gdybyś chciała się przyłączyć...

– Dziękuję za propozycję, ale naprawdę podoba mi się perspektywa cichego wieczoru.

– Jesteś pewna? Bylibyśmy zachwyceni, gdybyś się przyłączyła.

– Jestem pewna.

Jimmy zawahał się, najwyraźniej nie wiedząc, czy powinien przycisnąć mocniej.

– Okay – powiedział w końcu, najwyraźniej już przekonany wyrazem jej twarzy, że ta sprzedaż mu się nie uda. – Jak uważasz. Chyba już pójde sprawdzic, jak Wayne'owi idzie z kosmitami.

– I nie zawieraj już umów z tymi Fu...

– Z Fungocjanami. Nie będę.

– Do zobaczenia w przyszłym roku, Jimmy.

– Na pewno, Lucy.

ROZDZIAŁ DRUGI

Chris Banks siedział na brzegu ogromnego łóżka w swoim apartamencie hotelowym i wpatrywał się w telefon. Zastanawiał się nad pomysłem, o którym wiedział, że jest albo drugi pod względem trafności w jego życiu, albo też drugi pod względem głupoty. A także nad okolicznościami, pod wpływem których właśnie miał wprowadzić go w czyn.

Zrób to, Banks, powiedział do siebie. Po prostu to zrób.

Sięgnął po słuchawkę.

Wziął ją do ręki.

Nacisnął dziewiątkę, by wyjść na miasto.

Potem skrupulatnie wystukał siedmiocyfrowy numer, który niecały tydzień temu otrzymał w informacji.

Jeden dzwonek.

Kiedy zaczął rozważać propozycję posady doradcy prawnego fundacji dobroczynnej z siedzibą w Atlancie, nie wiedział, gdzie mieszka jego była żona. Informację tę zdobył podczas zupełnie nie planowanego – i niezbyt przyjemnego – spotkania tuż przed Bożym Narodzeniem z dawną druhną Lucy, Tiną Roberts.

Zdarzyło się to przy ladzie z perfumami w jednym z największych domów towarowych Chicago. Robił ostatnie zakupy.

– Mogę w czymś pomóc? – usłyszał nagle kobiecy głos.

– Mam nadzieję, że tak – odpowiedział, odrywając wzrok od oszałamiającej ilości buteleczek z perfumami, którym się przyglądał. Gdy spojrzął na zwracającą się do niego sprzedawczynię, nagle ją rozpoznał.

– Tina? – wyrwało mu się. – Tina... Roberts? Kobieta patrzyła na niego. Nie odezwała się.

To rzeczywiście Tina, pomyślał. Przybyło jej ze dwadzieścia kilo, a kiedy ją widział ostatnim razem, nie była blondynką, ale na pewno była to ona.

– Pewnie mnie nie pamiętasz – powiedział po kilku sekundach, zastanawiając się, czy powinien wyciągnąć rękę. Coś w umiejętnie umalowanych oczach Tyny ostrzegało go, że może liczyć raczej na odgryzienie ręki niż uścisk dłoni. Instynkt samozachowawczy przeważył nad manierami. – Widzieliśmy się bardzo dawno. Byłem mężem...

Drugi dzwonek.

– Wiem – odpowiedziała krótko. – A teraz nazywam się Tina Palucci. Co tu robisz? Słyszałam, że mieszkasz w Nowym Jorku.

– Mieszkam. – Zdziwiło go, że ktoś z sąsiedztwa Lucy najwyraźniej śledzi jego poczynania. Wkrótce po rozwodzie wyjechał z Chicago i objął posadę w Waszyngtonie. Potem został udziałowcem znanej firmy prawniczej na

Manhattanie. – Przyjechałem na kilka dni do rodziny.

– A, tak. Do rodziny.

Nie podobał mu się sposób, w jaki wymówiła to ostatnie słowo. Rozsądek nakazywał zakończyć rozmowę jak najszybciej. Ale nie mógł. Kombinacja uczuć zbyt zawiła, by mógł ją rozplątać, kazała mu zapytać: – Czy widziałaś... Lucy... ostatnio?

Spojrzała na niego pogardliwie, najwyraźniej uważając, że nie jest godzien nawet wymieniać imienia byłej żony. Nie miał ochoty rozważać, czy jej pretensje są uzasadnione.

– Lucy jest w Atlancie – powiedziała.

– W Atlancie? – Zbieg okoliczności tak go zaskoczył, że zupełnie zgłupiał. – W Georgii?

– A co myślałeś? Że na Księżycu?

– To znaczy, że... że ona tam mieszka?

– No właśnie. Jest szefową agencji zwanej Gulliver's Travels. – Tina najwyraźniej rozkoszowała się okazją rzucenia mu w twarz kilku faktów o byłej żonie. – To świetna praca. Bardzo dobrze jej się wiedzie. Lucy odniosła wspaniały sukces.

– Miło mi to słyszeć. – I to była prawda. – Zawsze myślałem, że tak będzie.

Trzeci dzwonek.

Chris przecesał włosy palcami. Fundacja sprowadziła go wczoraj do Atlanty na ostateczną rozmowę. Dzisiaj przy śniadaniu złożono mu oficjalną propozycję. Obiecał odpowiedzieć w ciągu tygodnia.

Zamierzał wrócić na Manhattan i rozważyć swoją przyszłość. Ale los chciał inaczej. Kiedy dotarł na międzynarodowe lotnisko Hartsfield, powiedziano mu, że odlot się opóźni z powodu zlej pogody w okolicach Nowego Jorku. Godzinę później odwołano jego lot i mnóstwo innych.

Nie miał ochoty spędzać sylwestra na lotnisku. Znalazł telefon i zaczął dzwonić do hoteli. Pierwsze siedem było zapchane urlopowiczami. W ósmym recepcjonistka oznajmiła, że odwołano rezerwację w ostatniej chwili i może dostać apartament. Zgodził się, nie pytając o cenę, i wyrecytował numer swojej karty kredytowej jako gwarancję rezerwacji. Potem złapał taksówkę i pojechał z powrotem do centrum.

I teraz musiał siedzieć w mieście, które jego była żona nazywała domem, w dniu, w którym obchodziliby dziesiątą rocznicę ślubu, gdyby nie zachował się jak...

Czwarty dzwonek.

Odebrano telefon.

Rozległ się melodyjny kobiecy głos. Głos, którego Christopher Dodson Banks nie słyszał od prawie dziesięciu lat.

Chyba że w snach.

– Dzień dobry – powiedział głos, a jego ciało zadrżało w odpowiedzi. – Tu numer 555-3827, a mówi automatyczna sekretarka Lucy Falco. W przeciwieństwie do niektórych moich pobratymców, ja naprawdę wierzę w ludzkość. Najszczerzej wierzę, że zrobisz, co należy, i po sygnale zostawisz swoje nazwisko, numer telefonu i krótką wiadomość. Ale na wypadek, gdybyś miał inne plany, ostrzegam, że w mojej pamięci zostaje numer dzwoniącego. A to znaczy, że jeśli odłożysz słuchawkę, i tak zostaniesz wyśledzony. Lepiej więc będzie, jeśli potwierdzisz moje wysokie mniemanie o tobie i zostawisz wiadomość.

Serce Chrisa tłukło się jak oszalałe. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć.

Nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

Po kilku sekundach zamknął usta. Potem odłożył słuchawkę. Ręce mu drżały.

– Cholera – szepnął. – Niech to diabli wezmą.

Chris siedział bez ruchu prawie przez minutę. W końcu sięgnął po marynarkę, która leżała obok na łóżku. Wyciągnął oprawny w skórę kalendarzyk i zaczął go kartkować. Wiedział, że gra na zwłokę. Nie musiał szukać adresu firmy, o którą mu chodziło. Znał go na pamięć, podobnie jak numer telefonu Lucy.

Gulliver's Travels. 2511 Peachtree...

Gwałtownie zamknął kalendarzyk i spojrzął na zegarek. Dochodziła piąta.

Czyli koniec pracy, pomyślał i skrzywił się. Może zresztą już dawno skończyli, skoro to sylwester. Było prawdopodobne, że Lucy już dawno wyszła z biura. Było prawdopodobne, że skończyła pracować i wybiera się na zabawę.

Mógł sobie wyobrazić, jak się szykuje do wyjścia. Nie poświęcała dużo czasu swojemu wyglądowi, kiedy byli razem, ale było kilka okazji, przy których naprawdę się postarała.

Nigdy przedtem nie mieszkał z kobietą i był naprawdę zafascynowany toaletą Lucy. Szczerze mówiąc, podniecony był tym także. A kiedy wreszcie spojrzął na ukończone dzieło...

Chris zacisnął pięści. Mimo wszystkich jego wysiłków, przed oczyma pojawiła się seria obrazów.

Lucy.

Czesząca swoje długie, ciemne włosy powolnymi, podniecającymi pociągnięciami szczotki i upinająca je tak, że aż się chciało je z powrotem rozpuścić.

Lucy.

Nakładająca koronkową bieliznę, dając mu zapowiedź tego, co czekało na niego po przyjęciu.

Lucy...

Robiąca to wszystko i jeszcze więcej dla jakiegoś innego mężczyzny.

Christopher Dodson Banks zaklął cicho, tłumiąc falę zazdrości, do której nie miał prawa. On miał już swoją szansę i zmarnował ją.

Jedenaście i pół roku temu zakochał się po uszy w Lucii Annette Falco. Ale chociaż kochał ją bardzo, nie miał dość przenikliwości i wrażliwości, by zrozumieć, jaką ona jest osobą i jak postrzega świat. I fakt, że nie dotarły do niego tak podstawowe rzeczy, doprowadził go do zdrady, która zakończyła ich małżeństwo.

Znów spojrzął na zegarek. Było pięć po piątej.

Gulliver's Travels znajdowało się niedaleko – jeden krótki kurs taksówką. Wiedział o tym, gdyż zapytał w recepcji, kiedy się meldował. Recepcjonista sprawdził w małej książce adresowej i powiedział, że to niedaleko.

– Mała opłata za taksówkę – wyjaśnił. – Krótka jazda. W ładny dzień piechotą dwadzieścia minut. Ale w taki mróz, jak dziś...

– Jestem z Nowego Jorku – odparł Chris. – Powyżej zera to dla mnie upał.

Recepcjonista uśmiechnął się ze zrozumieniem.

– Rozumiem pana. Jednak nie zalecamy naszym gościom samotnych spacerów po ciemku.

Chris znał telefon agencji Lucy. Zawsze mógł zadzwonić.

I co potem?

Znowu odłożyć słuchawkę? A może zostawić bezosobową prośbę, by pani Falco skontaktowała się z panem Banksem najszybciej, jak to możliwe?

Nie, zdecydował. Musiał to zrobić – cokolwiek by się „to” okazało – w cztery oczy.

Pojechał taksówką do biura, w którym Lucy najwyraźniej osiągnęła ten sukces zawodowy, o jakim wiedział, że marzyła. Jeśli będzie zamknięte, to trudno. Przynajmniej będzie wiedział, gdzie ono się znajduje i jak wygląda. A jeśli wciąż będzie otwarte i jego była żona będzie w środku...

Musiał ją znów zobaczyć.

Było to takie proste.

I takie skomplikowane.

Stał na progu nowego roku i jego jedno słowo wystarczyłoby, by czekała go także nowa praca w nowym mieście. Jaki moment mógłby być lepszy na próbę naprawienia starych błędów?

Lucy z westchnieniem odłożyła słuchawkę. Jakby nie wystarczyło, że musiała się uporać z pytaniami kolegów na temat jej planów na święta. Teraz jeszcze ojciec i bracia – którzy, w przeciwieństwie do współpracowników, doskonale wiedzieli, czemu sylwester wywołuje w niej mieszane uczucia – musieli zacząć się wypowiadać na temat jej sytuacji.

– Nie masz z kim być, więc powinnaś wrócić do domu – nalegał ojciec

przez telefon wkrótce po tym, jak pozostali pracownicy agencji wyszli.

– Gdybym chciała z kimś być, to bym była, tato – odpowiedziała przez zaciśnięte zęby, woląc przemilczeć kwestię przyjazdu do domu. Chociaż przeprowadziła się do Atlanty już trzy lata temu, jej ojciec wciąż nie chciał przyjąć do wiadomości, że tam mieszka. Dom, który sobie kupiła, uważał za chwilowe miejsce postoju. Coś w rodzaju mieszkaniowego dziwactwa. – Ale nie chcę.

– Dlaczego nie? Ciągłe się kochasz w tym swoim byłym mężu?

– Nie! – To wcale nie było oryginalne pytanie. Jej bracia zaczęli robić takie aluzje wkrótce po tym, jak skończyła trzydziestkę, a na horyzoncie nadal nie pojawiał się żaden poważny konkurent. Spora część jej wujków i kuzynów też robiła jakieś wzmianki. Ale po raz pierwszy ktoś się odważył wyłożyć kawę na ławę. – Oczywiście, że nie!

– To dobrze. Bo po tym, co ci zrobił...

– Tato, przepraszam. – Nagle skończyła jej się wytrzymałość. Wybrała drogę ucieczki, która w przeszłości nieraz się sprawdziła. – Mam drugi telefon na naszej gorącej linii. To pewnie mój szef. Albo klient z jakimś ważnym międzynarodowym problemem. Muszę kończyć. Dzięki za telefon. Szczęśliwego Nowego Roku. Niedługo zadzwonię.

Jej najstarszy brat, Vinnie, zadzwonił pięć minut później.

– Lucy, tata mówi, że przerwałaś rozmowę i odłożyłaś słuchawkę.

– Wcale nie. – Uspokoiła sama siebie zapewnieniem, że w zasadzie mówi prawdę. Przecież nie odłożyła słuchawki bez pożegnania. – Musiałam odebrać drugi telefon. Ważna sprawa służbowa.

– Taka sama jak te, przy dwóch moich ostatnich telefonach?

– Nooo...

– Słyszałem, że tak samo załatwiasz Joeya i Mikeya. I niektórych wujków. Nawet jeśli dzwonią do ciebie do domu.

Lucy skrzywiła się, gdy zrozumiała, że będzie musiała znaleźć inny sposób na szybkie kończenie rozmów z rodziną.

– Moja praca jest bardzo wymagająca. To dla mnie ważne.

– Ważniejsze niż to, że rodzina się o ciebie martwi?

– Już wam mówiłam. Nie ma, powtarzam, nie i nie, żadnego powodu, żeby ktokolwiek się o mnie martwił. Mam się świetnie.

– Może teraz. Ale jak sobie przypomnę, jak wyglądałaś wtedy, kiedy rzuciłaś tego drania, Banksa...

– Vinnie, to było ponad dziesięć lat temu!

– To co? Myślisz że ci, którzy cię naprawdę kochają, zapomną kiedykolwiek wyraz twojej twarzy? Myślisz, że zapomną, jak płakałaś i płakałaś, jakbyś nigdy nie miała przestać?

Lucy pomasaowała skronie, a słowa brata odbijały się echem w jej

myślach. Nie sądziła, że mógłby cokolwiek zrozumieć. Nie spodziewała się, że ktokolwiek zrozumie. Jakżeby mogła, skoro sama nie bardzo wiedziała, co się stało i dlaczego?

Tamtej nocy popełniła wiele błędów. A najgorszym była ucieczka pod opiekę rodziny.

Była w tym ironia losu. Poświęciła mnóstwo czasu i energii na przekonywanie swoich licznych męskich krewnych, że doskonale potrafi sama dać sobie radę w świecie, którzy oni jednogłośnie uznawali za świat mężczyzn. Ale jak przyszło co do czego, zachowała się, jakby miała kręgosłup z galaretki.

Po raz pierwszy w życiu dała z siebie zrobić ofiarę. Bezbronną, bezradną kobietę.

I płaciła za to do dziś.

Lucy spojrzała na zegarek. Było prawie wpół do szóstej. Czas na nią. Zaczęła zbierać swoje rzeczy. Torebka. Płaszcz. Szalik. Papiery, które musiała...

Jej telefon zaczął dzwonić. Instykt ostrzegał Lucy, że na drugim końcu jest jeden z braci. Albo może któryś wuj. Zależy, jak pracował dzisiaj rodzinny system przekazywania informacji.

Zawahała się na chwilę, ale podjęła decyzję.

– Kocham was! – powiedziała w stronę wciąż dzwoniącego telefonu. – Ale porozmawiam z wami w przyszłym roku.

Wybiegła, zanim zdążyła zmienić zdanie.

Gulliver's Travels znajdowało się w małym, czteropiętrowym biurowcu z dużym holem. Mężczyzna za biurkiem strażnika – szczupły facet z wąsikami – zerwał się na równe nogi, gdy wyłoniła się zza rogu i skierowała do głównego wyjścia.

– Co pani tu robi? – zapytał, rozglądając się nerwowo. Jego wargi drżały, a włoski nad górną wargą falowały jak u gąsienicy.

– Pracuję tu.

– Naprawdę?

– Jestem Lucy Falco. Kieruję Gulliver's Travels. – Wskazała palcem kierunek, z którego właśnie przyszła.

– Gulliver's Travels? – wykrztusił facet, blednąc trochę. – Myślałem, że stamtąd wszyscy już wyszli!

– Ja jestem ostatnia. – Lucy zmarszczyła czoło. Jeszcze nie widziała ochroniarza, który byłby tak niepewny siebie. Kiedy wychodziła, za biurkiem siedział zazwyczaj otyły eks-policjant, skłonny do wzruszeń nie bardziej niż skała. – Gdzie jest Ray?

– Ray?

– Ray Price. Ten, co tu zawsze siedzi w nocy.

– A, on. No, cóż, Raya nie ma. – Facet wykonał nieokreślony gest. – Jest święto. On ma dłuższy staż.

– Rozumiem. – To ma sens, pomyślała Lucy. Ray musiał mieć blisko sześćdziesiąt pięć lat. – A pan...

– Mam dyżur. Dzisiaj. I jutro. No, zamiast Raya.

– Chodziło mi o pana imię.

– Moje imię? – Facet wytrzeszczył oczy. Jego wargi znowu zadrżały. – A, tak. Moje imię. To jest, no, Tom. – Szarpnął kołnierzyk swojego brązowego munduru. – Dopiero tu zaczynam, wie pani? To znaczy w ochronie. Jestem trochę... zdenerwowany.

Niejasne podejrzenia ustąpiły pełnemu współczucia zrozumieniu. Lucy wiedziała, co znaczy zdenerwowanie na nowej posadzie. Przez pierwszy miesiąc w Gulliver's Travels była kłębkim nerwów.

– Wystarczy kilka głębokich wdechów – poradziła z uśmiechem. – Jestem pewna, że wszystko będzie dobrze.

Wąsaty facet zaśmiał się dziwnie.

– Mam nadzieję.

W tym momencie główne wejście do budynku stało otworem. Do środka wpadł podmuch zimnego wiatru oraz dwóch mężczyzn obwieszonych narzędziami. Obaj – jeden potężnie zbudowany i brodaty, drugi łysiejący wagi średniej, ubrani w granatowe kombinezony – stanęli jak wryci na widok Lucy. Nastąpiła dziwna cisza.

– Jakiś problem, panowie? – zapytała w końcu Lucy. Łysawy odchrząknął i odezwał się:

– Toalety, proszę pani.

– Toalety?

– Aha – potwierdził brodaty, rzucając jej szczerbaty uśmiech. – Toalety.

Lucy spojrzała na Toma.

– Jakiś problem z toaletami?

– Z niektórymi, tak – odpowiedział, znowu szarpiąc kołnierzyk. – Na, eee, trzecim piętrze.

– Mogą zacząć przeciekać – oznajmił łysawy. – Może być bałagan.

Lucy wyobraziła to sobie i zmarszczyła nos.

– Nie najmiłszy sposób na pożegnanie starego roku. Łysawy wzruszył ramionami. Nie spojrzał jej w oczy.

– Nieźle nam zapłaca.

– Tak! – Brodaty kiwnął głową i uśmiechnął się radośnie i bez obaw spojrzał jej w oczy. – Bardzo dużo.

Lucy nie wątpiła w to. Wystarczyło, że sobie przypomniała niemożliwie wysokie rachunki hydraulików z zeszłej zimy, kiedy dwie rury pękły i zalały pomieszczenia. Tamto była „regularna” robota i już kosztowała majątek. Mogła sobie wyobrazić rachunek za naprawę wykonaną po godzinach i w sylwestra.

– Cóż, na pewno zrobicie to lepiej niż ja – powiedziała po chwili. – Mam

nadzieję, że nie zmarnujecie za dużo czasu. – Kiwnęła głową Tomowi. – Dobranoc. Szczęśliwego Nowego Roku.

– Dziękuję. Nawzajem.

Lucy skierowała się w stronę ciężkich szklanych drzwi wychodzących na chodnik. Jej obcasy stuknęły na marmurowej podłodze. Zauważyła jaskrawożółtą taksówkę zatrzymującą się przy krawężniku. Zazwyczaj jeździła miejskim transportem, ale czasami pozwalała sobie na taksówkę. Postanowiła zrobić to i tym razem i przyspieszyła kroku.

Okropny szcęk metalu na wypolerowanym kamieniu sprawił, że odwróciła się na pięcie z biciem serca. Najwyraźniej brodaty upuścił swój ekwipunek.

– Wszystko w porządku, proszę pani! – zawołał strażnik.

– Jest pan pewien? – zawałała się Lucy.

– Całkiem pewien! – Strażnik machnął ręką. – Wszystko pod kontrolą!

Wcale tak nie wygląda, stwierdziła Lucy, patrząc, jak dwóch hydraulików zbiera swoje rzeczy z podłogi. A w głosie Toma zabrzmiała odrobina paniki..

No, cóż. To naprawdę nie jej sprawa.

Odwróciła się i popchnęła szklane drzwi.

Ułamek sekundy po wyjściu w chłodną noc zderzyła się z kimś. Dwie dłonie chwyciły jej przedramiona, nie pozwalając jej upaść. Poczowała podniecającą mieszaninę zapachów wody kolońskiej i mężczyzny.

Lucy podniosła wzrok i odkryła, że patrzy na szczupłą, przystojną twarz, której nie widziała od prawie dziesięciu lat. Wszystko zamazało jej się przed oczami. Zaczęła się czuć tak, jak wedle jego własnych słów Wayne Dweck czuł się w obecności Tiffany Tarrington Toulouse. Było jej gorąco. Zakreśliło jej się w głowie. I miała niejasne poczucie, że grozi jej utrata zjedzonego obiadu.

– Chris? – szepnęła, z trudem wymawiając to imię.

– Lucy. – Jej były mąż wymówił jej imię, jakby był bardzo zaskoczony. Tak też wyglądał. – Ty... obcięłaś włosy.

ROZDZIAŁ TRZECI

W skali od jednego do dziesięciu – na której jeden oznaczało najgorszą z możliwych rzeczy, jaką facet mógłby powiedzieć nie widzianej od dziesięciu lat byłej żonie, a dziesiątka genialnie najlepszą – Chris ocenił swoje otwarcie na 2,5.

Wyraz twarzy Lucy sugerował jednak, że ona oceniłaby jego odezwanie jeszcze niżej. Dużo niżej. Może – gdyby była w wyjątkowo przyjaznym nastroju – na minus trzy. Jej słowa dowiodły, że na jeszcze mniej.

– Tak – warknęła, wrywając mu się i patrząc na niego złowrogo. – Obciąłam włosy. Przeszkadza ci to?

– Nie. Oczywiście, że nie. Wyglądają... ładnie. – I wyglądały. Kiedyś opadały jej do połowy pleców, teraz muskały ramiona, a grzywka kryła czoło. Wyglądała bardzo elegancko. Ta fryzura podkreślała jej piękne, ciemne oczy i uwydatniała kości policzkowe. A może to był makijaż. W miejscu, gdzie stali, światło nie było rewelacyjne, ale Chris miał wrażenie, że jej twarz wygląda teraz inaczej niż dziesięć lat temu. – Tylko... no, tyle lat wyobrażałem sobie ciebie z długimi włosami.

Lucy uniosła brwi w boleśnie znajomy sposób, najwyraźniej wcale nie wzruszona tym komplementem dla swojej fryzury.

– A co to ma znaczyć?

– Co ma co znaczyć? – Elokwencja, tak użyteczna w zawodzie prawnika, nagle go opuściła. A także umiejętność szybkiego i jasnego myślenia.

– Twoje twierdzenie, że spędziłeś wiele lat na „wyobrażaniu sobie” mnie.

– Moje twierdzenie? – Chris zeszywniał z oburzenia. – Mówię, że o tobie myślałem, a ty mnie oskarżasz, że kłamię?

Zapanowała cisza.

– Nie – powiedziała w końcu Lucy. W jej głosie było coś dziwnego. Zdawało się, że się zarumieniła, ale było za ciemno, żeby mieć pewność. – Wcale tego nie powiedziałeś.

– Słucham?

– Nie powiedziałeś, że o mnie myślałeś, Chris. Powiedziałeś, że mnie sobie wyobrażałeś.

– To to samo.

– Wcale nie. – Jego była żona pokręciła głową, włosy zafalowały wokół twarzy. Palce Chrisa swędziały z pragnienia dotknięcia tych gęstych, ciemnych kosmyków. – Wyobrażanie sobie kogoś to czynność świadoma. A myślenie o kimś... no cóż, to nie musi być świadome. Nie zawsze możesz to powstrzymać.

Chris odetchnął głęboko. Może Lucy ma rację, pomyślał. A może nie. Tak czy inaczej nie zamierzał się o to kłócić. Nie tu. Nie teraz.

– Dobrze. – Wykonał pojednawczy gest. – Zapomnij o wyobrażaniu sobie. Źle dobrałem słowa. Myślałem o tobie przez ostatnie dziesięć lat. A kiedy o tobie myślałem – czasem świadomie, a czasem nie – w mojej głowie pojawiał się twój wizerunek. Jeszcze niedawno wyobrażałem sobie ciebie z długimi włosami. Kiedy następnym razem będę o tobie myślał, prawdopodobnie będziesz miała...

– Nie takie długie włosy?

Chris jakoś się nie skrzywił, rozpoznając ukryty między wierszami sarkazm. Dobrze. No więc niezbyt się zna na modzie.

– Chyba tak – powiedział w końcu. – Mniej lub bardziej. Znowu zapadło milczenie. Podmuch wiatru ułożył pasemko włosów Lucy w poprzek policzka. Odgarnęła je. Chris z pewnym zadowoleniem zauważył, że wymanikiurowane palce odrobinę drżały. Z ulgą stwierdził, że nie jest tu jedyną zdenerwowaną osobą.

A potem nastąpiło nieuchronne pytanie.

– Co tu robisz, Chris?

Zawahał się. Początkowo zamierzał przy spotkaniu z nią być maksymalnie szczery. Powiedzieć, że przypadkiem natknął się na jej dawną drużnę i wyjaśnić powody, dla których po tylu latach nagle zapragnął ją odnaleźć. Ale gdy wziął pod uwagę, jak mu na razie szło...

Wielkie nieba! Pewnie oskarży go o prześladowanie. Albo jeszcze gorzej. A poza tym, skoro zawiódł jej zaufanie ponad dziesięć lat temu, trudno było się dziwić, że jest wobec niego raczej podejrzliwa i nieufna.

– To znaczy tu, w Atlancie? – Nie chciał kłamać. Niestety, nie bardzo umiał sobie wyobrazić, jak ma powiedzieć jej prawdę, całą prawdę i tylko prawdę. Nie w tych warunkach.

Lucy skinęła głową, wpychając dłonie bez rękawiczek w kieszenie płaszcza.

– Wczoraj przyjechałem w interesach. Dzisiaj po południu miałem wracać, ale w moim mieście są problemy z pogodą.

– I utkwieś tutaj?

– Czasowo. Jutro spróbuję wrócić do domu.

– Rozumiem.

Chris odchrząknął. Koniec z łatwizną, pomyślał. Dotąd mógł się obyć bez kłamstw. Ale lada chwila Lucy zada naprawdę trudne pytanie. A najbardziej będzie chciała wiedzieć, skąd pojawił się ni stąd, ni zowąd przed budynkiem, gdzie pracowała, w dniu, który miał być dziesiątą rocznicą ich ślubu.

Skoro absolutna szczerłość nie wchodziła w grę, co miał jej powiedzieć? Że opatrność chciała, by znowu byli razem?

– Tak. Jasne. Chociaż...

Chris nagle odkrył, że można się w tym wszystkim dopatrzeć interwencji

siły wyższej. Co innego, gdyby wszedł do Gulliver's Travels i zastał tam wciąż pracującą Lucy... Ale oni wpadli na siebie! Jakie były szanse na coś takiego?

Gdyby przyjechał minutę wcześniej lub później...

Gdyby ona wyszła minutę wcześniej lub później...

Nie spotkaliby się. W każdym razie nie dzisiaj.

Lucy otworzyła usta, najwyraźniej zamierzając zadać następne pytanie. Chris zdążył ją ubiec.

– A co z tobą?

– Co ze mną? – Zamrugła.

– Co ty tu robisz?

Obserwował, jak przez jej wyrazistą twarz przemykają różne uczucia. Nagle zauważył pewną niemiłą możliwość. A może Lucy już rozmawiała z Tiną Palucci? Jeśli wiedziała, że on wiedział, co teraz robi?

Nie, stwierdził chwilę później. Gdyby wiedziała, że spotkał jej dawną najlepszą przyjaciółkę, powiedziała by o tym, gdy zadał ostatnie pytanie. Bo jakiegokolwiek miała wady – a nawet podczas pierwszych, niesamowicie szczęśliwych miesięcy ich małżeństwa nie łudził się, że jego młoda żona jest wolna od ludzkich słabostek – Lucia Annette Falco nie należała do osób, które lubiłyby bawić się w kotka i myszkę.

Przynajmniej kiedyś, pomyślał. Minęło dziesięć lat. Może...

– Ja tu mieszkam – odpowiedziała rzeczowo Lucy, przerywając ponury tok jego myśli. – To znaczy w Atlancie. Ale nie w tym budynku. Tu pracuję – uniosła dumnie głowę. – Kieruję agencją Gulliver's Travels.

– Naprawdę? – Chris odważył się uśmiechnąć. Nie chodziło tylko o zaimponowanie mu, naprawdę była z siebie dumna. – To na pewno odpowiedzialna praca.

Lucy odczekała chwilę, jakby badała szczerłość jego reakcji. Potem powoli jej wargi wygięły się w uśmiechu. Pojawiły się dołeczki w policzkach. Serce Chrisa zaczęło bić gwałtownie. Nie zapomniał, jak uroczy był jej uśmiech, ale wspomnienie było marnym substytutem rzeczywistości.

– Tak – powiedziała. – Nawet bardzo odpowiedzialna. Znowu zapanowała cisza. Po prostu stali na chodniku. Bez ruchu. Bez słowa. Patrząc na siebie. Ogarnął ich zimny podmuch wiatru. Mimo tego, co wcześniej powiedział recepcjoniście, Chris zdrzął. Kobieta, która kiedyś była jego żoną, także.

– Spieszysz się dokądś? – zapytał nagle. Lucy zaśmiała się.

– Dziś jest sylwester, Chris.

Podtekst był równie oczywisty, jak jej śmiech sztuczny. Chris nie zamierzał przejmować się tym, co miało być oczywiste.

– To znaczy? – naciskał. – Masz randkę?

Lucy jeszcze przez chwilę patrzyła w jego oczy, potem jednak spuściła wzrok. Wiedział, że ma ochotę skłamać. Był też gotów założyć się, że tego nie

zrobi.

– Lucy?

– Nie – odpowiedziała, wciąż na niego nie patrząc. – Nie mam randki.

– A męża, który na ciebie czeka w domu? – Był pewny w dziewięćdziesięciu dziewięciu i dziewięciu dziesiątych procenta, że nie. Gdyby jego była żona zawarła drugie małżeństwo – zwłaszcza szczęśliwe – Tina Roberts niewątpliwie poinformowałaby go o tym i z radością patrzyła, jak się krztusi.

Lucy znów spojrzała mu w oczy. Błysk rozdrażnienia powiedział mu, że trafił we wrażliwe miejsce. Ale tylko tyle.

– Nie.

– A zatem?

Lucy oblizwała wargi, najwyraźniej zmagając się sama ze sobą.

– A ty? – odparowała w końcu. – Ja?

– Czy utknięcie w Atlancie popsło ci świąteczne plany?

Chris poczuł, jak jego wargi się krzywią. Przez chwilę zastanawiał się, jak zareagowałaby jego była żona na wiadomość, że spędził ich niedoszłe dwie pierwsze rocznice ślubu na picciu do nieprzytomności. Potem porzucił alkohol na rzecz pracy. Zakopanie się w dokumentach prawniczych okazało się prawie równie skuteczne w odpędzaniu wspomnień jak wódka. Poza tym ból oczu był łatwiejszy do zniesienia niż potworny kac.

– Nic ważnego – oznajmił obojętnie.

– Żadnej... randki?

– Nie. I żadnej żony. – Przeczekał kilka sekund i dodał: – Ostatnio naprawdę nie interesowały mnie bale sylwestrowe.

Lucy spuściła oczy. Po jakimś czasie, który ciągnął się jak wieczność, przyznała się cichutko:

– Mnie też nie.

Chris wypuścił powietrze, chociaż nawet nie uświadamiał sobie, że wstrzymał oddech.

– A co powiesz na pójście do jakiegoś lokalu na drinka? – zapytał, bezlitośnie tłumiąc pragnienie dotknięcia Lucy. Powiedział sobie, że powinien postępować bardzo, bardzo ostrożnie. Był na niebezpiecznym terenie. A stojąca przed nim Lucy wydawała się pod niektórymi względami znajoma, ale pod innymi była kimś zupełnie obcym. Nie wolno mu było robić bezpodstawnych założeń w żadnej dotyczącej jej sprawie, włącznie z jej reakcją na kontakt fizyczny.

– Teraz? Skinął głową.

– Dlaczego?

O rany. A co miał na to odpowiedzieć?

– Małe święto? – zaproponował po chwili, wyrzekając się wszelkich

wyjaśnień.

– Nie wiem...

– Jeden drink, Lucy. Żadnych zobowiązań. Obezwładniła go niesamowitym spojrzeniem.

– Po prawie dziesięciu latach i rozwodzie? Na pewno nie. Chris westchnął, czując, że wystarczy jedno – może dwa – nieodpowiednie słowa i jego była żona odwróci się na pięcie i pójdzie sobie.

– Proszę – powiedział cicho.

Lucy opuściła wzrok, zakrywając rzęsami ciemne oczy. Po kilku sekundach podniosła je znowu.

– No dobrze – zgodziła się, patrząc mu prosto w oczy. – Niedaleko jest miłe miejsce, gdzie możemy wstąpić. Jeden drink. Bez zobowiązań. I ponieważ to moje miasto, ja stawiam.

Siedzieli naprzeciw siebie przy małym stoliku, stojącym we względnie cichym kącie hotelowego baru, kilka przecznic od Gulliver's Travels.

Chociaż to ona wybrała miejsce i stanowczo oznajmiła, że sama zapłaci, to Chris od początku kontrolował konwersację. Robił to jednak tak subtelnie, że Lucy nie zorientowała się w niczym, póki nie skończyła opowiadać, jak uzyskała swoje obecne stanowisko i nie rozpoczęła entuzjastycznego opisu swoich zadań i niezwykłej gromady ludzi, z którymi pracowała.

Wtedy... było już za późno, żeby przestać mówić. Mogła milczeć na temat swojego życia od rozwodu. Mogła dać swojemu byłemu mężowi do zrozumienia, że zdaje sobie sprawę z jego manipulacji. Ale nie zrobiła tego.

Nie zrobiła tego, gdyż chciała, by Chris zrozumiał, jaką osobą stała się od chwili, w której widział ją ostatni raz. Chciała, żeby wiedział, że przez ostatnie dziesięć lat zmieniała się nie tylko jej fryzura.

Było też w tym trochę przekory, nie mogła zaprzeczyć. W końcu była tylko człowiekiem. Była zadowolona, że ma osiągnięcia, którymi może się chlępić, tak samo jak była zadowolona ze świadomości, że sukienka w kolorze starego wina, którą miała na sobie, należała do najbardziej twarzowych w jej garderobie. Jednak jej pragnienie chwalenia się i budzenia zazdrości słabło z każdą chwilą.

A działało się tak dlatego, że jej były mąż wcale nie krył, iż zrobiła na nim wielkie wrażenie. Kiwał głową w odpowiednich momentach, a jego oczy ani na chwilę nie przestawały śledzić jej twarzy. Kilka razy pochylił się do przodu, jakby chcąc się upewnić, że nie umknie mu żadne jej słowo. Zadał też dużo trudnych pytań.

Pytał o dyplom z zarządzania, który w końcu dostała rok po ich rozstaniu.

Pytał o jej pierwszą pracę, kiedy to zajmowała się turystyką w Chicago, i jak zdobyła posadę w średniej wielkości agencji turystycznej.

Pytał o to, jak wspinała się po szczeblach kariery w swojej agencji, opanowując znakomicie sztukę organizowania trudnych wycieczek, zadowalania wybrednych klientów i radzenia sobie ze sporą ilością papierkowej roboty.

Nikt z jej rodziny nie zadawał takich pytań. Ani nikt spośród przyjaciół. Och, oczywiście, jej dawna drużyna i główna podpora duchowa po rozwodzie pytała o jej pracę zawsze, kiedy rozmawiały przez telefon. Ale Lucy wiedziała, że Tina – teraz żona Scotta „Chachiego” Palucci – nie była tym tak naprawdę zainteresowana.

Wcale nie potrzebuję aprobaty Chrisa, mówiła sobie, kiedy były mąż uśmiechnął się, słysząc opis jej pierwszej rozmowy kwalifikacyjnej ze wspaniałym właścicielem Gulliver’s Travels. Ale musiała też przyznać, że ta aprobata sprawiała jej przyjemność.

W przeszłości Chris także poświęcał jej uwagę. Myślała nawet, że to, jak jej słuchał, gdy chodzili ze sobą, było niezmiernie seksowne. Przyzwyczajona była do mężczyzn, którzy rozmowy z kobietą nie traktowali poważnie. Czuła się dużo różnie, gdy w odpowiedzi na wyrażoną przez siebie opinię nie słyszała: „Tak, jasne, słyszę, co mówisz, kotku”.

Ale między wtedy a teraz była jedna ogromna różnica, stwierdziła z boleśnie zyskaną świadomością. Wtedy sama miała poważne wątpliwości, czy ma naprawdę coś istotnego do powiedzenia.

Teraz ich nie miała. Jak wszyscy, miewała czasami przelotne napady niepewności, ale znała swoją wartość.

– Zdaje się, że odwróciły się role – zauważyła w końcu, przesuwając palcem po brzegu prawie pustego kieliszka z winem. Zamówiła białe, jak zwykle.

Chris uniósł brwi. Sam zamówił szkocką z lodem. Stojąca przed nim szklanka była ledwo tknięta, kostki lodu prawie się roztopiły.

– Co masz na myśli?

– To dziewczyna ma zachęcać faceta do mówienia o nim i jego pracy, a nie odwrotnie. – Był to okrężny sposób na danie mu do zrozumienia, że go przejrzała. Nagły błysk w piwno-szarych oczach powiedział jej, że pojął, o co chodzi. Sprawił także, że po jej plecach przebiegł dreszcz podniecenia.

– Od kiedy zachowujesz się zgodnie ze stereotypami swojej płci?

– Och... – machnęła ręką. – Korzystam z nich od czasu do czasu.

– Ach, tak. – Spojrzenie Chrisa padło na jej piersi i po sekundzie wróciło do oczu. Lucy poruszyła się mimowolnie i założyła nogę na nogę, czując, jak halka ślizga się po okrytych rajstopami udach. – Chyba pamiętam, że wspominałaś o tym przy różnych okazjach.

– Dziewczyna musi robić to, co do niej należy – zażartowała, nie chcąc budzić wspomnień. Wiedziała, że ich wspólną przeszłość łatwo przywołać, ale lepiej – i bezpieczniej – było pozostać przy teraźniejszości.

– Masz rację. – Jej były mąż wypił łyk szkockiej ze swojej szklanki. – Powiedz mi coś więcej o tym twoim tajemniczym szefie, Johnie Gulliverze. Jest chyba podobny do pracodawcy z tego starego serialu „Aniołki Charliego”.

– O, nie – pokręciła zdecydowanie głową. Postanowiła zmienić temat rozmowy i opanować budzące się podniecenie. – Czas pomówić o tobie. Co to za interesy sprowadziły cię do Atlanty?

Uznała to za bardzo proste pytanie. Raczej nie z rodzaju tych, które wymagają długiego namysłu. Ale Chris powolnym ruchem postawił swoją szklankę na stole i najwyraźniej głęboko zastanawiał się nad odpowiedzią. W końcu powiedział:

– Rozwazałem przyjęcie pracy.

Lucy jęknęła, gdy dotarło do niej to, co powiedział.

– Tutaj?

– Zaoferowano mi pozycję doradcy prawnego dla... – tu wymienił znaną organizację filantropijną.

– To znacznie różni się od bycia udziałowcem potężnej nowojorskiej firmy!

– A skąd wiesz, że jestem udziałowcem potężnej nowojorskiej firmy? – spytał Chris po kilku sekundach niemiłej ciszy.

Lucy skrzywiła się, przeklinając w duchu swój długi język. Zawsze miała skłonność do tego, by najpierw mówić, a potem myśleć. Ta impulsywność była powodem konfliktów w małżeństwie. Co prawda Chris twierdził, że podziwiał jej odwagę wypowiedzenia własnego zdania, ale wiedziała, że czasami uważał, iż przesadza.

– Kilka tygodni temu był o tobie artykuł w „New York Timesie” – przyznała Lucy. – Gulliver’s Travels wysłało pewną parę w rejs, który okazał się przykrywką dla przemytu narkotyków. Chwała Bogu, wszystko się jakoś ułożyło. To znaczy ta para przeszła przez wszystko bezpiecznie, a drani zamknięto. W „Timesie” sporo o tym pisali. A ja starałam się to śledzić, ze względu na naszą agencję. Jeden z artykułów kończył się na stronie o biznesie, na której było twoje zdjęcie. I życiorys. To... go... przejrzałam.

– Rozumiem – odpowiedział prawie obojętnym tonem. Niech go diabli! Pomyślała Lucy, a jej złość na samą siebie przemieniła się w złość na byłego męża. Kiedyś chłodny i pewny siebie sposób bycia Chrisa intrygował ją. Na początku pociągał ją kontrast z jej własną, raczej żywiołową naturą. Potem przyszło erotyczne podniecenie wynikające ze świadomości, że niezależnie od tego, jak sztywny wydawał się Chris publicznie, to kiedy byli sami, potrafił doskonale dać się ponieść urokowi chwili.

Została jego żoną, wierząc, że Chris, mimo tendencji do trzymania innych na dystans, przed nią będzie umiał się otworzyć bez ograniczeń. I przez jakiś czas wierzyła, że tak jest. Ale kiedy minęło upojenie miodowym miesiącem,

zaczęła podejrzewać, że została oszukana.

Nawet kiedy byli ze sobą najbliżej, kiedy czuła, że traci własną osobowość i niezależność, dręczyła ją obawa, że jakaś część Christophera Dodsona Banksa jest dla niej niedostępna. Niezależnie od tego, ile mu dawała. Tak bardzo starała się stać taką, jaką jej zdaniem, chciałby ją widzieć. Ale to nigdy nie wystarczało. Coś w nim pozostawało zawsze poza jej zasięgiem.

– Wcale nie śledziłam twojej kariery! – stwierdziła. To była prawda. Niestety, oczywisty ciąg dalszy, że nic ją nie obchodziło, co się z nim działo po ich rozstaniu, nie był już taki prawdziwy.

– Po dziesięciu latach i rozwodzie? – odciął się bez wahania. – Na pewno nie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Oczywiście Lucy rozpoznała te słowa jako swoje własne. Jej złość wzrosła do poziomu niebezpiecznego. Wstała od stołu.

– To był błąd – oznajmiła, sięgając po torebkę. – Wychodzę stąd. Szczęśliwego Nowego Roku. Niech ci się dobrze wiedzie.

– Nie! – Chris przechylił się przez stół i chwycił ją za nadgarstek.

Próbowała się wyrwać. Jego uścisk był tak mocny, że pewnie pozostaną po nim siniaki. Smukła sylwetka i eleganckie maniery Chrisa sprawiały, że łatwo było nie docenić jego siły fizycznej. Lucy przypomniał się nagle dzień, w którym jej bracia podstępem zmusili go, by pomógł im w rozładowaniu ciężarówki. Chris doskonale dotrzymał im kroku i prawie się nie spocił. Vinnie, Joey i Mikey nie kryli zaskoczenia.

– Puść mnie! – zażądała, odpychając wspomnienie od siebie.

– Przepraszam.

Lucy zamarła, słysząc ton jego głosu. Tego samego tonu użył, gdy starał się ją namówić na tego drinka. Był pełen gwałtownego uczucia, ale jednocześnie świadczył o podatności na ciosy.

Aż do dzisiaj nie słyszała, by Chris w ten sposób mówił. Nawet w chwilach miłosnej ekstazy, kiedy wykrzykiwał ochryplymi, prawie niezrozumiałymi sylabami, jak bardzo jej potrzebuje. Szczerze mówiąc wierzyła, że w ogóle nie potrafi mówić w ten sposób. Albo nie chce. W każdym razie nie w zasięgu jej słuchu.

Może mówił w ten sposób do kobiety, w której ramionach znalazła go dziesięć dni przed pierwszą rocznicą ich ślubu. Lucy nie wiedziała i nigdy o to nie pytała. Mówiła sobie, że to nie ma znaczenia. Zdrada była zdradą, a wszystkie „gdyby”, „może” i „ale” oraz pokrętne wyjaśnienia nie miały tu nic do rzeczy. Jej ojciec, bracia, wujowie i kuzyni poparli ją, walcząc o honor rodziny Falco z zapalem mogącym sugerować, że są świeżymi emigrantami ze słynącej vendettami Sycylii, a nie Amerykanami w drugim i trzecim pokoleniu, w dodatku z korzeniami w Lombardii, w północnych Włoszech. Ale teraz...

– Za co przepraszasz? – zapytała, z trudem powstrzymując drżenie głosu. Żałowała, że nie mogła zrobić tego samego z sercem. Zastanawiała się, czy Chris czuje, jak szybko bije jej puls.

Zacisnął usta. Piwno-szare oczy były pełne uczuć.

– Możesz poświęcić dzień lub dwa na wysłuchanie mnie? Lucy westchnęła. Jej kolana zrobiły się jak z galarety.

– Chris...

– Mogę w czymś pomóc?

Słowa te wypowiedział kelner, elegancko odziany młodzieniec z

kucykiem i ze złotym kolczykiem w uchu. Zachowywał się wyjątkowo grzecznie, jednak coś w jego postawie sugerowało, że podszedł do ich stolika, gdyż wyczuł potencjalne kłopoty.

Lucy poczuła, jak Chris puszcza jej nadgarstek. Opadła z powrotem na swoje krzesło, rzucając kelnerowi przelotny uśmiech.

– Nie, dziękujemy.

– Drugi kieliszek wina?

– Nie, nie trzeba.

– Jeszcze jedną szkocką?

– Nie, dziękuję.

– Chcielibyśmy zapłacić – powiedziała po chwili Lucy. Młodzieniec zawahał się, spoglądając to na jeden, to na drugi koniec stołu. W końcu oznajmił:

– Tak jest, proszę pani.

– Chyba zachowaliśmy się trochę zbyt ostentacyjnie – zauważył Chris z nerwowym śmiechem, kiedy kelner odszedł od stolika. Lucy poczuła, że się rumieni.

– Chyba tak – potwierdziła, rozmasowując nadgarstek i odwracając wzrok.

Minęło kilka sekund.

– A jeśli chodzi o płacenie...

Spojrzała na byłego męża. Nie po raz pierwszy tego wieczora zauważyła, że upływ czasu prawie go nie tknął. Kilka nowych zmarszczek w kącikach oczu. Leciutkie pogłębienie linii wokół ust. Może kilka srebrnych nitki na skroniach. Ale poza tym Chris wyglądał tak samo jak wtedy, kiedy po raz pierwszy go zobaczyła.

– Umówiliśmy się na jednego drinka – zauważyła. Pięknie ukształtowane usta Chrisa skrzywiły się nieco.

– To prawda. Bez żadnych zobowiązań.

Spuściła oczy i zaczęła znów bawić się kieliszkiem. Wciąż istniał między nimi fizyczny pociąg. Nie było to już tamto nieokiełznane pożądanie, które kiedyś o mało jej nie zniszczyło, ale w każdym razie było to więcej, niż poczuła do kogokolwiek od ich rozvodu.

Nie, żeby jakoś specjalnie się pilnowała przez ostatnie dziesięć lat. Była normalną, zdrową kobietą z normalnymi, zdrowymi»mi potrzebami. Umawiała się z różnymi ludźmi. Z kilkoma atrakcyjnymi kawalerami poszła do łóżka. Nawet rozważała możliwość zamieszkania z jednym z nich. Ale kiedy przychodziło do poważnych deklaracji, wycofywała się. Czegoś jej brakowało.

Oczywiście, w jej małżeństwie też czegoś brakowało. Zwłaszcza pod koniec. I kto wie? Może na początku też. Ta myśl i wiele innych zaczęły jej chodzić po głowie, gdy straciła pewność co do tego, co naprawdę stało się

między nią a Chrisem.

– Przepraszam – powtórzył cicho Chris, znowu łowiąc jej spojrzenie.

– Tak?

– Za tę gadkę o dziesięciu latach i rozwodzie. To było zupełnie niepotrzebne.

Zaśmiała się niepewnie.

– Ja to powiedziałam pierwsza.

– Tak. Ale ty masz prawo.

– Prawo?

– Używać sobie na mnie. Nawet strzelać.

– Tak... myślisz? – Serce Lucy zabiło gwałtownie.

– A ty nie?

Oczywiście, że tak myślała! Złamał przysięgę małżeńską i zniszczył marzenia o szczęśliwym życiu. A jednak...

– To było dawno temu, Chris.

– Przeszłość jest zamknięta i należy zostawić ją w spokoju? Lucy oblizła wargi, dręczona mnóstwem sprzecznych uczuć.

W końcu westchnęła.

– Nie dzisiaj.

Były mąż obserwował ją w milczeniu przez kilka chwil, a potem skinął głową, najwyraźniej zgadzając się na jej prośbę.

– Dobrze.

Kelner wrócił z rachunkiem. Lucy wzięła torebkę, wyjęła z niej kartę kredytową i podała mu.

– Wracam za moment – obiecał młodzieniec.

– Czy przedtem mówiłeś poważnie? – zapytała Lucy. – O tej propozycji pracy dla fundacji?

– Jak najbardziej.

– A co na to twoi rodzice? – To było niebezpieczne pytanie. Stwierdzenie, że jej pewność w noc poślubną, iż uda się jakoś uporać z teściami o błękitnej krwi, okazała się pomyłką, byłoby olbrzymim niedopowiedzeniem. Ale i tak była ciekawa.

Chris wziął szklankę z rozwodnioną szkocką, upił duży łyk i z brzękiem postawił ją na stole.

– Nie mam zielonego pojęcia.

– Nie powiedziałaś im?

– A kiedy ty powiedziałaś swojej rodzinie, że zamierzasz pracować dla Gulliver's Travels?

Lucy zarumieniała się na wspomnienie tamtej sytuacji. Zrozumiała też, że jej mąż przyznaje jej prawo do używania sobie na nim, jednak to nie znaczy, że to prawo także dotyczy używania sobie na jego rodzinie. To mogła

zaakceptować. A nawet uszanować. Od niemowlęstwa uczono ją, jak ważna jest lojalność w rodzinie. Jej ojciec, bracia, wujowie i kuzynowie mogli nieraz doprowadzać ją do absolutnego szaleństwa, ale przeciw obcym broniłaby ich do upadłego.

– Po fakcie – przyznała, krzywiąc się.

– Po fakcie? – Chris wydawał się wstrząśnięty. – Jak to zrobiłaś, Lucy? Przysłałaś list z wiadomością o zmianie adresu?

– Jasne, że nie! – Co nie znaczyło, że chwilami nie żałowała, iż nie starczyło jej odwagi na tak otwartą deklarację niepodległości. – Powiedziałam im po tym, jak się zgodziłam przyjąć tę pracę.

– Ale przed przeprowadzką do Atlanty.

– Tak.

– I jak przyjęli te nowiny?

– W porównaniu z czym? – Może w porównaniu z tym, jak przyjęli wiadomość o jej rychłym zamążpójściu? Albo z tym, jak zareagowali na nowinę, że składa pozew o rozwód?

– Lucy...

– Naprawdę nie chcesz tego wiedzieć, Chris. Przechylił głowę na bok, a między piaskowo-brązowymi brwiami pojawiła się zmarszczka.

– Mogę zrozumieć, że nie chcieli, byś wyjechała z Chicago – stwierdził powoli. – Ale czy nie byli... i nie są dumni z twojego sukcesu zawodowego?

– Oczywiście, że są. – A co innego miała powiedzieć? Że on okazał więcej zrozumienia dla jej ambicji podczas jednego nie zobowiązującego drinka niż cała jej rodzina przez dziesięć lat? – Tylko mają kłopoty z wypowiedzeniem...

– Proszę bardzo – oznajmił kelner, pojawiając się z bloczkiem i długopisem.

– Dziękuję. – Lucy była wdzięczna za przerwę w rozmowie. Sprawdziła rachunek, dodała hojny napiwek i podpisała się z rozmachem. Oddała kelnerowi jego kopię rachunku i długopis.

– Dziękuję pani bardzo – oznajmił młodzieniec z szerokim uśmiechem. – I bardzo szczęśliwego Nowego Roku!

– Czterdzieści procent napiwku? – mruknął Chris, kiedy wychodzili. – To trochę przydużo, nawet jak na ciebie.

Lucy odmówiła połknięcia tej aż nadto znajomej przynęty.

– Umiem docenić dobrą obsługę.

– Chciałaś powiedzieć, że wiesz, co czują ludzie, którzy muszą w sylwestra obsługiwać gości.

– Tak, skoro sama to robiłam. – Uśmiechnęła się z lekką ironią, wspominając długie dni spędzone na roznoszeniu jedzenia i napojów w rodzinnej restauracji. Przypomniało jej się także, jak nienagannie uszmkowane

usta Elizabeth Banks zacięły się w nieprzyjemną wąską linię, gdy mówiła o tym.
– A poza tym w branży turystycznej mówi się, że kobiety dają mizerne napiwki.

– A ty postanowiłaś udowodnić, że to tylko obrzydliwe pomówienia?

– No cóż...

Chris roześmiał się. Nie drwiąco. Wręcz przeciwnie. Jego śmiech był ciepły. Prawie... czuły. Lucy zadrżała, słysząc go. Jej spojrzenie spotkało się ze wzrokiem byłego męża. Przez kilka sekund wydawało się, że cały świat zamarł w bezruchu.

– Lucy... zaczął Chris, a uśmiech zniknął z jego twarzy.

– Czas na nas – powiedziała szybko, odwracając wzrok. Wstała i zaczęła zbierać swoje rzeczy. Jej dłonie były tylko odrobinę stabilniejsze niż puls i oddech.

Potem zastanawiała się, czy chciała, by Chris nalegał – może nawet błagał ją – by została. Nigdy nie była pewna. Świadomość, że widok byłego męża płaszcącego się, byle tylko zapewnić sobie jej towarzystwo, sprawiłby jej przyjemność, nie była zbyt sympatyczna. Ale jednak...

– No to powiedz mi – zaczął obojętnym tonem, biorąc przewieszony przez oparcie krzesła klasyczny beżowy płaszcz. Najwyraźniej jego upodobania w kwestii ubioru nie zmieniły się bardzo przez te dziesięć lat. Miała wyraźne uczucie déjà vu, kiedy pod płaszczem zobaczyła granatowy garnitur, białą koszulę i krawat w kolorze czerwonego wina. – Co byś teraz robiła, gdybyśmy na siebie nie wpadli?

Lucy nałożyła swój płaszcz z czarnego kaszmiru, który kupiła na wyprzedaży poprzedniej zimy. Nie miała nic przeciw bardzo wysokim napiwkom, ale kupowanie drogich ubrań było obce jej naturze.

– Pewnie siedziałabym sobie na kanapie w salonie z mnóstwem... – przerwała, marszcząc czoło.

– Lucy?

Rozejrzała się zaniepokojona i zajrzała pod stół.

– Czy miałam ze sobą plik papierów, kiedy przyszliśmy? Chris zastanowił się przez chwilę, potem pokręcił głową.

– Nie, nie sądzę. Dlaczego?

– Cholera. Chciałam zabrać pracę do domu. Musiałam zostawić papiery na biurku, kiedy wybiegłam z biura.

– Wybiegłaś? – Zabrzmiało to dosyć dziwnie. Lucy skrzywiła się.

– Uciekałam przed telefonem. – Co?

– Myślałam, że to pewnie Joey albo Mikey. Albo któryś z moich wujów.

– Nie byłaś w nastroju na noworoczne życzenia od rodziny?

– Coś w tym rodzaju. – Szybko zerknęła na zegarek. Kiedy minął wstrząs spowodowany świadomością, że rozmawiała z byłym mężem przez ponad trzy godziny, podjęła decyzję. – Wracam.

– Teraz?

– Jest dopiero dziewiąta, Chris. Jeśli nie wrócę teraz, będę musiała przyjechać jutro rano.

– Co chcesz zrobić? Iść piechotą?

– To nie jest dziesięć kilometrów przez tundrę.

– A co potem? Masz samochód?

– Tak, ale dzisiaj przyjechałam metrem.

Zastanawiała się, dlaczego Chris zadaje tyle pytań. Chyba nie miał wątpliwości, że będzie w stanie bezpiecznie dotrzeć stąd do domu? Na litość boską, podróże były jej zawodem!

Nagle przypomniała sobie zauważoną wcześniej żółtą taksówkę.

– Może z biura zadzwonię po taksówkę. Agencja ma konto w jednej z firm.

– Nie – powiedział jej były mąż.

– Słucham?

– Mam lepszy... inny pomysł.

Zyskał kilka punktów za tę poprawkę. Niewiele rzeczy denerwowało ją bardziej niż to, że jakiś facet zakładał, że każdy jego pomysł będzie z natury lepszy niż jakikolwiek, na który wpadła ona.

– Tak?

– Możemy zawołać taksówkę stąd, z hotelu. Zawiezie nas do twojego biura i weźmiesz swoje papiery. Potem pojedziesz nią do domu, a ja do mojego hotelu.

Lucy poczuła nagły skurcz w głębi brzucha. Czy to jakiś tajny plan? zastanawiała się niespokojnie. Czy Chris uważa, że będzie się czuła... zobowiązana... do zaproszenia go do siebie, kiedy już dotrą do biura?

– Dlaczego nie wezwać dwóch taksówek, żeby każde z nas mogło pojechać w swoją stronę? – odparowała.

– Bo chcę mieć pewność, że bezpiecznie dotrzesz do domu. Uznała, że zabrzmiało to szczerze. A wyraz jego oczu też nie był zakłamanym. Ale skąd mogła...

– Lucy. – Chris podszedł do niej. Nie stał bardzo blisko, ale i tak czuła zapach jego wody kolońskiej. Instynkt kazał jej się odsunąć. Ale ten instynkt został stłumiony, kiedy Chris podniósł rękę i czubkami palców musnął jej włosy. Dotknięcie było tak delikatne, że ledwo poruszyło ciemne kosmyki. – Proszę. Nie zamierzam wpychać się do twojego domu. Poczekam w taksówce, aż wejdiesz do środka. Jeśli wolisz, mogę siedzieć z przodu z kierowcą. Po prostu chciałbym zacząć nowy rok, wiedząc, że jesteś bezpieczna.

Nie, on wcale nie zwariował, uznała Lucy. Za to jej groziła utrata kontaktu z rzeczywistością.

– Dobrze – odrzekła. – Nie musisz siedzieć z przodu. Ale obiecaj, że

zostaniesz w taksówce.

– Wiem, co obiecałem – powiedział Chris do Lucy, kiedy niedługo potem ich taksówka zatrzymała się przed budynkiem, w którym mieściły się biura Gulliver's Travels. – Ale czy mogę wejść z tobą?

Jego była żona uniosła brwi. Stłumił gwałtowny gniew na jej nieustającą podejrzliwość. Przypomniawszy samemu sobie ponuro, że ona ma powody, by mu nie dowierzać.

– Dlaczego? – zapytała po chwili.

– Muszę iść do ubikacji. – I to była prawda.

– Och. – Na jej twarzy pojawił się wyraz, którego nie zdołał rozszyfrować.

– I nie miałbym nic przeciwko obejrzeniu miejsca, w którym pracujesz. – To też była prawda.

Lucy przyglądała mu się w milczeniu przez kilka chwil.

– Dobrze – skinęła głową.

– Świetnie.

– Hej, hej – zaprotestował taksówkarz, kiedy Chris otworzył drzwi. Odwrócił się i wodził spojrzeniem od jednego do drugiego. – Oboje idziecie do środka?

– To nie potrwa długo – powiedziała Lucy pośpiesznie. – Najwyżej pięć minut.

Taksówkarza wcale to nie uspokoiło.

– A co z forszą? – zapytał, wbijając wzrok w Chrisa.

– A co ma być?

– Skąd mam wiedzieć, że to nie jakiś numer? Że nie zamierzacie uciec jakimś tylnym wyjściem z tego budynku i zrobić mnie na szaro? No? Skąd mam wiedzieć?

Chris musiał przyznać, że taksówkarz ma trochę racji. Nie była to racja pochlebna dla niego i Lucy, ale jednak racja. Spojrzał na byłą żonę. Puściła klamkę i sięgała po torebkę.

– Nie – zaprotestował spontanicznie, kładąc jej rękę na ramieniu. Poczł, jak zadrzała leciutko. Jego serce zabiło gwałtownie. Dziesięć lat, pomyślał z tą samą mieszaniną zdziwienia i smutku, która kilka razy ogarnęła go w hotelowym barze. Dziesięć lat minęło, ale wciąż czuł do swojej żony pociąg fizyczny.

– Nie? – powtórzyła, patrząc mu w oczy. Odchrząknął i cofnął dłoń.

– Ty płaciłaś za drinki. Pozwól mi zapłacić za taksówkę.

– Mogę to wziąć na rachunek, Chris.

– Ja też.

– Licznik bije – wtrącił taksówkarz.

– Rób co chcesz – poddała się Lucy z westchnieniem. Chris wydobył portfel z wewnętrznej kieszeni marynarki. Na lotnisku wziął pieniądze z bankomatu, więc miał przy sobie więcej gotówki niż normalnie.

– To za dojazd tutaj – powiedział, podając banknoty kierowcy. – A tu kolejna piątka za czas, który spędzimy w środku.

– Jeśli nie wrócić niebawem, to odjeżdżam – ostrzegł taksówkarz, chowając pieniądze. – Dzisiaj jest sylwester. Zarabia się na jeździe, a nie na czekaniu.

– Jasne.

– To nie potrwa długo – zaznaczyła Lucy.

– Bez napiwku? – zapytał kierowca. Chris powstrzymał chęć powiedzenia mu, żeby nie przesadzał, i dał mu kolejne pięć dolarów. Kierowca uśmiechnął się z chciwością, błyskając złotym przednim zębem. – Szczęśliwego Nowego Roku.

Lucy i Chris wysiedli z taksówki. Chris zadrżał. Temperatura opadła o dobre dziesięć stopni przez ostatnie kilka godzin. Zaczął padać lekki śnieg.

– Pewnie ty nie dałabyś mu napiwku – mruknął, zamykając drzwi samochodu. Lucy uśmiechnęła się.

– Nie. Nie uznaję szantażu. Podeszli do głównych drzwi.

– Budynek zamykają o szóstej – powiedziała Lucy. Para, wydobywająca się z jej ust, zamieniała się w mroźnym powietrzu w srebrzystą mgiełkę. – Strażnik będzie musiał nacisnąć domofon.

Chris zajrzał przez szklane drzwi do holu.

– Widzę biurko strażnika – stwierdził, coraz bardziej się niecierpliwiąc. – Ale po nim nie ma ani śladu.

– A niech to. Pewnie robi obchód.

Chris uznał, że nie zaszkodzi spróbować, i pociągnął za klamkę. Drzwi otworzyły się, a Lucy wydała okrzyk zdziwienia.

– To niedobrze – stwierdziła. – Tom może mieć spore kłopoty za niezamknięcie tych drzwi.

– Rozumiem, że Tom to ten zaginiony strażnik? – Nie zdziwił się, że Lucy zna imię tego faceta. Zazwyczaj zawierała znajomości z ludźmi nie zauważanymi przez ogół, takimi jak nocni strażnicy, kelnerzy i hotelowe pokojówki.

– Tak. – Rozwiązała pasek płaszcza. – Jest tu nowy i trochę się denerwuje.

– Cóż, jeśli nie zamknięte drzwi i opuszczone biurko mogą o czymś świadczyć, to ten facet musi się jeszcze paru rzeczy nauczyć.

Szli, a ich kroki odbijały się echem w pustym holu. Nagle Lucy zatrzymała się w pół kroku, chwytając Chrisa za rękę i przechylając głowę na bok.

– Co się stało? – Chris także się zatrzymał.

– Słyszalesz to? Brzmiało jak... – zmarszczyła czoło – ...świder. Chris wsłuchiwał się w ciszę przez kilka sekund, ale nie usłyszał niczego, co wydałoby mu się niezwykle.

– Nie, nic.

Lucy rozejrzała się wokół.

– Tom? – zawołała. – Słyszysz mnie? To ja, Lucy Falco z Gulliver's Travels!

Cisza.

– Może damy spokój? – zapytał Chris po chwili. Nigdy nie uważał się za podatnego na przeczucia, ale coś mu się tu nie podobało.

– Nie – odmówiła Lucy, potrząsając głową. – Te dokumenty są mi naprawdę potrzebne. A poza tym myślałam, że chcesz skorzystać z... – urwała, uderzając się w czoło gestem mającym znaczyć „ale jestem głupia!” – Wiem, dlaczego Toma tu nie ma. Musi być na górze z hydraulikami!

– Z... hydraulikami? – Sam gest był mu bardzo znajomy. Kiedyś żartował z Lucy, że gdyby kiedyś chciał ją uciszyć, to nie zakneblowałby jej ust, tylko związał ręce.

– Przyszli, kiedy wychodziłam. Właściwie to tuż przed tym, jak spotkałam ciebie. Są jakieś problemy z ubikacjami na trzecim piętrze.

Chris myślał przez chwilę o hydraulikach zgadzających się pracować po godzinach i to w sylwestra. Po prawie ośmiu latach spędzonych w Nowym Jorku coś takiego nie mieściło mu się w głowie. W końcu powiedział:

– To mógł być ten hałas, który słyszałaś.

– Na pewno – zgodziła się z uśmiechem. – Lepiej się pośpieszmy, zanim taksówkarz odjedzie. Męska toaleta jest tam – pokazała. – A Gulliver's Travels w tamtą stronę. Ostatnie drzwi na lewo.

Chris wyszedł z ubikacji prawie dwie minuty później, z płaszczem przewieszonym przez ramię. Wrócił na miejsce, gdzie rozstali się z Lucy, potem ruszył korytarzem. Zauważył, że ostatnie drzwi po lewej są lekko uchylone.

Otworzył usta, by zawołać Lucy.

A potem to usłyszał. Nie odgłos włączonej wiertarki. Usłyszał stłumione uderzenie, a potem coś, co zabrzmiało jak krzyk.

W szkole średniej Chris był mistrzem w biegach. Ruszył z miejsca, odrzucając płaszcz.

Lucy, pomyślał. Coś się stało Lucy...

Zatrzymał się przed ostatnimi drzwiami po lewej i otworzył je na oścież. Potem wpadł do środka.

Zobaczył dwóch potężnych facetów. Jeden miał wąsy i brązowy uniform. Drugi był brodaty i ubrany na granatowo.

Atakowali Lucy!

– Wy dranie! – ryknął, czując żądzę mordu.

– Chris! – krzyknęła jego była żona, kopiąc napastników. – Uważaj!

Uważaj? Na co miał uważać? Po ułamku sekundy poczuł uderzenie w tył głowy. Christopherowi Dodsonowi Banksowi ukazały się gwiazdy przed oczyma.

A potem nie widział już nic.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dotychczasowe życie Lucii Annette Falco przygotowało ją na radzenie sobie w różnych sytuacjach. Niestety, nie w takiej, w jakiej była – zamknięta w składziku, z nadgarstkami i kostkami związanymi taśmą i przywiązana do chwilowo nieprzytomnego byłego małżonka.

Zupełnie nie wiedziała, czy ma się śmiać, płakać czy krzyczeć na całe gardło.

Gdy Chris odzyskał przytomność, była bardzo zdenerwowana. Głównym powodem jej troski był niepokój o jego zdrowie, a poczucie winy jej nie opuszczało.

To moja wina, rozmyślała, wpatrując się ponuro w zapchane różnymi rzeczami półki małego składziku. Siedziała tyłem do drzwi, a jej towarzysz niedoli twarzą do nich. Gdybym tylko tak się nie upierała, by wracać po te dokumenty...

Dobrze wiedziała, że nie było to nic naprawdę pilnego. Spokojnie mogła je zostawić na biurku do drugiego stycznia. Ale ona musiała zaimponować Chrisowi. Koniecznie chciała mu pokazać, jaką to ma odpowiedzialną pracę i jaka jest jej oddana.

Widzisz, jaka jestem niezastąpiona! Chciała mu udowodnić. Może i byłam kasjerką w pizzerii, bez żadnego dyplomu, kiedy mnie poznałeś, ale teraz jestem niezwykle ważnym pracownikiem doskonale prosperującej agencji o światowym zasięgu!

Lucy zacisnęła zęby i spróbowała rozluźnić więzy na nadgarstkach i kostkach u nóg. Na próżno. Potem spróbowała walki z więzami, które zmuszały ją do siedzenia plecy w plecy z nieprzytomnym byłym mężem. Też na próżno.

A niech to!

Wróciła do myślowego samobiczowania się.

Pomysł z dokumentami był beznadziejny, stwierdziła, ale zgoda na propozycję Chrisa, by wziąć jedną taksówkę, była jeszcze gorsza. Gdyby tylko się uparła i poszła w swoją stronę!

Oczywiście wiedziała, co skłoniło ją do zgody na tę propozycję. Chciała przedłużyć czas bycia razem. Co prawda zareagowała podejrzliwie na oświadczenie Chrisa, że nagle zapragnął ją zobaczyć po dziesięciu latach, ale w głębi ducha nie była gotowa, by znowu go pożegnać. Czuła potrzebę, by...

Mężczyzna, do którego była przywiązana, poruszył się, jęknął i znowu się poruszył.

– Chris? – wymówiła to imię z czułością.

Za chwilę usłyszała kolejny jęk. Potem niepewne pytanie:

– Lucy?

Omów nie wybuchnęła płaczem. Poczucie ulgi sprawiło, że zapomniała o większości samooskarżeń.

– Nic mi nie jest – wykrztusiła: Instynktownie próbując poprawić nastrój, dodała: – Żałujesz, że nie zostałeś w taksówce?

Chris wydał z siebie coś pomiędzy chichotem a jękiem.

– O... Boże – powiedział, zmieniając pozycję. Lucy ten jego ruch wydawał się trochę dziwny, jakby Chris miał problem z koordynacją umysłu i ciała. – Proszę! Nie rozśmieszaj mnie.

– Dobrze się czujesz? – zapytała, żałując, że nie mogła spojrzeć na jego twarz. Prosiła napastników, by nie przywiązywali ich do siebie, ale oni się uparli.

– Trudno to określić. Jestem przytomny. Chyba nie krwawię. Mogę ruszać palcami u rąk i nóg.

– Możesz mieć wstrząs mózgu? – Cały czas zadreżczała się taką możliwością. Wiadomości podchwycone przy oglądaniu programów medycznych w telewizji krążyły jej po głowie.

– Wątpię. Mam bardzo twardą głowę.

Słowa Chrisa poruszyły serce Lucy, ale zignorowała to.

– Widzisz podwójnie? Kręci ci się w głowie? Jesteś śpiący?

– Nie.

– Jeżeli poczujesz jakieś dziwne objawy... – urwała, nie chcąc go niepokoić.

– Będziesz drugą osobą, która się o tym dowie. Na razie tylko boli mnie głowa.

– Bardzo?

Jej były mąż zaśmiał się krótko i nerwowo, jakby przypomniał sobie coś, czego wolałby nie pamiętać.

– Bywało już gorzej.

– Och – odpowiedziała, czując, że powinna coś powiedzieć. Żałowała, że nie może ruszać rękami. Przypomniała sobie, jak Chris żartował sobie z jej gestykulacji. – Przykro mi.

Zapanowała cisza.

– A tobie nic nie jest? – spytał cicho. Zaskoczył ją tym pytaniem.

– To znaczy, nie licząc tego, że jestem związana i naprawdę, ale to naprawdę wściekła?

Chris znowu się zaśmiał. Jednak tym razem był chyba naprawdę rozbawiony.

– Tak.

– Nic mi nie jest.

– Ci dwaj bandyci. Nie próbowali... zrobić... ci krzywdy? Trochę potrwało, zanim dotarło do niej znaczenie tego ostrożnie sformułowanego

pytania. Kiedy już dotarło, zarumieniła się. Czy to dlatego Chris wyglądał na tak wściekłego kilka sekund przed tym, jak dostał cios w głowę? Zastanawiała się i nie mogła opanować drżenia. Czy przybył na jej ratunek, bo myślał, że grozi jej...

– Nie, Chris – zapewniła pośpiesznie, czując, że się rumieni. – Nie zrobili mi krzywdy. Może nie byli zbyt delikatni, ale nie próbowali... no wiesz, czego.

– Powiedziałybyś mi, gdyby próbowali?

Lucy zamknęła oczy, wiedząc, że w tym pytaniu brzmią echa dawnych kłótni. Znowu odsunęła od siebie wspomnienia, starając się skoncentrować na rzeczywistości.

– Tak – odpowiedziała po chwili, otwierając oczy i wpatrując się w półki przed sobą. – Powiedziałybym.

Usłyszała coś, co zabrzmiało jak westchnienie.

– Mam nadzieję.

Znowu zapadła cisza. Nagle Lucy poczuła, że plecy Chrisa wyginają się, a mięśnie ramion napinają. Zrozumiała, że bada wytrzymałość więzów, tak jak ona zrobiła to wcześniej. Po kilku sekundach zaklął i zrozumiała, że też mu to nic nie dało.

– Chris...

– Czy masz pojęcie, w co się wpakowaliśmy?

– Nie – przyznała szczerze. Gdy weszła do biura Gulliver's Travels i zapaliła światło, zasłzi ją od tyłu. Nie miała czasu, by coś zauważyć. – Właściwie to nie – skrzywiła się. – Ale wiem, dlaczego strażnika nie było za biurkiem.

– Jego też unieszkodliwili?

– No... nie. – Znowu się skrzywiła, z ogromnym poczuciem winy. Zauważyła dziwne zachowanie Toma. Powinna była jakoś zareagować. Zawiadomić policję. Albo firmę ochroniarską. Kogoś. – To nie jest tak, jak myślisz.

– Czy chcesz powiedzieć...?

– Tak. Niestety.

– Strażnik też jest w to zamieszany?

– Na to wygląda. – Zanim ją schwytali, zdążyła tylko dostrzec ściany biura odarte z wiszących na nich zazwyczaj plakatów i pomazane farbą w aerozolu. Kilka przecinających się linii, parę krzywych kółek i sporo strzałek. I X. Duże, czarne X. Nie miała pojęcia, jaki punkt oznaczało.

– Czy to Tom usiłował rozwalić mi głowę?

– No... właściwie to był jeden z tych rzekomych hydraulików.

– Którzy niby mieli naprawiać toaletę?

– Mhm. Tom to ten w brązowym ubraniu. Hydraulicy mają granatowe kombinezony.

– Mogłem się tego domyślić – mruknął Chris. – Hydraulicy pracujący w sylwestra! To musiał być jakiś numer.

– Ty mogłeś się domyślić? – Lucy nie zamierzała pozwolić, by Chris wziął na siebie odpowiedzialność za to, co ich spotkało. – To ja powinnam...

Zamilkła, słysząc, że drzwi składziku otwierają się.

– O rany – mruknął Chris. Lucy odwróciła głowę.

– Co się dzieje? – zapytała, gorączkowo próbując zmienić pozycję. Jej nieskoordynowane ruchy przewróciłyby ich oboje, gdyby Chris nie zapobiegł temu, przechylając się w drugą stronę. Kiedy wreszcie odzyskali równowagę, Lucy nie była już odwrócona plecami do drzwi. Ale i tak musiała nieźle się nagimnastykować, by zobaczyć, co wywołało reakcję jej byłego męża.

Ogarnęło ją przerażenie.

Napastnicy stali w szeregu przed drzwiami. Mieli te same ubrania, co wcześniej. A na twarzach maski.

I to nie były jakie maski. Ostatkowe maski, które Tiffany Tarrington Toulouse kupiła na promocję Nowego Orleanu.

– P-proszę się nie bać – wyjąkał strażnik Tom zza paskowanej maski z plastiku hojnie przybranej piórami. Mógł wprawdzie ukryć wąsatą twarz, ale nie kościstą budowę czy mundur w budzącym niemiłe skojarzenia odcieniu brązu. – Te maski są dla waszego bezpieczeństwa.

Kompletna głupota tego stwierdzenia zmusiła Lucy do otwarcia ust bez porozumienia z mózgiem.

– Tom, te maski są własnością Gulliver's Travels!

– Lucy... – mruknął Chris ostrzegawczo.

– Hej, dlaczego mówisz do niego: Tom? – zapytał brodaty hydraulik. Miał na sobie maskę aligatora, która tak przypadła do gustu Jimmy'emu Burnsowi.

– Bo powiedział mi, że tak się nazywa. Aligator odwrócił się do strażnika.

– Powiedziałaś jej, że nazywasz się Tom?

– Musiałem podać jakieś imię!

– Świetnie! Fenomenalnie! A kto ci pozwolił wybrać moje imię jako twoje fałszywe? No? No? No?

– Wcale go nie wybrałem! Tylko tak jakoś... wpadło mi do głowy. Zapytała mnie o imię i musiałem coś odpowiedzieć.

– Ale dlaczego podałeś jej moje imię, Dick...

– Nazywa się Dick? – przerwała Lucy. Ta kłótnia przypominała jej utarczki, które nieraz słyszała w wykonaniu Vinnie'ego, Joeya, Mikeya i rozmaitych kuzynów. Woląca, co prawda, myśleć, że dyskusje jej krewniaków były na nieco wyższym poziomie niż tych kretynów, jednak ta cała awantura kojarzyła się jej z postępowaniem braci.

Głowa aligatora zwróciła się w jej stronę.

– Właśnie. Ja jestem Tom. On nazywa się Dick. Tom i Dick Spivey.
Bracia. Oczywiście.

– No nie! – Pełen obrzydzenia okrzyk wydał ich towarzysz, łysawy hydraulik, który uderzył Chrisa. – A może jeszcze powiecie, kim ja jestem, co?

Lucy ani trochę się nie zdziwiła, kiedy Tom – ten prawdziwy, nie napastnik w masce z piórami – wziął tę najwyraźniej sarkastyczną propozycję na poważnie.

– On się nazywa Percival Johnson – oznajmił.

Chris prychnął, najwyraźniej usiłując się nie roześmiać. Lucy go rozumiała. Sama też miała ochotę wybuchnąć histerycznym chichotem.

– Tom... Dick... i Percival? – zapytał jej były mąż.

Percival Johnson zrobił krok naprzód. Lucy natychmiast odechciało się śmiać, kiedy sobie przypomniała, że to właśnie on zaatakował Chrisa.

Mruknęła pod nosem imię swojego byłego męża, próbując dać mu łokciem kuksańca.

– Nie podoba ci się imię Percival?

Lucy poczuła, jak Chris sztywnieje. Najwyraźniej zrozumiał, że posunął się trochę za daleko.

– Ależ skąd – odpowiedział uprzejmie. – To bardzo... klasyczne... imię.

– To dlatego, że jego mama uczyła angielskiego – wtrącił się Tom.

– Co masz do mojej mamy?! – warknął na niego Percival.

– Właśnie, Tom – włączył się Dick. – Zamknij się. Wiesz, że Butch nie lubi, jak się mówi o jego mamie!

– Butch? – wykrztusili jednocześnie Lucy i Chris. Potem on odwrócił głowę w lewo, ona w prawo i spojrzeli sobie w oczy.

Przez te kilka sekund serce Lucy waliło jak młotem. Drżała jak w febrze.

– No, tak – mruknął pełen uczuć synowskich Percival. – Tak mnie przezwali w pudle.

Lucy przeniknęła jeszcze gwałtowniejszy dreszcz.

– Byłeś w... więzieniu? – Lucy starała się nie myśleć, jakie zachowanie mogło mu przynieść taki przydomek* [*Butch – skrót od butcher – rzeźnik. (Przyp. tłum.).]

– Tam go poznałem – oznajmił Tom.

No, cudownie! Aż dwaj z nich byli przez jakiś czas za kratkami!

– Ja nigdy nie byłem w więzieniu – stwierdził Dick, z pewnym smutkiem w głosie.

– Bo jesteś idiota – warknął Percival „Butch” Johnson.

– Wcale nie!

– Jesteś! – To Tom.

– Nie jestem!

– To jak nazwiesz faceta, który nie zamknął głównych drzwi do budynku?
– zapytał Butch.

– To nie był idiotyzm! Po prostu roztargnienie!
– Nie, to była cholerna głupota! Gdybyś zamknął główne drzwi, nie mielibyśmy na głowie tych dwojga...

– Hej! – Starannie modulowany głos Chrisa zabrzmiał jak trzaśnięcie z bicia. Zamaskowana trójka podskoczyła. Nawet Lucy była tym zaskoczona. Nigdy nie słyszała, żeby jej mąż używał tak agresywnie rozkazującego tonu. – Czy możemy dać spokój z kłótnią i przejść do rzeczy? Co wy tu właściwie robicie?

Zapanowała długa cisza.

– No... chyba nie powinniśmy mówić – odezwał się w końcu Dick.

– Tak. – Tom pokiwał głową w masce aligatora. – To nie wasz interes.

– Słucham? – wtrąciła się rozszokowana Lucy. – Chyba jak ktoś napada na moją agencję, to jak najbardziej mój interes!

– To twoja firma? – spytał Tom. – O rany!

– Cóż...

– Wcale nie jej – przerwał Dick. – Już ci mówiłem. Czy ty nigdy nie słuchasz? To firma jakiegoś Gullivera, który tu nigdy nie przychodzi. Ona tu pracuje. Nazywa się Lucy.

– Lucy? – powtórzył Butch. – Czy to skrót od Lucille? Kiedyś miałem psa, który się nazywał Lucille. Kochałem tego psa.

– No... nie. – Lucy siliła się na spokój. – To skrót od Lucii.

– Lucia? – zapytał Tom. – Jesteś Włoszką?

– Amerykanką – odparł Chris stanowczo. – Rodzina Lucy żyje w Ameryce od kilku pokoleń.

– A ty to kto? – To pytanie padło z ust Butcha.

– Właśnie – powtórzył Tom. – A ty to kto?

– Właśnie – zgodził się Dick. – Myśmy się wszyscy przedstawili. To niesprawiedliwie, że ty tego nie zrobiłeś.

Przez chwilę Lucy myślała, że jej były mąż odmówi.

– Jestem Chris Banks – powiedział w końcu.

– Banks jak pieniądze? – prychnął Tom.

– Niezupełnie.

Przez chwilę panowała cisza, aż w końcu odezwała się Lucy.

– Jeśli nam nie powiecie, co tu robicie, to może chociaż zdradzicie, jak długo mamy siedzieć w tym składziku?

Znowu cisza. Zamaskowana trójka wymieniła spojrzenia, najwyraźniej nie paląc się do odpowiedzi.

– Tom? Dick? Eee... Butch?

Dwaj napastnicy spuścili głowy. Trzeci odpowiedział na wyzwanie.

– Gdzieś tak do czwartku.

– Do czwartku? – Lucy była pewna, że Butch musiał się przejęzyczyć.

Chociaż z całej bandy to on wydawał się być „organizatorem” przedsięwzięcia, nie imponował nadmiarem inteligencji. – Chodzi ci o pojutrze?

– To nie tak długo – odrzekł Tom. – Już prawie północ. Czwartek będzie jutro, kiedy już będzie środa.

Przez jedną denerwującą chwilę Lucy myślała, że to ostatnie stwierdzenie zabrzmiało prawie... sensownie.

– A jakież to skok zabiera czterdzieści osiem godzin? – zapytał cicho Chris.

– Jak musisz przewiercić betonową ścianę, żeby dostać się do... – Dick urwał z okrzykiem konsternacji, a potem drżącym palcem wskazał Chrisa. – To był podstęp! – Spojrzał na swoich kolegów-przestępców. – On to ze mnie wyciągnął podstępem!

– Pewnie – oznajmił ze śmiechem Butch i machnął do Chrisa dłońmi z uniesionymi kciukami. – Niezły ruch, Chris.

– Dzięki, Butch.

Lucy nie wierzyła własnym uszom. O co tu chodzi? Czuła przyplływ irytacji. Takie sobie męskie pogaduszki, kiedy to Chris beztrąsko przyjmuje komplementy z ust byłego więźnia, który usiłował rozbić mu głowę?

Prawdziwi mężczyźni!

Co nie znaczyło, że nie zgadza się z oceną Butcha. Jej były mąż rzeczywiście nieźle to rozegrał. Wiedzieli teraz, że bandyci mieli zamiar przewiercić się przez ścianę do...

Nagle zrozumiała. Przypomniała sobie fragment jej rozmowy z Wayne'em Dweckiem oraz coś, co wyrwało się Tomowi, to znaczy Dickowi, kiedy rozmawiali przy biurku strażnika.

– Sejf! – wykrzyknęła Lucy. – Włamujecie się do tego sejfu w pokoju obok! Jest pełen... Pełen...

– Czerwonego skarbu – dokończył uroczyście Dick.

– Tak – westchnął Tom. – Czerwony skarb. Czerwony skarb? Co to u licha jest czerwony skarb?

– No dobra – odezwał się znowu Chris. – Niech będzie. Co to jest czerwony skarb?

– Gotówka. Mnóstwo.

– Złoto i biżuteria.

– Obligacje na okaziciela.

– Aha. – Lucy usłyszała, jak jej były mąż bierze głęboki oddech, po czym głęboko wzdycha. – Jednym słowem, nie jesteście pewni.

– No... nie – przyznał Butch, wpatrując się we własne buty. – Niezupenie. Ale co nieco słyszeliśmy. To na pewno jest bezcenne.

Zapanowała niezręczna cisza. Lucy poczuła, że zaczyna jej być trochę żal Toma, Dicka i Butcha.

Owszem, są przestępcami. Tak, jeden z nich uderzył Chrisa w głowę. Ten sam osobnik poinformował ją, że spędzi resztę sylwestra i Nowy Rok zamknięta w składziku z byłym mężem.

Może „żal” to niewłaściwe słowo.

– O co ci chodziło z tym „naszym bezpieczeństwem”, o którym mówiłeś, kiedy weszliście... – wzięła głęboki oddech, by mieć pewność, że nie pomyli imienia – Dick?

– Co?

– Kiedy ty i Tom, i Butch weszliście do składziku, powiedziałeś coś o maskach i moim oraz Chrisa bezpieczeństwie.

– A, tak – wtrącił się ochoczo Tom. – Chodzi o to, żebyście nie mogli zobaczyć naszych twarzy i rozpoznać nas później.

Lucy zastanawiała się nad tym przez kilka chwil. Nie, pomyślała. Nie. Niemożliwe, żeby ci trzech byli aż tak głupi.

No...

Dobra. Dobra. Może Tom i Dick Spivey. Ale nie Percival „Butch” Johnson.

– Posłuchajcie – zaczęła z namysłem. – Nie chcę, żeby to zabrzmiało... To znaczy, rozumiem, że wy dwaj byliście w więzieniu i pewnie wiecie o takich rzeczach dużo więcej niż ja... Ale, no, cóż... myśmy już widzieli wasze twarze.

Ta wiadomość nie wywołała żadnej natychmiastowej reakcji u trzech mężczyzn, do których była skierowana, za to Chris boleśnie szturchnął ją łokciem w żebro.

– To znaczy, ja je widziałam – dodała szybko, gdy zrozumiała, że używając liczby mnogiej mogła zadziałać na niekorzyść byłego męża. – Kiedy wychodziłam. Pamiętacie? Wy widzieliście mnie. Ja widziałam was. W holu. Ale Chris nie mógł chyba niczego dostrzec, zanim Butch go ogłuszył. A wszyscy wiedzą, że uderzenie w głowę może spowodować małą amne...

– Wszyscy też wiedzą, że naoczni świadkowie są wyjątkowo niewiarygodni, jeśli chodzi o opisywanie lub rozpoznawanie ludzi – wtrącił Chris z bezlitosną precyzją. – A badania dowiodły, że duży stres... jak na przykład więzy i zamknięcie w składziku... także może wywrzeć zły wpływ na pamięć.

– He? – odezwali się jednocześnie Tom i Dick. Butch prychnął krótkim śmiechem.

– Chris, czy ty przypadkiem nie jesteś prawnikiem?

– Jestem absolwentem wydziału prawa Harvardu. Ukończyłem go w roku...

– Wiedziałem! Po tym pytaniu do Dicka miałem dziewięćdziesiąt procent pewności, że jesteś papugą. Ale jak usłyszałem to teraz... – Butch znowu zachichotał. – Zajmujesz się sprawami kryminalnymi?

– Głównie pracuję dla dużych firm. I trochę pro bono* [*pro publico bono – bez pobierania wynagrodzenia. (Przyp. tłum.).

– Kto to jest Pro Bono? – zapytał półgłosem Tom.

– Pewnie jakiś Włoch – wzruszył ramionami Dick.

Co ten Chris wyprawia? zastanawiała się gorączkowo Lucy.

– Ale nawet z minimalnym doświadczeniem w sprawach kryminalnych – kontynuował gładko jej były mąż – mogę wam powiedzieć, że niezależnie od tego, że złamaliście dzisiaj prawo, panowie, włamanie to fraszka w porównaniu z wzięciem Lucy i mnie jako zakładników.

– Zakładników? – pisnął Tom.

– O, nie, nie – wtrącił pośpiesznie Dick. – Nie jesteście zakładnikami! Nie chcemy was na nic wymieniać! I nie zrobimy wam krzywdy. Nawet jeśli naprawdę widzieliście nasze twarze. Bo zanim będziecie mieli okazję powiedzieć komukolwiek, jak wyglądamy, to my już dawno znikniemy razem z czerwonym skarbem.

– On ma rację. Nie jesteście zakładnikami. Jesteście naszymi... gośćmi!

– Gośćmi? – zakrztusiła się Lucy.

– No właśnie – Dick podjął pomysł Toma. – No, może niezupełnie dobrowolnymi...

– I nie spodziewanymi, skoro nie zamknąłeś drzwi...

– Przecież przeprosiłem! Czego się wciąż czepiasz, Butch?

– Bo jesteś głupi idiota – oznajmił radośnie Tom. Dick odwrócił się do niego, drżąc z oburzenia.

– Ja jestem głupi? Chcesz pogadać o idiotach? To pogadajmy o tym, kto zapomniał wziąć jedzenie, które kupiłem, żebyśmy mieli co jeść dzisiaj i jutro. Wydałem prawie sześćdziesiąt dolców, Tom. Wystarczyło, żebyś pamiętał włożyć torby do samochodu...

– Zamknij się! – wrzasnął Butch. Dick zamilkł, a Tom się nie odezwał.

Lucy zamknęła oczy. Może jej to wszystko się śni. Miewała już noworoczne sny z udziałem Chrisa. Może to jeszcze jeden z nich.

– Nie macie jedzenia? – usłyszała głos swojego byłego męża.

– Poradzimy sobie – odparł Butch.

– Będzie łatwiej z jedną gębą do wyżywienia mniej. Pozwólcie, że coś zaproponuję. Wypuście Lucy.

Była małżonka Christophera Dodsona Banksa potrzebowała trochę czasu, by w pełni zrozumieć znaczenie ostatnich słów.

Wypuście Lucy.

Wypuście...

Otworzyła gwałtownie oczy i wyprostowała się na tyle, na ile pozwalały jej więzy.

– Wypuście Lucy? – powtórzyła z niedowierzaniem.

- Nie ma mowy!
- Pobiegląby na policję!
- Nie, jeśli zatrzymacie mnie.

Zapanowała cisza. Lucy szturchnęła Chrisa łokciem, jak on wcześniej ją. Wydawało się, że tego nie poczuł.

- Jest coś między wami? – zapytał w końcu Butch.
- Nie! – zaprzeczyła Lucy.
- Tak – potwierdził Chris.

– Wygląda mi to na prawdziwą miłość – prychnął Tom zza swojej maski aligatora.

- To znaczy tak czy nie? – nalegał Butch. – Nie widzę żadnych obrączek.

– Kiedyś byliśmy... małżeństwem – wycodziła Lucy przez zaciśnięte zęby. Nie miała pojęcia, w co się bawi jej były mąż, ale nie miała zamiaru w tym uczestniczyć. W końcu to ona była odpowiedzialna za tę aferę, a nie on. – A jeśli chodzi o jego pomysł uwolnienia mnie, to dajcie sobie spokój. Nigdzie nie idę.

- Lucy... – zaczął Chris. Odwróciła się na tyle, na ile mogła.

- Nie pójdę, Chris!

– Chwileczkę – wtrącił się zaciekawiony Dick. – Lucy, mówiłaś, że byliście małżeństwem. Czy to znaczy... że już nie?

- Rozwiedliśmy się – wyjaśnił Chris.

– To twoja była żona? – Butch gwałtownie podniósł głos. – Wierzysz, że twoja była nie poleci na policję, żeby przyjechały brygady specjalne i załatwiły wszystkich łącznie z tobą?

- Rany – prychnął Tom. – Gdyby to była moja była żona...

- Nie zaczynaj obgadywać Dory-Jean – wtrącił się natychmiast Dick.

- Dlaczego nie? Ty też się z nią rozwiodłeś. Dwa razy.

- I co z tego? To nie znaczy, że lubię, jak się o niej źle mówi.

– Ożeniliście się z tą samą kobietą? – Lucy kręciło się w głowie. Dręczyła ją świadomość, że Chris nie odpowiedział na pytanie Butcha. Czy ufał jej wystarczająco? Po wszystkim, co między nimi zaszło? Po dziesięciu latach rozłąki?

- Nie w tym samym czasie – zapewnił ją Dick.

– Żeniliśmy się na zmianę – potwierdził Tom. – On. Ja. Potem znowu on. I on mówi, że ja jestem głupi!

- Niech cię diabli...

– Zamknij się! – ryknął Butch, zdzierając i rzucając na podłogę uśmiechniętą maskę. – Straciliśmy dość czasu. Musimy rozwalić tę ścianę i otworzyć sejf, i nie mamy czasu do przyszłego roku!

- Tom zdjął maskę aligatora i zaczął się drapać po zarośniętym podbródku.

- Właściwie to mamy czas do przyszłego roku.

– Którego słowa nie zrozumiałeś, Tom? – Łysawy wpatrywał się w niego złowrogo. – „Zamknij” czy „się”?

– Zrozumiałem oba. Ale to było do Dicka.

– Chodziło mu o nas obu, ty idioto.

Lucy poczuła, że Chris się rusza. Sama też się trochę zaczęła wiercić. Cała zdrewniała.

– Butch? – zapytał w końcu jej były mąż. – I co z uwolnieniem Lucy?

– Nie ma mowy! – Pożalują, jeśli będą próbowali ją uwolnić, przysięgła sobie z furią Lucy. Musieliby ją siłą wyciągnąć z budynku. – Zostaję tu z tobą, Chris!

– No cóż, panie prawniku z Harvardu – odpowiedział Percival Johnson. – Mamusia nauczyła mnie, że kiedy dama mówi nie, to dżentelmen musi to uszanować. Zdaje się, że spędzisz sylwestra razem ze swoją byłą.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Chris odetchnął głęboko, kiedy drzwi składziku znowu się zamknęły, a on i Lucy zostali sami. Zachowaj spokój, powtarzał sobie, zginając i prostując palce. Zachowaj zimną krew.

Zazwyczaj nie musiał sobie tego powtarzać. Spokój i zimna krew – pewien dystans do rzeczywistości – były jego drugą naturą. Samokontroli uczono go od kołyski. Przychodziła z łatwością.

Chyba że był w obecności Lucy.

Lucia Annette Falco była jak potęga natury. Jedenaście i pół roku temu jego życie niespodziewanie zetknęło się z jej i...! Żegnaj, spokojny, opanowany Christopherze Dodsonie Banksie. Witaj facecie z rozszalałymi hormonami i sercem przepełnionym uczuciami, z którymi nie mógł sobie dać rady.

To go przerażało. O, nie od razu. Kiedy już pozbył się wątpliwości, czy nie wykorzystuje związku z Lucy jako pokrętej manifestacji niezależności od rodziny, poddał się i dał się ponieść wydarzeniom. Przynajmniej do czasu.

Był szaleńczo zakochany i upajał się tym. Ale kiedy zaczął mu wracać rozum, poczuł strach. Nigdy nie pragnął nikogo tak, jak pragnął Lucy. Nigdy nikogo tak bardzo nie... potrzebował. Czy była tego świadoma, czy nie, miała ogromną władzę nad jego życiem. I to właśnie go tak przerażało.

Utrzymywał dystans. Może należałoby powiedzieć, że usiłował go utrzymać. Chociaż Lucy oskarżała go, że nie angażował się emocjonalnie przez kilka ostatnich miesięcy ich małżeństwa, on zawsze czuł się bardzo zaangażowany i podatny na ciosy.

Chris zamknął oczy, przypominając sobie słowa, które wymienili z Lucy kilka godzin po złożeniu ślubnej przysięgi. To było jedenaście lat temu. Dokładnie jedenaście lat.

– Chyba powinniśmy podjąć pewne zobowiązanie – powiedziała jego młoda żona. W jej ciemnych oczach lśniły obietnice i prowokacja. Usta, zaczerwienione i obrzmiałe od jego pocałunków, rozchyliły się w zniewalającym uśmiechu.

– Zobowiązanie? – zapytał. Obudziły się w nim wspomnienia ekstazy, którą przeżywali parę chwil wcześniej. Chciał jej znowu. I znowu.

– Życ długo i szczęśliwie.

Odwzajemnił jej uśmiech, świadom bolesnego napięcia między udami. Lucy rozdeła nozdrza, jakby wyczuła jego podniecenie. Wiedział, że gdyby zsunął prześcieradło, którym ją owinał, zobaczyłby jej różowe sutki, twarde i napięte. Był też pewien, że gdyby wsunął dłoń między jej uda, zostałby powitany z radością.

– Razem.

– Oczywiście. Chris otworzył oczy. Życ długo i szczęśliwie. O Boże.

Nie miał zbyt wielkiego pojęcia, co znaczą słowa wypowiedziane przez jego żonę w noc poślubną. A jeszcze mniej wiedział, jak przełożyć je na rzeczywistość. Ale gdzieś w głębi ducha – to była jedna z prawd, które wreszcie pojął wiele lat po rozwodzie – święcie wierzył, że Lucy wiedziała. Nie zdając sobie z tego sprawy, przeniósł cały emocjonalny ciężar odpowiedzialności za ich małżeństwo na nią. To ona miała podtrzymywać płomień prawdziwej miłości. A on...

Chris skrzywił się. Nie był pewien, jak wtedy określał swoją rolę w ich małżeństwie, ale miał całkowitą pewność, że nie zgadzało się to z oczekiwaniami Lucy. To znaczy, teraz miał pewność. Wtedy był kompletnym ignorantem. Wszystko zepsuł, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, a potem obarczył bez wahania winą swoją niewinną żonę.

Dużo czasu zajęło mu zrozumienie, że ponosi odpowiedzialność za to, co się stało. Nie dlatego, że zabrakło mu odwagi. O, nie. Honor rodziny Banksów na to nie pozwalał. Po prostu nie rozumiał, co zrobić.

Słyszał, jak kobiety rozmawiają o facetach, którzy „niczego nie rozumieją”. Z wyjątkiem kilku sytuacji był wobec Lucy takim właśnie facetem. A szczerze mówiąc, to i po ich rozstaniu dość długo był takim facetem.

Zaraz po rozstaniu pozwolił krewnym i znajomym częściowo uspokoić swoje sumienie za pomocą przepelnionych współczuciem komentarzy. Nawet wówczas kiedy otrząsnął się z wpływu ich zgubnych stwierdzeń, że Lucy po prostu „nie umiała się dopasować” do „jego” – i ich – świata, wciąż jeszcze wmawiał sobie, że to ona zmusiła go do tego, co zrobił dziesięć dni przed ich rocznicą ślubu.

Tak, przyznawał się przed samym sobą, postąpił źle. Ale czy miał jakiś wybór? Próbował uratować ich małżeństwo, nie zniszczyć! Gdyby Lucy podjęła walkę, jak tego po niej oczekiwał, zamiast uciekać do domu, do ojca i braci, może udałoby im się jakoś dogadać.

Chris westchnął, przypominając wyraz twarzy Lucy, kiedy weszła do jego biura i zobaczyła, że obejmuje inną kobietę. Kobietę, która była, pod wieloma względami, jej przeciwieństwem. Osobę, z którą – według racjonalnych kryteriów – miał bardzo wiele wspólnego.

Gdy tylko zobaczył wyraz jej twarzy, od razu zrozumiał, jak wielki błąd popełnił. Powinien był paść na kolana i błagać ją o przebaczenie. Ale był zbyt zaślepiiony urażoną dumą i własną głupotą, by to zrozumieć.

Starał się z nią porozumieć... w końcu. Ale do tego czasu mężczyźni z rodziny Falco zwarli szeregi przeciw niemu. A on, zamiast spróbować znaleźć jakieś wyjście z tej sytuacji, zdecydował ze złością, że jeśli Lucy jest tak zależna od swoich krewnych, dowodzi to, że wybrała ich, a nie jego.

Wystąpiła o rozwód. Nie zaprotestował. Powiedział sobie, że już go to nie

obchodzi.

Ale obchodziło.

Nawet teraz. Aż do bólu.

Znowu westchnął głęboko.

– Wypuściliby cię – powiedział w końcu.

Usłyszał prychnięcie. Poczuł, że Lucy pokręciła głową. Jej włosy łaskotały mu kark i wywoływały mrowienie wzdłuż pleców.

– To dobrze – odpowiedziała tonem, który sugerował coś zupełnie odwrotnego.

Nikt inny nie umiał go rozwścieczyć tak bardzo i tak szybko. Wystarczyło kilka słów.

– Cholera, Lucy...

– Ja cię w to wpakowałam, Chris – przerwała mu ze złością. – I zostaję tu do końca. Jakoś się przyzwyczaisz.

Jego wściekłość zniknęła, zastąpiona przez zdumienie. Kilka razy otworzył i zamknął usta, nie mogąc uwierzyć w to, co wydawało mu się, że usłyszał.

– Ty mnie w to wpakowałaś? – powtórzył z niedowierzaniem, żałując, że nie może widzieć jej twarzy. Lucy niewątpliwie nabyła wyrafinowania, odkąd widział ją ostatnio, ale podczas rozmowy w barze zauważył, że nadal jej twarz ujawnia wszystkie uczucia. – Jakim cudem?

– Zauważyłam, że strażnik jest jakiś podejrzany, i nie zareagowałam. Nie zadałam sobie też trudu, by sprawdzić wiarygodność tych dwóch hydraulików, chociaż powinnam. – Słowa płynęły szybko, jak woda, która przerwała tamę. Najwyraźniej dokładnie to sobie przemyślała. – Chciałam ci zaimponować swoją pracą i tym, jaka jestem w niej świetna. Wymyśliłam, że muszę wrócić do biura po dokumenty. Tak naprawdę to nie była pilna sprawa. I zgodziłam się na wspólną jazdę taksówką. Jeśli w ogóle miałam tu wracać, powinnam była wrócić sama! Potem pozwoliłam się zaskoczyć włamywaczom. A ponieważ tu byłeś – a nie byłbyś, gdyby nie ja – rzuciłeś mi się na ratunek i omal nie rozwalił ci głowy były więzień o nazwisku Percival Johnson!

Chris zamrugnął powiekami, lekko oszołomiony jej elokwencją. Ale chociaż samooskarżenia jego żony były zupełnie absurdalne, wcale go nie zdziwiły. Lucia Annette Falco zawsze bez wahania brała na siebie odpowiedzialność za wszystko, co poszło źle. I jeszcze szybciej starała się to sama naprawić.

Właśnie miał zrobić coś wyjątkowo głupiego – na przykład zapytać, kiedy zamierza przypisać sobie winę za dziurę ozonową albo za naganne obyczaje panujące w amerykańskiej polityce – kiedy jego mózg powtórzył coś, co ona powiedziała.

„Chciałam ci zaimponować...”

Chris poczuł przyływ uczuć, których nie potrafił, a może nie chciał nazwać.

– Dlaczego chciałaś mi zaimponować, Lucy? – Coś ścisnęło mu gardło. Klatkę piersiową też i nie miało to nic wspólnego z prawdziwymi krępującymi go więzami.

– Co?

– Powiedziałaś, że postanowiłaś wrócić do biura po dokumenty, bo chciałaś mi zaimponować. Wciąż dzieli nas dziesięć lat i rozwód. Dlaczego moje zdanie miałoby coś znaczyć?

Nie było odpowiedzi.

– Lucy?

– A jak myślisz?

– Nie wiem. Dlatego właśnie pytam.

Lucy zaczęła drżeć. Jej oddech stracił regularność. Powiedz, prosił w myślach, gotowy na wszystko.

– Nie chciałam tego powiedzieć – szepnęła po bardzo długiej chwili.

– To jasne. Ale powiedziałaś.

– Daj spokój, Chris. Proszę.

– Nie mogę.

– To znaczy, że nie chcesz.

– Lucy...

– Zrobiłam to, bo chciałam ci udowodnić, jak bardzo się zmieniłam! – wybuchnęła nagle. – Chciałam, żebyś zrozumiał, że nie jestem już głupią panienką z nizin społecznych!

Zapanowała niemiła cisza.

Chris z trudem przełknął ślinę. Boże, pomyślał. Sam się o to prosiłem. Implikacja tych słów nie była dla niego przyjemna. Czy naprawdę Lucy wierzyła, że on tak właśnie o niej myślał? Czy takie wrażenie na niej zrobił?

– Lucy... – zaczął bardzo ostrożnie. – Wiedziałem, że się zmieniłaś od chwili, gdy cię zobaczyłem.

– Moje włosy – stwierdziła z goryczą.

– Nie! – Zacisnął pięści, zastanawiając się, czy nie dodać tamtego stwierdzenia do listy spraw, których będzie żałował do końca życia. – Masz rację. Zauważyłem, że obcięłaś włosy, i jakoś mi się tak to wyrwało. Próbowałem wyjaśnić, dlaczego. Ale jeśli myślisz, że sądziłem... Jeśli myślisz, że mam obiekcje... Boże, Lucy! Uwierz we mnie choć trochę. A jeśli nie możesz tego zrobić, to chociaż uwierz w siebie. Zaslugujesz na szacunek. Kiedy się poznaliśmy, miałaś ogromne możliwości. A teraz masz wspaniałe osiągnięcia. Zauważyłem to na długo przed tym twoim numerem z dokumentami. Spojrzałem ci dziś w oczy i od razu to dostrzegłem. Słuchałem, jak mówisz, i byłem z ciebie dumny. A jeśli chodzi o resztę... – Przerwał, by wziąć głębszy

oddech i jakoś opanować rozszalałe emocje. – Owszem, należysz do innego świata niż mój. I owszem, wiedziałem o tym przez cały czas, kiedy byliśmy razem. Ale nigdy, nigdy... nie uważałem cię za idiotkę.

– Czyli tylko mi się wydawało, że gapisz się na moje piersi, kiedy po raz pierwszy wszedłeś do naszej restauracji?

Chris zaklął cicho. Przyznał się do tego i przeprosił wkrótce po tym, jak przedstawił się Lucy. Drażniła się z nim potem nieraz, najwyraźniej zadowolona z jego podatności na jej kobiece wdzięki. Czyżby jej żarty to była tylko przykrywka?

– A co mam powiedzieć, Lucy? – zapytał. – Masz wspaniałe ciało. Zauważyłem to już jedenaście i pół roku temu. Dzisiaj też. Nie mogłem nic na to poradzić. Szczerze mówiąc, chyba bym nawet nie chciał, gdybym miał taką możliwość. Nie jestem ślepcem. Ani eunuchem. Nie jestem z drewna! Ale to nie znaczy, że uważam, iż twoją jedyną zaletą są wspaniałe piersi! A tak dla porządku, w Pizzerii Falco najpierw zauroczył mnie twój uśmiech. Oczarował mnie na długo przed tym, jak zacząłem sobie wyobrażać to, co miałaś pod tą koszulką.

Jego była żona nie odpowiedziała. Nie wypowiedziała żadnego słowa, nie wykonała żadnego ruchu. Chris poruszył się. Żadnej reakcji. Oblizwał wargi, czując, jak pot spływa mu wzdłuż kręgosłupa.

– Lucy?

– Nigdy mi o tym nie mówiłeś, Chris. – Z tonu jej głosu nie dało się niczego wyczytać.

– Myślałem, że wiesz – odpowiedział. – Nie – poprawił, zdając sobie sprawę z tego, że nie był wobec niej szczery. – Zakładałem, że wiesz. Nie zastanawiałem się nad tym, kiedy byliśmy razem.

– Ale potem się zastanawiałeś?

– No... tak. – Urwał. Wątpił, czy starczy mu słów... a może odwagi... by teraz brnąć dalej.

– Jak mnie sobie wyobrażałeś? – W jej głosie pojawiła się odrobina ironii. Chris podejrzewał, że to tylko gra. Miał wrażenie, że Lucy też nie jest jeszcze gotowa, by drażnić ten temat.

– Cóż...

Drzwi składziku otworzyły się. Chris, niepewny, czy czuje ulgę, czy złość, odwrócił głowę. Dick Spivey – dawny ochroniarz Tom – wszedł do środka bez pasiastej maski z piórami na twarzy.

– To dobrze – oznajmił z aprobatą, zacierając ręce. – To bardzo dobrze.

Chris wcale nie był pewny, czy chce wiedzieć, o co Dickowi chodzi, ale i tak musiał zapytać.

– Co takiego?

– To, że ze sobą rozmawiacie – odparł rozpromieniony Dick.

– Słyszałem was przez drzwi.

– Podśłuchiwałeś nas?

Uśmiech Dicka zniknął. Przeniósł wzrok z Chrisa na Lucy, najwyraźniej bardzo dotknięty tym oskarżeniem.

– Kłóciliście się.

Lucy skuliła się, przez co naciągnęły się więzy Chrisa.

– O Boże.

– Nie słyszałem wszystkiego... – Dick szarpnął kołnierz munduru. – Nie musicie się wstydzić, dobra? To bardzo ważne, żeby mąż i żona...

– Chris i ja nie jesteśmy małżeństwem! Nie jesteśmy, Dick. Wzięliśmy rozwód!

Przyszły zdobywca tajemniczego czerwonego skarbu wznosił oczy do nieba.

– Wiem o tym, Lucy. W przeciwieństwie do różnych osób, które mógłbym wymienić, ja słucham, co się do mnie mówi, i pamiętam wszystko.

– Chyba że chodzi o zamykanie drzwi – mruknął Chris, przypominając sobie docinki Butcha Johnsona.

Dick prychnął i skrzyżował ramiona na swojej niezbyt imponującej piersi.

– To był cios poniżej pasa – stwierdził urażonym tonem.

– Nawet jak na prawnika.

Pewnie ma rację, pomyślał Chris. Ale może w ten sposób uda się zmniejszyć trochę poczucie winy u Lucy. A gdyby tak się stało...

Co za ironia. Kiedy wsiadał z Lucy do tej taksówki, modlił się o coś, co spowodowałoby, że mogliby dłużej być razem. Przedziurawiona opona. Albo korek. Cokolwiek, co oddaliłoby chwilę, w której pożegnałaby się i odeszła.

Cóż, jego modlitwy zostały wysłuchane. Ale on wcale nie korzystał z ich wymuszonej bliskości. Honor i pragnienie chronienia Lucy zmusiły go do robienia wszystkiego, co mógł, by tę bliskość zakończyć.

Gdyby tylko Lucy mu pomogła!

– Może i tak, Dick – oznajmił. – Ale prawda jest taka, że Lucy i ja nie mielibyśmy przed sobą perspektywy spędzenia kolejnego półtora dnia związani, w jakimś zatechłym pomieszczeniu bez okien, gdyby nie udało nam się wejść. A nie udałoby nam się wejść do budynku, gdybyś pamiętał o zamknięciu drzwi!

– Nie, nie, nie. – Dick pokręcił głową. – Nie rozumiesz? Odbierasz to wszystko negatywnie, Chris. Musisz mieć pozytywne nastawienie. Musisz o tym myśleć jak o... okazji!

– Okazji do czego? – spytała Lucy.

Dick podszedł i przykucnął obok nich. Na jego twarzy malowała się szczerłość i ewangeliczne natchnienie.

– Chodziliście do poradni małżeńskiej przed rozwodem? Chris zeszywniał. Czuł, że to samo zrobiła jego była żona.

Rozumiał, dlaczego. Pod koniec ich małżeństwa Lucy wspominała o możliwości poszukania pomocy na zewnątrz. Odrzucił ten pomysł z kilku przyczyn, zwłaszcza dlatego, że święcie wierzył, iż wie, na czym polega problem i jak ona – nie on, lecz ona – powinna go rozwiązać.

– To nie jest twój interes – oznajmiła Lucy z godnością. Dick pokręcił głową, najwyraźniej wcale nie poruszony. Wyglądał jak misjonarz stawiający czoło hordzie barbarzyńców.

– Nie chodziliście – westchnął. – To jasne. Cóż, ja chodziłem. I na podstawie moich doświadczeń z Dorą-Jean...

– Kobieta, z którą się ożeniłeś i rozwiodłeś dwa razy? – wtrącił Chris, dziwiąc się, że Lucy go nie zaatakowała.

– To, że się dwa razy rozwiedliśmy, nie znaczy, że poradnia nie jest skuteczna – odparł spokojnie Dick. – Dużo się nauczyłem. Że musicie się ze sobą komunikować. A to chyba właśnie robiliście, kiedy wszedłem, nawet jeśli wrzeszczeliście na siebie. Kanały wzajemnej komunikacji muszą być otwarte. Ważne jest, żeby brać i dawać. Musicie się wszystkim dzielić. To jest klucz. Ja wam pomogę. Z Dorą-Jean robiliśmy to bez przerwy. Lucy, może podzielisz się z Chrisem...

Drzwi otworzyły się nagle. Dick poderwał się, przechylił do tyłu i wylądował na siedzeniu, a Tom wpadł do środka.

– Butch pyta, co cię tu trzyma – oznajmił.

– Rany! – Dick wstał i obciągnął bluzę munduru. – Miałem bardzo ważną rozmowę z Chrisem i Lucy!

Tom wpatrywał się w niego przez kilkanaście sekund i w końcu jęknął.

– Chyba nie zacząłeś znów opowiadać tych głupot z dzieleniem się, co?

– To nie są głupoty!

– Dora-Jean tego nie znosiła.

– Mówiłem, żebyś nie obgadywał Dory-Jean!

– Wcale jej nie obgaduję! Ale ona na pewno ciebie obgadowała przez te głupie „kanały komunikacji”! Mówiła, że wolałaby usiąść na jeżu, niż znosić znowu to całe „dzielenie”!

– Nie wierzę ci!

– To sam ją zapytaj!

– Nie wiem, gdzie jest!

– No, mnie nie pytaj – odparł Tom z pogardliwym parsknięciem. – Ja nie kręcę „Ktokolwiek widział”. A zresztą to ty się z nią żeniłeś jako ostatni. Ty powinieneś jej pilnować. – Odwrócił się do Chrisa i Lucy. – Dick miał was zapytać, jaką chcecie pizzę.

Chris przyjął tę informację zaskoczony i spokojnie.

– Wychodzicie po pizzę? – zapytała Lucy. Ona też najwyraźniej nie była zbyt zaskoczona.

– Nie, zamawiamy przez telefon – odparł Dick i rzucił swojemu bratu ponure spojrzenie. – Nie musielibyśmy, gdyby ktoś tu pamiętał o zabraniu jedzenia, które kupiłem.

– Pizza jest lepsza niż jakieś tam warzywa.

– Kto tak twierdzi?

– Ja, bo ja jestem większy!

– Tak...

– Jestem gotów jeść wszystko, byle nie anchois – wtrącił Chris, który nie miał nastroju na kolejną kłótnię braci Spivey. Obrócił się, by spojrzeć na byłą żonę. – Nadal lubisz podwójny ser i pepperoni?

Ona też się obróciła. Przez chwilę ich spojrzenia się spotkały. Dojrzał dziwne uczucia w głębi jej ciemnych oczu. Ogarnęła go nagła tęsknota.

Myślałaś, że mógłbym zapomnieć? Chciał zapytać. Och, Lucy, Lucy! Pamiętam wszystko, co dotyczy ciebie. I chcę cię odzyskać, kochanie. Chcę cię odzyskać, żebyśmy mogli spełnić to ślubowanie o życiu długim i szczęśliwym.

– Może być – powiedziała i odwróciła głowę.

– Nieźle – ucieszył się Dick.

– Za jakieś pół godziny – obiecał Tom.

Spiveyowie opuścili składzik, poszturchując się i popychając.

– Lucy...

Drzwi znowu się otworzyły. Wszedł Tom.

– Co znowu?

Brodacz zamrugał oczami, podrapał się po podbródku i w końcu uśmiechnął się nieśmiało.

– Czy... mogłabyś nam pożyczyć trochę pieniędzy na zapłacenie za pizzę?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Co byli państwo Banks mieli ewentualnie „dzielić” przez następne pół godziny, pozostało wieczną tajemnicą. Skoro tylko Tom zamknął drzwi składziku, rozległ się pisk świdra. Wkrótce dołączyły do niego głucho uderzenia młota. Ta potworna kakofonia – przerywana co jakiś czas przekleństwami – nie sprzyjała prowadzeniu ważnych rozmów.

Hałas urwał się nagle i zapanowała cisza, którą Lucy mogła określić tylko jako ogłuszającą.

– Słyszysz to? – spytała Chrisa. W uszach tak jej dzwoniło, że nie była w stanie kontrolować własnego głosu.

– Co? – krzyknął jej były mąż.

– Nic!

– Tak – roześmiał się. – Czyż nie brzmi to cudownie?

Potem otworzyły się drzwi składziku i wkroczył Butch pokryty szarym pyłem. Na jego muskularnej szyi wisiały słuchawki, a w dłoni trzymał groźnie wyglądający nóż.

Lucy czuła, że blednie. A także, że Chris sztywnieje.

– O rany – jęknął były skazaniec, najwyraźniej zdenerwowany ich reakcją. – Tylko mi tu nie zaczynajcie mdleć. Mam przeciąć sznury, a nie poderżnąć wam gardła.

– Chcecie nas wypuścić? – Lucy starała się nie ruszać, kiedy Butch przykucnął i wsunął ostrze między jej nadgarstki.

– Nie. – Przeciął taśmę. – Pozwalam wam wstać, żebyście mogli zjeść pizzę.

Wstawanie okazało się dość skomplikowane, przynajmniej dla niej. Te części jej ciała, w których nie straciła czucia, były obolałe i zdrętwiałe. Chris, który najwyraźniej nie cierpiał na podobne dolegliwości, pomógł jej się podnieść.

– Spokojnie – powiedział, kiedy zrobiła krok do przodu i zatoczyła się jak pijana. Chwycił ją za przedramię, jak wtedy, kiedy wpadli na siebie przed budynkiem. Ale tym razem dzieliła ich tylko warstwa cieniutkiej wełny w kolorze czerwonego wina.

Czuła, że ciepło jego dłoni przenika ją aż do szpiku kości. Miała wielką ochotę przywrzeć do niego całym ciałem.

Lucy, jak przy ich poprzednim zderzeniu, uważnie wpatrywała się w jego twarz. Nie była pewna, czego właściwie w niej szuka.

W głębi piwno-szarych oczu dostrzegła błysk szmaragdowego ognia. Potem, dzięki jakiemuś dziwnemu kątowni padania światła, dostrzegła w nich własne odbicie. Przypomniała sobie niezwykle komplement, wypowiedziany

przez Chrisa, zanim Dick wpadł do składziku.

Boże, Lucy! Uwierz we mnie choć trochę, powiedział z niezwykłą pasją. A jeśli nie możesz, to chociaż w siebie. Zasługujesz na to.

Nie tylko jego słowa były dla niej niespodzianką. Ton, jakim je wypowiedział, też był czymś zupełnie nowym. Dawniej z takim uczuciem mówił do niej tylko w łóżku, rozpalony, u szczytu rozkoszy. A zresztą wykrztuszane wtedy sylaby i dziwne pomruki trudno raczej było nazwać „mówieniem”.

„Kiedy się poznaliśmy, miałaś ogromne możliwości. A teraz masz wspaniałe osiągnięcia. Zauważyłem to na długo przed tym, jak zrobiłaś ten numer z dokumentami”.

Lucy nagle uniosła swoje niedawno uwolnione ręce i oparła je na piersi byłego męża. Opuściła je szybko, co sprawiło, że jej piersi otarły się o jego kciuki. Czują, jak pod sukienką i stanikiem sutki zaczynają nabrzmiwać.

– Lucy? – Chris zacisnął palce.

– Nic mi nie jest – wykrztusiła, próbując się odsunąć. – Dziękuję za... złapanie mnie.

– Nie ma sprawy. – Puścił ją, ale nie odsunął się. W normalnych okolicznościach Lucy oburzyłaby się na taką opiekuńczość i oznajmiła, że doskonale umie sama o siebie dbać. Ale to nie były normalne okoliczności. A zresztą, wrodzona uczciwość kazała jej przyznać, że szanse na wyjście z tego składziku o własnych siłach bez pomocy byłego męża wynosiły dokładnie pięćdziesiąt procent.

– Pizza stygnie – poinformował ich szorstko Butch. – Skończyliście już ten taniec?

Lucy poczuła, że się rumieni. Zajęła się swoją sukienką, wygładzaniem zagnieceń i strzepywaniem kurzu.

– Na jakiś czas. – Głos Chrisa był spokojny, co było godne pozazdroszczenia i bardzo irytujące. – Podejrzewam, że nie macie dodatkowych słuchawek, które moglibyście nam potem pożyczyć?

Lucy dała spokój sukience. Rzuciła byłemu mężowi pytające spojrzenie, potem popatrzyła na łysiejącego przestępcę.

– Teraz mnie rozczarowałaś, Chris – oznajmił Butch. – Dano mi do zrozumienia, że jesteście zajęci otwieraniem kanałów porozumienia. To raczej trudne ze słuchawkami na uszach, nie sądzisz? – Zaśmiał się ochryple. – Dick będzie zdruzgotany. Był pewien, że się „wzajemnie dzielicie”.

– Dick jakoś to przeżyje. Ale jeszcze pół godziny tego hałasu i będziemy z Lucy dzielić tylko permanentną głuchotę.

Butch wydawał się zaskoczony tym stwierdzeniem. Potem zmarszczył czoło.

– A niech to szlag! – wykrzyknął po chwili, najwyraźniej szczerze

zdenerwowany. – Nie pomyślałem o tym. Musiało być koszmarne.

Lucy poczuła na sobie wzrok Chrisa. Z nie znanych sobie samej powodów zinterpretowała to jako sygnał do odezwania się.

– Co powiedziałaś? – zapytała głośno, przykładając dłoń do ucha.

– Dobra. Dobra – skrzywił się Butch. – Rozumiem. Nie martwcie się. Najgorsze za nami.

Lucia Annette Falco wcale mu nie uwierzyła.

Zjedli pizzę, siedząc na podłodze. Lucy i Chris siedzieli obok siebie. Przyszli posiadacze czerwonego skarbu siedli naprzeciwko nich, blokując dostęp do drzwi.

– Nie smakuje ci pizza, Lucy? – zapytał Tom Spivey z ustami pełnymi nie dopieczonego ciasta, żółtego sera i rozwodnionego sosu pomidorowego.

– Po prostu nie jestem bardzo głodna. – Z trudem opanowując dreszcz obrzydzenia, odłożyła kawałek pizzy z papryką. Wzrok miała spuszczonej, nie chcąc oglądać szkód poczynionych w głównym i niedawno odnowionym pomieszczeniu Gulliver's Travels.

Wychodząc ze składziku, dostrzegła wystarczająco dużo zniszczeń. Każda powierzchnia była pokryta czymś, co wyglądało na mieszaninę kawałków farby ze ścian, gipsu i cementu. A ten znak X, który ją tak martwił? Został usunięty. Wraz z kawałkiem ściany, na którym się znajdował.

– Lucy zwykła jadać lepszą pizzę – stwierdził Chris, popijając napój z puszki. Stał za jej plecami, gdy weszła do biura i zobaczyła ten bałagan. Czowała, jak kładzie dłoń na jej ramieniu. Był to znak współczucia i wsparcia.

– Jak to? – dopytywał się Butch.

– Jej rodzina ma jedną z najlepszych pizzerii w Chicago.

– Najlepszą – poprawiła go Lucy, biorąc puszkę.

– Najlepszą – potwierdził Chris. – Tam się poznaliśmy.

– Oboje jesteście z Chicago, tak? – To pytanie padło z ust Dicka. Jak na razie nie odzywał się przy posiłku, ale Lucy miała niemiłe wrażenie, że bacznie obserwuje ją i Chrisa.

– Tak.

– No to co robicie tutaj? – zapytał Tom, odgryzając kolejny wielki kawał pizzy.

– Idiota – prychnął Dick. – Lucy tu pracuje!

– Rozumiem – Tom żuł z wysiłkiem twarde ciasto. – No tak.

– A ty, Harvard? – zapytał Butch. – Co ty robisz w naszym pięknym stanie?

– Nie wiesz! – wykrzyknął Tom. – Jest tu z Lucy! Lucy konwulsyjnie ścisnęła puszkę.

– Chris nie jest tu ze mną – zaprotestowała.

– Właśnie, że jest – upierał się brodaty Spivey. – A ty jesteś z nim. Sama tak powiedziałaś!

– Nie...

– Powiedziałaś. Kiedy krzyczałaś, że nigdzie stąd nie pójdziesz. Powiedziałaś, że zostaniesz z nim.

Lucy spojrzała na Chrisa. Odwzajemnił jej spojrzenie, ale z wyrazu jego twarzy nie dawało się zupełnie nic wyczytać.

– Nie o to mi chodziło – poinformowała Toma.

– Ale tak to zabrzmiało.

– Posłuchaj. – Pochyliła się, by mieć pewność, że wszyscy rozumieją. Łącznie z nią. – Chris przyleciał do Atlanty z Nowego Jorku w sprawie pracy i nie mógł wrócić z powodu złej pogody. Przypadkiem na siebie wpadliśmy.

– To przeznaczenie – wtrącił Dick.

– Przypadek.

– Lucy... – odezwał się Chris. Lekko dotknął jej ramienia. Odsunęła się gwałtownie, zaskoczona własną reakcją.

– Co się działo między tym, jak na siebie wpadliście, a powrotem tutaj? – dopytywał się Butch.

– Nic!

– Wypiliśmy drinka. Bez zobowiązań. Lucy płaciła. Zapanowała długa cisza. Lucy wpatrywała się w podłogę i usiłowała nad sobą zapanować.

– Musisz być naprawdę świetną kucharką, Lucy – powiedział Tom ni stąd, ni zowąd. Ton jego głosu sugerował, że starannie tę kwestię przemyślał.

Zdumiona Lucy podniosła gwałtownie głowę.

– Słucham...?

– Musisz być naprawdę świetną kucharką. Przecież twoja rodzina ma restaurację.

Lucy znowu spojrzała na Chrisa. Po prostu spojrzała, zanim zdążyła pomyśleć. Gdzieś w głębi ducha miała niemiłą świadomość, że tego zwyczaju nabrała w czasie narzeczeństwa.

Tym razem wyraz twarzy jej byłego męża był bardzo łatwy do rozszyfrowania. Był rozbawiony. I nic dziwnego. Poza tym, że umiała bezbłędnie obliczyć chwilę, w której makaron osiągał idealną miękkość, w kuchni była zupełnie do niczego.

– Lucy zajmowała się bardziej interesami w pizzerii – powiedział Chris spokojnie. Patrzył na nią pół sekundy dłużej, niż było to konieczne, po czym zwrócił się do Toma, Dicka i Butcha:

– Pracowała tam przez cały okres nauki w szkole średniej. To praca na pełen etat, ale i tak dostała nagrodę za wyniki w nauce. To samo z college'em. Miała stypendium naukowe.

– O rany. – Tom wpatrywał się z Lucy wręcz z szacunkiem.

– Ja nawet nie skończyłem podstawówki. Tak jakby wywalili mnie za nieobecności.

– Ja rzuciłem szkołę średnią – wyznał Butch. – Ale skończyłem ją w więzieniu.

– A ja nauczyłem się ochroniarstwa na takim telewizyjnym kursie – włączył się Dick. – Dora-Jean mnie zapisała.

Lucy, zajęta usiłowaniem opanowania nagłego zadowolenia, wywołanego tak pełnym dumy podsumowaniem jej edukacji ze strony byłego męża, omal nie przegapiła tego przedostatniego zdania.

– Zaraz, zaraz! – wykrzyknęła. – Ty naprawdę jesteś ochroniarzem?

– Przecież mówiłem! – Dick wyglądał na oburzonego.

– Można mieć spore kłopoty, jeśli się podszywa pod ochroniarza – zauważył Tom.

Brązowe i piwno-szare oczy znowu się spotkały. Lucy wiedziała, że Chris zareagował na tę wypowiedź tak samo, jak ona. Uświadomił sobie, że „spore kłopoty”, w które można by wpaść udając ochroniarza, były niczym w porównaniu z kłopotami, które groziły za inne przestępstwa, jak na przykład włamanie, napad, porwanie i kradzież.

Wiem, że to kuszące, Lucy niemal słyszała w myślach głos Chrisa. Ale może lepiej byłoby powstrzymać się od przypominania im, że po tym numerze, o ile ich złapią, można wylądować w więzieniu do połowy przyszłego stulecia.

Lucy zadrzała. Starła się wymazać z pamięci te chwile duchowego porozumienia. Podczas ich narzeczeństwa i przez pierwsze miesiące małżeństwa często im się zdarzały. Ale pod koniec ich związku...

Znowu odepchnęła wspomnienia.

– Czyli to, co mi powiedziałaś o zastępowaniu Raya Price’a, to prawda? – zwróciła się do Dicka.

– No jasne. A co myślałaś, Lucy? Że trzymam go gdzieś związanego?

Butch omal nie zakrztusił się napojem.

– Ciekawe, skąd jej coś takiego mogło przyjść do głowy? Dick rzucił mu wściekłe spojrzenie.

– To, że musiałem zrobić coś takiego jej i Chrisowi, nie znaczy, że zaplanowałbym taki numer z kimś innym. To byłaby...

– Premedytacja? – zasugerował Chris.

– Właśnie! – skinął głową Dick. – Premedytacja! A to jeszcze gorsze niż podszywanie się pod ochroniarza!

– Ale do tego też chyba trzeba premedytować, co, Dick? – zapytał Tom, zgniatając puszkę po napoju jak papierek. Zachowywał powagę. – To znaczy, musisz z premedytacją zdobyć właściwy mundur...

– Och, ty głupi...

– Skoro już mowa o premedytacji... – Chris przerwał braciom Spivey. –

Wydaje mi się, że musieliście sporo czasu poświęcić na zaplanowanie tej... roboty.

– A ja myślę, że ci się wydaje, że mogliśmy poświęcić więcej? – odparował Butch. Jego głos brzmiał dziwnie. Po chwili Lucy zrozumiała, że było to zakłopotanie. Zauważyła też reakcję Percivala Johnsona. Z doświadczenia wiedziała, że mężczyzna zawstydzony to mężczyzna potencjalnie niebezpieczny. Spojrzała na byłego męża.

– Wcale tak nie powiedziałem, Butch – odparł Chris, wytrzymując przez kilkadziesiąt sekund spojrzenie łysawego byłego więźnia. Lucy nie wątpiła ani trochę, że potrafi zmusić go do odwrócenia spojrzenia.

Każdy z jej krewnych inaczej by zareagował, stwierdziła ze zdziwieniem. Nie miała wątpliwości, że każdy z nich sprowokowałby bójkę.

Taktyka Chrisa podobała się Lucy bardziej. Dużo bardziej.

– Nie musiałeś – oznajmił po chwili Butch, najwyraźniej się odprężając. – To prawda.

– Przecież planowaliśmy, Butch – zaprotestował Tom. – Mnóstwo planów! – Zwrócił się do Chrisa i Lucy. – Butch kazał mi szukać okazji, kiedy Dick dostał pracę w tej firmie ochroniarskiej. Mieliśmy parę instytucji do wyboru. A potem wszystko jakoś się samo ułożyło. Usłyszeliśmy o tym czerwonym skarbie. Dick dowiedział się, że będzie tu pracował w Nowy Rok. I tak dalej.

– Czyli zacząłeś pracować w firmie ochroniarskiej, eee... – Lucy zwróciła się do Dicka. Gorączkowo poszukiwała synonimu do słowa „planować” – ...zamierzając znaleźć jakieś miejsce do... – znowu zamilkła. W końcu zdecydowała się na słowo, którego wcześniej użył jej były mąż – ...roboty?

– O, nie – Dick pokręcił głową. – Zamierzałem zrobić karierę w prywatnym biznesie ochroniarskim.

– Ale potem Dora-Jean znowu go rzuciła przez całe to wzajemne dzielenie się i postanowił...

– Dora-Jean wcale nie...

– Zamknąć się! – rozkazał ostro Butch. – Obaj się zamknijcie! Spiveyowie pograżyli się w ponurym milczeniu. Lucy wymieniła spojrzenia z Chrisem.

– Butch – zaczęła po chwili. – Tak?

– Jeśli to nie jest zbyt osobiste pytanie... za co wsadzili cię do więzienia?

Tom prychnął. Butch przygwoździł go spojrzeniem. Tom nagle poświęcił się całkowicie wpychaniu do ust ogromnego kawałka zimnej, tłustej pizzy. Butch zwrócił się do Lucy z zakłopotaniem.

– Wsadzili mnie, bo się wygłupiłem podczas włamania – oznajmił. – Dostałem się do domu bez problemu, tak przynajmniej myślałem. Nikogo nie było. Było za to mnóstwo rzeczy do wyniesienia, łącznie z zestawem do gier

wideo. Naprawdę drogim. Ekstraklasa. Lubię takie rzeczy, wiesz? Nieważne. Włączyłem go i nagle na ekranie telewizji był ten niesamowity obraz. – Żywą gestykulacją usiłował przekazać, co właściwie na nim się pokazało. Lucy przypomniał się nagle Wayne Dweck. – To znaczy latały kule, wybuchały bomby i wszędzie były kawałki ciał. Najlepsze cholerne efekty, jakie w życiu widziałem. No to wziąłem kontrolki i zacząłem grać.

– I ciągle grał, kiedy przyjechały gliny. Tam był alarm podłączony bezpośrednio z posterunkiem – dokończył pośpiesznie Tom. – Nawet nie wiedział, że tam są, aż jeden glina poklepał go po ramieniu.

Zapanowała cisza. Lucy przysunęła się do Chrisa w obawie, że tym razem Tom posunął się za daleko. Czuła, jak jej były mąż sztywnieje, i wiedziała, że też bierze pod uwagę taką możliwość.

– Tom? – pytanie było ciche. Prawie łagodne.

– Tak, Butch? – odpowiedź była ostrożna.

– Pamiętasz, jak Chris i Lucy mówili o utracie pamięci krótkiej?

– Eeee... nie.

– Mam wrażenie, że chyba to masz.

– Myślicie, że pamięta, jak on wylądował w więzieniu? – zapytał złośliwie Dick.

– O rany – mruknął Chris.

– To nie było żadne przestępstwo! – Tom walnął pięściami w podłogę.

– Ukradł samochód policyjny – powiadomił Chrisa i Lucy Butch.

– Tak! – Tom szalał. – Tak, ale nie za to mnie wsadzili! Lucy rzuciła spojrzenie Chrisowi. Uśmiechnął się ze zrozumieniem i skinął głową, by zaczynała.

– A dlaczego wylądowałeś w więzieniu, Tom? – zapytała.

– Nie muszę odpowiadać. Powołuję się na tę poprawkę o zeznaniach obciążających zeznającego.

– Do tego trzeba zeznawać pod przysięgą – poinformował go łagodnie Chris.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Przykro mi.

– To głupie.

– Nie, to konstytucja.

– No, powiedz – odezwał się Butch. – Siedzisz w sądzie, obok swojego adwokata. Gliniarz, którego samochód ukradłeś...

– Pożyczyłem...

– ...ukradłeś i rozwaliłeś na słupie telefonicznym...

– Przecież nie chciałem! Czasami miesza mi się hamulec z gazem!

– Może gdybyś miał prawo jazdy...

– Zamknij się, Dick – warknął Butch. – Niech Tom skończy. No, Tom.

Glina zeznaje, a prokurator pyta, czy ten, co mu ukradł samochód, jest na tej sali. A ty... – zrobił zachęcający gest – co?

Tom spuścił wzrok i wymamrotał coś pod nosem.

– Chyba Chris i Lucy nie dosłyszeli.

– Nie szkodzi, Tom – wtrąciła szybko Lucy, czując litość. – Nie musimy wiedzieć.

Tom westchnął i spojrzał na nią.

– Nic. Powiem wam. Kiedy prokurator zapytał, czy ten, który ukradł samochód, jest na sali, podniosłem rękę i powiedziałem „Tak, siedzę tutaj”.

Kilka minut później Chris i Lucy wrócili do swojego więzienia w składziku. Przedtem Lucy spojrzała na zegarek. Jęknęła, widząc godzinę i spojrzała na byłego męża.

– Szczęśliwego Nowego Roku – powiedział ironicznie. Butch sięgnął do kieszeni swojego brudnego kombinezonu i wyciągnął zegarek.

– U mnie jest osiem po pierwszej – oznajmił.

– Pierwsza osiem... i dwanaście sekund – potwierdził Dick spoglądając na swój zegarek.

– Dziewięta piętnaście – stwierdził Tom, spoglądając na swój.

– Dziewięta piętnaście? Mieliśmy zsynchronizować zegarki, ty kretynie!

– Zsynchronizowałem. Ale chyba Lucy rąbnęła w mój, kiedy się biliśmy.

Stanął.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Chris poruszył się, szukając wygodniejszej pozycji. A przynajmniej takiej, w której nie groziłoby przebicie kręgosłupa ostrym kawałkiem metalu.

By uczcić Nowy Rok, Butch i bracia Spivey rozluźnili trochę więzy. Twierdzili, że oboje z Lucy muszą być koniecznie unieruchomieni, ale zrezygnowali z taśmy samoprzylepnej na nadgarstkach i kostkach oraz z wiązania ich razem, plecami do siebie. Teraz on i jego była żona byli przywiązani do metalowych, sięgających od podłogi do sufitu stelaży na półki. Siedzieli pod przeciwnymi ścianami magazynku.

Chris spodziewał się, że taki układ ułatwi im rozmowę. Ale tak się nie stało. Jak tylko złodzieje wyszli, opanowało ich dziwne skrepowanie. Wymienili kilka banalnych uwag i zamilkli. Im dłużej trwało milczenie, tym większe napięcie panowało w składziku. W końcu Lucy przestała nawet na niego patrzeć!

Znowu się poruszył, zauważając po raz pierwszy, że ma rozerwaną nogawkę spodni. Wzruszył lekceważąco ramionami. W końcu to nie był jego jedyny granatowy garnitur.

Spojrzał na Lucy. Siedziała bez ruchu, z wyciągniętymi przed siebie zgrabnymi nogami, skrzyżowanymi w kostkach. Jej podkreślająca figurę sukienka wyglądała nieskazitelnie, za to w pończochach poszło mnóstwo oczek.

Głowę miała nieco odchylną do tyłu, oczy zamknięte. Piersi miarowo unosiły się i opadały.

Nie spała. Najwyraźniej chciała, by myślał, że śpi, ale on wiedział, że to nieprawda. Wyczuwał napięcie w każdym fragmencie jej kształtnego ciała. Śpiąca Lucy była bezwładna jak szmaciana lalka.

Pamiętał to bardzo dokładnie.

Chris poruszył się po raz trzeci, starając się zignorować ogarniające go pożądanie. Odchrząknął. Lucy dalej udawała śpiącą.

– Zapomniałem, jakie masz miękkie serce, Lucio Annette Falco – odezwał się w końcu.

Podczas ich małżeństwa różnie reagował na współczucie, którym chętnie wszystkich obdarzała. Czasem nawet złościło go to niezmiernie, gdyż czas, który ofiarowywała innym, był tym samym czasem, którego nie miała dla niego. Ale w jakiś przedziwny sposób to ona skłoniła go do zdobycia zawodu, dzięki któremu otrzymał ofertę pracy w fundacji, co z kolei sprowadziło go do Atlanty.

Pamięć o jej gotowości do podania każdemu pomocnej dłoni sprawiła, że zaczął pracować dla darmowej poradni prawnej w jednej z biedniejszych dzielnic Nowego Jorku. Nie mógł zaprzeczyć, że podobała mu się praca dla korporacji – lubił wygrywać, zwłaszcza duże stawki – ale sprawy, jakimi

zajmował się w poradni, zaspokajały w nim potrzeby, o których nawet nie wiedział.

Lucy nie zareagowała od razu. Czuł, jak rozważa, czy nie lepiej byłoby zupełnie go zignorować. W końcu odrobinę uniosła powieki i spojrzała na niego. Po kilku chwilach otworzyła szeroko oczy.

– O co ci chodzi? – zapytała, siadając. Przez chwilę zastanawiał się, czy brakuje jej, tak jak jemu, bezpośredniego dotyku. Jasne, że to było bardzo niewygodne. Ale w kontakcie fizycznym było coś... uspokajającego.

– Przed chwilą powiedziałaś Tomowi, że wcale nie musi opowiadać nam, za co wylądował w pudle. A wcześniej starałaś się ulżyć wszystkim trzem, pamiętasz? Zmieniłaś temat zaraz potem, jak Butch przyznał, że nie wiedzą, czym właściwie jest ten czerwony skarb. Nie chciałaś im wypominać, jacy są głupi.

– A ty pewnie chciałaś?

– Chyba jestem trochę twardszy niż ty. Ani przez chwilę nie miałem wyrzutów sumienia, że zmusiłem Dicka do wygadania się o tym ich idiotycznym planie.

– Może i nie. Ale miałeś wspaniałą szansę na upokorzenie Butcha i dałeś temu spokój.

Chris był zaskoczony tym stwierdzeniem. Nie wiedział, że Lucy aż tak uważnie obserwowała jego starcie z Percivalem Johnsonem.

– To była walka w męskim stylu – wzruszył ramionami. – Pewnie twoi bracia i kuzyni robili takie numery setki razy.

– Ich męski styl jest inny niż twój, Chris.

Dawniej uznaliby, że to oznacza, iż jego żona woli swoich krewnych niż jego. Teraz nie zamierzał niczego uznawać.

Uświadamiał sobie pewne niemiłe prawdy. Pragnął aprobaty ze strony Lucy. I jej podziwu: A nade wszystko pragnął jej wybaczenia za to, co jej zrobił. Im obojgu. Bo gdyby potrafiła mu wybaczyć, mogłaby... tylko mogłaby... pojawić się szansa na nowy początek.

O mój Boże, pomyślał, kiedy w pełni uświadomił sobie to wszystko. Gdyby udało mu się pogodzić z żoną, byłaby to przynajmniej częściowa zasługa Butcha i braci Spivey. A znając Lucy, wiedział, że chciałyby w jakiś sposób spłacić dług. Pewnie zeznawałaby na ich korzyść, kiedy – kiedy, a nie jeżeli – cała trójka zostanie schwytana i postawiona przed sądem. A niech to. Pewnie namówiłaby go na bronienie tych idiotów!

Usłyszał, że Lucy wzdycha.

– O co chodzi? – zapytał.

– Może i mam miękkie serce – przyznała. – Przecież to są kryminaliści! Dwóch z nich siedziało w więzieniu. Jeden uderzył cię w głowę. I zniszczyli dekorację, którą zrobiła Abby Davis...

– Ale? – zapytał, kiedy skończyła się litania zarzutów. Lucy spojrzała mu w oczy.

– Co mogę powiedzieć? Jest mi ich żal. To znaczy, wydają się tacy... tacy...

– Głupi?

Lucy spróbowała udawać oburzoną. Udało jej się przez jakieś dwie i pół sekundy, potem dała sobie spokój.

– To brzmi tak... – parsknęła śmiechem – ...pogardliwie.

– Tylko ich cytowałem.

– Nie przypominam sobie, żeby któryś nazwał Butcha głupim. Chris udał, że się zastanawia.

– Wiesz co? – powiedział. – Chyba masz rację.

– Rozumiesz, nie twierdzą, że to nie jest odpowiednie określenie. W każdym razie pasuje do biednego Toma i Dicka. Ale to nie jest pozytywne określenie.

– Rozumiem. A może... – Chris zastanawiał się nad odpowiednim eufemizmem – ...ciężko myślący?

– Intelktualnie okaleczeni – odrzekła Lucy. Jej brązowe oczy lśniły. Makijaż trochę się rozmazał, co dodawało powiekom zmysłowej ciężkości.

– Słabo przygotowani do pojedynku mózgów?

– No... to naprawdę jest wredne. – Uśmiech Lucy pozbawił ten komentarz jakiegokolwiek złośliwości. Potem Lucy zamyśliła się, zagryzając wargi. Jeśli miała w ogóle na nich jakąś szminkę, to nie zostało po niej śladu. – Ciekawe, czy mogliby pójść na jakiś kurs dla przestępców.

– Co ty wygadujesz?

– Chyba rzeczywiście trochę wiedzy w wypadku braci Spivey mogłoby się okazać niebezpieczne...

Zapanowała cisza. Chris znowu zmienił pozycję. Musiał uważać na głowę.

Nie miał już ochoty na żarty. Po chwili milczenie stało się kłępujące.

Chris wiedział, że teraz jego kolej. Czuł też, że niektóre tematy pozostaną tabu, dopóki Lucy pierwsza ich nie poruszy. Jednym z nich był ten wieczór, kiedy weszła do jego biura i zobaczyła, jak całuje swoją byłą dziewczynę, Irene Houghton.

Póki Lucy nie da mu wyraźnie do zrozumienia, że chce o tym porozmawiać...

Westchnął głęboko. Były przecież inne tematy, które mógł poruszyć. Problemy, które on sam musiał rozwiązać.

– Lucy?

– Mmm?

– Czy naprawdę byłem takim... snobem... kiedy byliśmy razem?

Spojrzała na niego zaskoczona. Jej twarz i szyja oblały się rumieńcem. Potem z kolei zbladła. Fioletowe cienie pod jej oczami stały się wyraźniejsze.

– Nigdy nie mówiłam, że jesteś snobem, Chris.

– Nie wprost. Ale uważałaś... a może ciągle uważasz, że miałem cię za idiotkę z robotniczej dzielnicy. Wydawałaś się także zaskoczona, kiedy powiedziałem Tomowi, Dickowi i Butchowi o Pizzerii Falco i całej reszcie.

– Zaskoczona? Chyba nie.

– No to zdziwiona.

– Sam twierdziłeś, że moje pochodzenie kompletnie różni się od twojego.

– Owszem, twierdziłem. I to prawda. Ale „różne” to nie znaczy „gorsze”.

Nie dla mnie. Zwłaszcza jeśli chodzi o ciebie. Choć może kiedy byliśmy razem, zachowywałem się tak, że myślałaś inaczej... – Zamilkł, potrząsając głową. Zaschło mu w gardle. – Przepraszam, Lucy – powiedział w końcu. – Z całego serca, za wszystko... przepraszam.

Jego była żona zagryzła dolną wargę i zamrugowała gwałtownie powiekami. Potem spuściła wzrok.

– Wiem, że nie byłam taką kobietą, jakiej życzyłyby sobie dla ciebie rodzina i przyjaciele – odezwała się po długiej chwili.

Chris nie zaprzeczył. Po co? Była to prawda.

– Miałem wrażenie, że większość twoich krewnych i przyjaciół też była bardzo zaskoczona naszym związkiem – odrzekł.

Lucy uniosła głowę. Jej ciemne oczy lśniły. Na policzkach widniały ciemne rumieńce.

– No to co? – zapytała. – Nieważne, jak reagowali na początku, potem wszyscy cię polubili. Wszystkich sobie zjednałeś, nawet mojego najstarszego brata, Vinnie’ego. Myśleli, że jesteś wspaniały, dopóki... dopóki...

Chris czekał w napięciu.

Lucy wydała nieartykułowany dźwięk i odwróciła wzrok. Jej wargi drżały, oddech stał się płytki i urywany.

– Otworzyli dla mnie ramiona – przyznał w końcu Chris, starając się zachować cierpliwość. Wypadki, które miały miejsce dziesięć dni przed ich pierwszą rocznicą ślubu, nie spadły jak grom z jasnego nieba. Była to kulminacja miesięcy nieporozumień i błędów. Niektóre należało wyjaśnić, drugie naprawić, zanim można było myśleć o początku. – Nie od razu. Dlaczego mieliby to robić? Twój ojciec, bracia, wujowie, kuzyni, wszyscy twoi przyjaciele wiedzieli, jaka jesteś niezwykła. Musieli mieć pewność, że mężczyzna, którego chciałaś poślubić, jest ciebie wart. Ale mimo wszystkich wątpliwości wszyscy powitali mnie jako członka rodziny w dniu naszego ślubu. Stałem się dla nich Falco, a ty Banks.

Lucy skinęła głową.

– Ale moja rodzina potraktowała cię inaczej, prawda? – Gorzko było mu

to przyznać. – I, co gorsza, ja tego nie dostrzegałem. Nie... rozumiałem.

Znowu spojrzała mu w oczy.

– Próbowałam się dopasować, Chris. Staralam się, jak mogłam, spełnić ich... oczekiwaną. Twoja matka...

– Och, tak. Moja matka. Wyobrażam sobie.

Chociaż podczas trwania ich małżeństwa jego matka była, jak zwykle, chłodno uprzejma, po rozstaniu nie zostawiła na Lucy suchej nitki. Ale jadowitość jej krytyki przyniosła odwrotny skutek. Portret swojej byłej synowej, jaki malowała czarnymi barwami, zupełnie nie pasował do kobiety, którą Chris poznał. Cichy głos w jego sercu zaprzeczał każdemu jej krytycznemu stwierdzeniu. Chciała, by nie żałował rozstania z żoną. A doprowadziła do tego, że nieustannie powtarzał: „O Boże, co ja narobiłem!”

– Elizabeth próbowała mi pomóc – zapewniła Lucy. – Doradzała mi. Wskazywała moje błędy. Zależało jej, żebym była... dla ciebie... dość dobra.

– Dość dobra dla mnie? Mój Boże, Lucy. Przecież ja nawet na ciebie nie zasługiwałem!

– Nie myślałeś tak na początku.

– Od chwili gdy na ciebie spojrzałem, byłem pogrążony.

– Ale nie byłeś nas pewien.

– Ja miałem wątpliwości co do siebie, Lucy! – zawołał. – Nie ciebie.

– Nie rozumiem.

Przez parę chwil układał w myśli odpowiedź. Chciał ubrać ją we właściwe słowa. Wyjaśnić wszystko.

– Żartowałaś, jak to ciężko jest być jedyną kobietą z pokolenia w twojej rodzinie – zaczął. – Cóż, ja w swojej byłem jedynym mężczyzną. A to nic zabawnego. Wychowano mnie w świadomości, że rodzina oczekuje ode mnie wielu rzeczy, które powinienem wykonywać idealnie. Nauczono mnie też, że są pewne granice, których nie powinienem przekraczać, prawdy, co do których nie powinienem mieć wątpliwości, bo taka jest tradycja rodziny Banksów. Przez dwadzieścia cztery lata spełniałem te oczekiwania. A potem... koniec. Wszedłem do pizzerii, o której w życiu nie słyszałem, by spotkać się z kumplem ze studiów, który w końcu się nie pojawił, i spotkałem ciebie. To, co do ciebie czułem, było takie... różne od wszystkiego, co w życiu czułem, że miałem wątpliwości. Zacząłem się martwić, czy to nie jakiś spóźniony bunt wieku dojrzewania. Czy nie używam ciebie jako pretekstu, by złamać reguły rządzące rodziną Banksów. Ta świadomość była dla mnie straszna. Dlatego trzymałem się na dystans. Bałem się ciebie skrzywdzić.

Zapanowała długa cisza. Chris obserwował Lucy, boleśnie odczuwając całą ironię wyrażoną w ostatnim zdaniu. Nie chciał jej skrzywdzić! Ale zrobił to. Początkowo nie to miał na celu. Ale ból, który jej zadał, gdy sprawił, że zobaczyła go z Iren e Houghton...

Tak, to było celowe.

– Nigdy ci nie powiedziałam, jaka była moja pierwsza reakcja na twój widok, prawda? – spytała Lucy. Jej głos był dziwnie stłumiony. Była jeszcze bledsza.

Chris zaśmiał się.

– Byłaś zła, bo gapiłem się na twoje piersi.

– To było coś więcej. – Zagryzła dolną wargę. Wpatrywała się w przestrzeń, jakby na nowo przeżywała uczucia, które usiłowała opisać. – Sekundę czy dwie przedtem, zanim spojrzeliśmy sobie w oczy, uznałam, że jesteś jakimś nadętym, bogatym gogusiem, który tak pasuje do restauracji mojej rodziny, jak... jak... Sama nie wiem! Jak kawior do pizzy chyba. Ale poczułam do ciebie niechęć, Chris, i... zazdrościłam ci. Ja się zamartwiałam, jak pokryć różnicę między tym stypendium, które zdobyłam, a czesnym za kolejne dwa semestry, a ty tam sobie stałeś, chłodny i opanowany, z fryzurą, której zrobienie pewnie kosztowało pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt dolarów...

– Och, Lucy.

– Długo trwało, zanim się do tego przyznałam – ciągnęła uparcie. – Bo wszystko przekręciłam. Pamiętasz, co ci niemal krzyknęłam w twarz? Że chcę ci uświadomić, że nie jestem już głupią idiotką z nizin społecznych? Cóż, w głębi serca zawsze wiedziałam, że tak nie myślisz. Może twoi rodzice tak uważali. I nadal tak uważają. Może twoi przyjaciele też, chociaż niektórzy byli dla mnie bardzo mili. Ale tak naprawdę chodziło o to, że to ja sama miałam się za idiotkę z dołów społecznych. „Inny” może dla ciebie nie znaczyło „gorszy”, ale dla mnie tak. Tylko że nie mogłam się do tego przyznać. Przez całe życie głosiłam światu, jaka jestem dumna z tego, kim i czym jestem. Więc wszystko przekręciłam, żeby pasowało do moich poglądów. Że to nie ja chciałam z siebie zrobić idealną żonę dla Christophera Dodsona Banksa, tylko ty. Każdy, kto mnie znał, powiedziałby, że promieniuje ode mnie pewnością siebie. To przez ciebie czułam się niepewnie. A kiedy zobaczyłam, że udaję kogoś, kim nie jestem, kiedy czułam, jak sama już siebie nie poznaję... kiedy poczułam, jak Lucy Falco zmienia się w wycieraczkę... zwałam winę na ciebie!

Chris dopiero po jakiejś minucie odzyskał zdolność mówienia. Jego poczucie winy było druzgoczące. Upokorzył go też upór byłej żony w obwinianiu siebie samej. Nie miała powodu, by pomniejszać jego odpowiedzialność za rozpad małżeństwa.

No, cóż. Była nie tylko bardzo kompetentnym, świetnym pracownikiem, ale także niezwykle szczerą i uczciwą kobietą.

– Nie wiedziałem – wykrztusił w końcu, z przykrym poczuciem kompletnej nietrafności tego wyznania.

Przez kilkanaście sekund patrzyła mu prosto w oczy, potem odwróciła wzrok.

– Nigdy ci tego nie mówiłam.

– Och, Lucy – Chris pokręcił głową z żalem. – Powinienem być sam się domyślić.

Zza drzwi składziku rozległy się uderzenia młota.

Zapytaj go! rozkazywała sobie Lucy. Owszem, jest za późno o dziesięć lat i jeden rozwód. Ale zapytaj go! Nie potrafiła.

Jeszcze nie.

Pytanie było sformułowane od bardzo, bardzo dawna. Ale nie mogła go wykrztusić.

Gdyby je zadała i Chris odpowiedziałby twierdząco, złamałoby jej to serce. Wiedziała o tym.

A gdyby zapytała i usłyszała „nie”...

O Boże.

Lucia Annette Falco prawie uwierzyła, że wtedy byłoby jeszcze gorzej.

Doskonale zdając sobie sprawę, że były mąż uważnie ją obserwuje, odchyliła głowę i zamknęła oczy, jak przedtem.

Była wyczerpana. Delikatna jak wydmuszka – pusta w środku – którą można bez trudu zmiażdżyć.

Widok własnego męża obejmującego inną kobietę byłby wstrząsem dla każdej żony, uznała. A w dodatku taką kobietę, jak Irene Houghton...

Dzięki matce Chrisa doskonale wiedziała, kim była Irene. Ale nawet gdyby Elizabeth Banks zaniedbała poinformowania synowej o związku swojego syna z dobrze urodzoną panną, Lucy i tak rozpoznałaby niebieskooką blondynkę.

Irene Houghton była uosobieniem tych wszystkich zalet, których ona, Lucia Annette Falco, we własnej opinii nie posiadała.

Gdyby dziesięć lat temu poproszono ją o krótkie określenie ich związku z Chrisem, powiedziałyby „przeciwiństwa się przyciągają”. Natomiast Chrisa i Irene nazwałaby „idealnie dobraną parą”.

Lucy zagryzła wargę, próbując oderwać myśl od przeszłości.

Zostaw mnie w spokoju!

Wyszłochała te słowa nie raz tego wieczoru, kiedy uciekła do rodziny.

Zostaw mnie...

Była tak zmęczona. Nowy rok trwał dopiero od kilku godzin, a jej już się wydawało, że co najmniej wiek.

...w spokoju. Tak zmęczona. Tak... zmęczona.

W końcu Lucy zasnęła. I miała sen. Nie sen o najgorszym, co ją kiedykolwiek spotkało, ale o najcudowniejszym.

– Lucy... – Chris wykrztusił jej imię ochryłym, zduszonym głosem.

Zdołał uwieźć obie jej dłonie w swojej. Drugą chwycił ją pod brodę i zmusił do spojrzenia sobie prosto w oczy. – Kochanie. Proszę. Jesteś pewna?

Patrzyła na niego przez kilka sekund, drżąc z niecierpliwości. Była zarumieniona. Sutki miała napięte do bólu. Także delikatną skórę między udami.

Byli ze sobą od dwóch miesięcy. I chociaż pocałunki i uściski były cudowne, przestały jej już wystarczać. Chciała należeć do Chrisa w jak najpełniejszym znaczeniu tego słowa. I chciała, by stało się to teraz.

– Nie chcesz? – Nadała pytaniu ton tak uwodzicielski, jak tylko potrafiła. Słyszała, jak gwałtownie westchnął. Widziała w głębi jego oczu błyski pożądania. Wstrząsnął nią dreszcz podniecenia.

Chris zaśmiał się z desperacją. Pot wystąpił mu na czoło.

– Gdybym chciał choć trochę bardziej, pewnie bym tego nie przeżył!

– Więc zróbmy to, Chris. – Uwolniła ręce. Zarzuciła mu je na szyję i przytuliła się do niego mocno. – Pokochajmy się.

Znowu się wyplątał i odsunął ją od siebie. Zaczynała odczuwać pewien zawód. Jednak drzenie jego rąk, nie wspominając o wypukłości między udami, do której przycisnęła się przed chwilą – trochę ją uspokajały. Najwyraźniej problemem był atak męskiej szlachetności – Tina Roberts ostrzegała ją, że może ona skutecznie popsuć każdy związek, jeśli dziewczyna nie będzie bardzo ostrożna – a nie brak erotycznego zainteresowania.

– Pierwszy raz jest tylko jeden, Lucy – ostrzegł Chris. – Potem nie da się tego odkręcić.

– Niczego nie zechcę odkręcać – obiecała gardłowym głosem. – Będę tylko chciała to powtórzyć. – Nie była pewna, skąd się wzięły te śmiałe słowa. Ale nie miała wątpliwości co do źródła następnych. Wyszły prosto z jej serca. – Kocham cię, Chris. Kocham cię i chcę z tobą być.

Jęknął. Przedtem usiłował ją od siebie odsunąć, teraz najwyraźniej starał się stopić ich ciała w jedno.

– Ja też cię kocham – wykrztusił na ułamek sekundy przed tym, zanim ją pocałował.

Pocałunek był długi i głęboki. Chętnie przyjęła inwazję jego języka. Jej skóra była niezwykle wrażliwa, sutki napięte, między udami czuła nieznośne gorąco. Nagle zdała sobie sprawę z tego, że jego zręczne palce zajęły się jej guzikami i haftkami.

– Chris – szepnęła, obejmując jego głowę. – Och, Chris.

– Potrzebuję cię – odpowiedział, obsypując jej szyję wilgotnymi pocałunkami. – Potrzebuję cię... tak bardzo.

Znajdowali się na kanapie w jego mieszkaniu nad jeziorem. Po kilku chwilach coraz bardziej śmiałych pieszczot Chris wymamrotał coś, co zabrzmiało jak „Nie tutaj”.

Chociaż Lucy „tutaj” się całkiem podobało, nie zaprotestowała, kiedy

wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

Jego ubranie stało się dla niej nienawistną przeszkodą. Spróbowała zmienić tę sytuację. Niestety, jej ręce drżały tak bardzo, że ledwo sobie poradziła z zapięciem jego dżinsów.

– O Boże – jęknął Chris, kiedy musnęła jego ukrytą pod materiałem męskość. – Kochanie, zabijesz mnie. A jeśli umrę teraz, to umrę jako człowiek bardzo nieszczęśliwy.

Chris się rozebrał, unikając jej rąk. Lucy wpatrywała się w jego szczupłe, silne ciało. Poczowała kobiecą dumę na widok jego pożądanego. Przeniosła wzrok na jego twarz.

– Rozmyślałaś się? – zapytał, gotowy na wszystko.

– Trochę tak – jęknęła, bo nie było co udawać. – Ale liczy się pierwsze postanowienie. Chcę się z tobą kochać, Chris. Pragnę tego z całego serca.

Otworzył ramiona, a ona utonęła w nich. Zaniósł ją do łóżka i położył się obok. Całował i pieścił ją od stóp do głów. W końcu nie miała cierpliwości dłużej czekać. Chris pamiętał o wyjęciu małej paczuski z szuflady.

– Nie trzeba... zaczęła niepewnie.

– Trzeba – uciszył ją stanowczo. – Tak będzie bezpieczniej. Nieznacznym, sekundę trwającym bólem uczuła, gdy w nią wszedł, ale natychmiast zastąpiło go uczucie spełnienia. Poruszali się razem zgodnym rytmem w pełnej harmonii i razem przeżyli rozkosz.

Po długiej chwili Chris zapytał w końcu:

– Jak się czujesz?

– Mmm.

– Mmm dobrze, czy mmm źle?

– Dobrze – odpowiedziała.

Leżeli przytuleni, a Chris gładził jej plecy.

– Wiesz – wyznał. – Nigdy nie robiłem tego z dziewczyną.

– I co, denerwowałaś się? – zachichotała Lucy.

– A jak ci się zdaje? – Zaczzerwienił się jak nastolatek.

– Jeżeli nawet tak, to niczego nie zauważyłam – wymruczała, całując go.

– A z kim był twój pierwszy raz? – Nie mogła się powstrzymać od tego pytania.

– W tej chwili nie pamiętam nic, co się wydarzyło przed tym, jak powiedziałaś, że po wszystkim będziesz chciała tylko zrobić to jeszcze raz – wywinął się od odpowiedzi.

– W porządku – westchnęła Lucy. Christopher Dodson Banks był prawdziwym dżentelmenem. – Bez nazwisk. A możesz przynajmniej powiedzieć, kiedy?

– Podać ci konkretną datę?

– Nie, może być w przybliżeniu.

– Kiedy ukończyłem średnią szkołę.
Ktoś wołał jej imię. Coraz natarczywiej. Poruszyła się.
– Lucy, do cholery!
Z cudownego snu Lucy zbudziła się w paskudnej rzeczywistości.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

No nareszcie, pomyślał Chris, kiedy jego była żona obudziła się z jękiem. Rozejrzała się wokół, a jej zarumieniona twarz wyrażała dezorientację i zakłopotanie.

Owszem, rozzłościł się, kiedy Lucy tak sobie po prostu zasnęła. Rozumiał jednak, dlaczego chciała się wyłączyć choćby na chwilę. Chociaż był wściekły, zamierzał pozwolić jej spokojnie pospać. Nawet próbował sam pójść w jej ślady.

I już prawie zasypiał, kiedy jego towarzyszką niedoli zaczęła mruzczeć. Najpierw plotła coś bez sensu, więc zamierzał ją zignorować. Ignorował ją aż do chwili, kiedy wypowiedziała jego imię głosem tak zmysłowym, że ocknął się każdy nerw w jego ciele.

Otworzył oczy i spojrzał na nią. To był błąd. Duży błąd. Widok niewątpliwie erotycznego ruchu jej bioder natychmiast go rozbudził. A fakt, że napięte sutki były aż nadto widoczne pod wełnianą sukienką, wcale go nie uspokoił.

Próbował opanować swoje rozbudzone zmysły. Zamknął oczy. Zacisnął pięści. Zaczął głośno liczyć. Ale jego wyobraźnia już pracowała.

A zresztą, kiedy usiłował wyłączyć wzrok i słuch, nie miał żadnej kontroli nad węchem. A składzik był mały. Lucy była bardzo podniecona. Po kilku sekundach wyraźnie to wyczuł.

Znosił to tak długo, jak tylko mógł. Ale wkrótce stało się więcej niż jasne, że grozi mu wielkie upokorzenie. Właśnie wtedy zaczął wołać Lucy i rozkazał jej, żeby się obudziła.

– Co... się stało... Chris? – zapytała jego była żona ochryple.

– Dlaczego mnie obudziłeś?

– Jęczałaś. I poruszałaś się.

Otworzyła szeroko oczy. Rumieniec na policzkach nabrał intensywności.

Kołnierzyk koszuli Chrisa zrobił się nagle bardzo ciasny. I nie tylko kołnierzyk.

– Bałem się, że śniło ci się coś koszmarnego – dodał, kłamiąc bezczelnie. Doskonale wiedział, co jej się śniło.

Lucy oblizwała wargi, obserwując go z denerwującą bezpośredniością.

– Przepraszam, jeśli ci przeszkadzałam.

– Wymówiłaś moje imię. – Chris zastanawiał się przez chwilę, jak by zareagował, gdyby to było imię innego mężczyzny. Uznał, że woli nie wiedzieć.

– I dlatego myślałeś, że śnią mi się... koszmary?

– Tak jakby.

Na jej ustach pojawił się tajemniczy uśmiech. Rzęsy zakryły ciemne oczy.

– To nie były koszmary – oznajmiła po chwili.

Zapanowała długa cisza. Serce Chrisa przestało bić gwałtownie, a spodnie przestały być tak okropnie ciasne i mógł zmienić pozycję bez obawy upokorzenia.

Potem Lucy się poruszyła.

– O rany – mruknęła, marszcząc czoło.

– Co? – spytał.

Spojrzała mu w oczy, najwyraźniej zakłopotana.

– Nie wiem, jak Tom, Dick i Butch zareagują na prośbę o wizytę w toalecie.

Chris zmarszczył czoło, nagle zdając sobie sprawę z efektów tych trzech puszek napojów, które wypił.

– Jest tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć – stwierdził.

– Zapytajmy ich.

Lucy spojrzała na zegarek i skrzywiła się. Była trzecia czterdzieści sześć rano, pierwszy dzień nowego roku. Siedziała od pięciu minut w kabinie toalety, bez rezultatu.

– Tom?

– Tak?

– Mógłbyś odkręcić wodę?

– No... tak, jasne. Zimną czy gorącą?

– Jak wolisz.

– Uhm. Dobra. Eee... włączę gorącą. Już. Szum płynącej wody zadziałał.

– Bardzo mi przykro, że muszę tu stać, Lucy – powiedział. – Ale Butch powiedział, że skoro tu jest okno...

– W porządku, Tom – odpowiedziała, zastanawiając się, ile razy jeszcze zamierza ją przeproszać.

– Mam palce w uszach i nic nie słyszę.

– To bardzo grzecznie z twojej strony.

– He?

– To bardzo... – urwała, tłumiąc nagłe ziewnięcie.

– Lucy?

– Nic. Opowiedz mi jeszcze trochę o tobie, Dicku i Dorze-Jean.

– Już prawie wszystko ci powiedziałem. Dora-Jean rozwiodła się z Dickiem, bo poświęcał jej za dużo uwagi, a potem rozwiodła się ze mną, bo chyba ją ignorowałem. Potem znów wyszła za Dicka i rozwiodła się z nim, nie wiem naprawdę dlaczego, pewnie nie miała akurat nic lepszego do roboty. To nie jest obgadywanie, ale czasami naprawdę trudno jest dojść, czego Dora-Jean właściwie chce, rozumiesz? Nie jestem nawet pewien, czy ona sama o tym wie.

Lucy poczuła nagły przyływ sympatii do tego człowieka.

– To się zdarza.

– Czy mogę ci teraz zdradzić resztę naszego planu ucieczki? Bo to

naprawdę dobry plan.

– Jasne, Tom.

– Na czym skończyłem?

– Och... – Lucy usiłowała sobie przypomnieć szczegóły. Podejrzewała, że brodaty pan Spivey zdradził ów plan przez przypadek. Ciągle była wstrząśnięta swoim niesamowicie erotycznym snem – i niektórymi rzeczami, które sobie powiedzieli z Chrisem – i tak naprawdę go nie słuchała.

– O, wiem! – oznajmił radośnie Tom. – Mówiłem o tym, jak zrobiliśmy listę krajów, gdzie można jechać i cię nie odeślą.

– Właśnie.

Przestała słuchać. Jej myśli nie były zbyt jasne, ale wszystkie dotyczyły byłego męża. Wciąż także miała świadomość, że z Chrisem rozmawiali bardziej szczerze – bardziej otwarcie – przez ostatnie jedenaście godzin niż przez cały czas trwania ich małżeństwa. Udało jej się rozładować uczucia, z których nawet nie zdawała sobie sprawy. Wypowiedziała prawdy, których odkrycie zajęło jej ponad dziesięć lat.

Podejrzewała... Nie. Wiedziała. Wiedziała, że Chris zrobił to samo.

Ale mimo ich otwartości i szczerości nie rozmawiali na temat tego, co się wydarzyło dziesięć dni przed ich pierwszą rocznicą ślubu. Jeszcze nie.

Lucy wzięła głęboki oddech, splatając i rozplatając palce. To ona musiała zadać pytanie. Było jasne, że Chris jej pozostawił ostateczną decyzję. Nie było to z jego strony tchórzostwo. Raczej wyglądało to na odmianę...

– Uszom nie wierzę! – To był Dick Spivey. Wszedł do toalety i wydawał się wściekły. – Opowiedziałeś Lucy o naszym planie ucieczki?

– I co z tego? – odpowiedział Tom na pół buntowniczo, na pół z obawą.

– I co? I co? To z tego, że wszystko zepsułeś, ty palancie!

– Tak?

– Tak! Wiesz, jaki Butch będzie wściekły?

– Butch? – Buntowniczność zniknęła, a obawa ustąpiła czemuś silniejszemu.

– Aha, Butch. Planowaliśmy tę ucieczkę tygodniami! Wykorzystaliśmy wszystkie karty stałego klienta! Zrealizowałem nawet te, które oszczędzaliśmy z Dorą-Jean na drugi miesiąc miodowy! A teraz zniszczyłeś cały plan! Będziemy musieli wszystko odwołać! Słyszysz mnie, Tom? Wszystko! Pewnie będziemy musieli wyjechać z kraju autostopem? Albo autobusem...

– Nie! Nie! Obiecałeś, że polecimy pierwszą klasą! Z darmowym szampanem!

– Zapomnij o pierwszej klasie. I nie myśl o dobrych restauracjach i apartamentach. Będziemy jeść brudnymi łyżkami w motelach pełnych karaluchów, bo nie umiałeś trzymać języka za zębami!

– Ale dlaczego?

– Bo Lucy wszystko powtórzy policji!

Lucy zamarła w trakcie zdejmowania zniszczonych rajstop. To jej nie przyszło do głowy, stwierdziła, usiłując powstrzymać histeryczny chichot. Nie pamiętała prawie nic z tego, co mówił Tom.

Chris pewnie robiłby notatki, pomyślała. I zadawałby podchwytliwe pytania. Dowiedziałyby się o planie ucieczki.

Z rozpaczą pokręciła głową. To już nie jest miękkie serce, to kompletny brak szarych komórek.

– No i co?

– No i to, gaduło, że jeśli będziemy postępować zgodnie z naszym planem, to nas złapią! Będą na nas czekać!

Zapanowała długa cisza.

– Lucy by tego nie zrobiła – oświadczył w końcu Tom. – Lucy! – zawołał głośno. – Powiedz Dickowi, że nie zrobiłabyś tego!

– Ach...

– Policja by ją zmusiła – oznajmił gwałtownie Dick.

– Naprawdę?

Lucy zagryzła wargę i zaczęła się zastanawiać. Przez myśl przemknął jej fragment rozmowy z Wayne'em Dweckiem. A potem kawałek rozmowy z Jimmym Burnsem. O dziwo, to z kolei przywołało wspomnienie Butcha Johnsona wyjaśniającego, jak wylądował w więzieniu za włamanie.

Nagle zamarła w bezruchu.

A gdyby...?

Nie, powiedziała sobie. To się nigdy nie uda. Tylko idiota dałby się nabrać na tak jawne...

O rany. Hmmm.

No, może się jednak uda.

Jest tylko jeden sposób, by się o tym dowiedzieć – szepnęła.

– Lucy? – To był Dick.

– Momencik! – odkrzyknęła, porządkując ubranie i poprawiając włosy.

– Mamy pewien problem. – To był Tom, bardzo zdenerwowany.

Lucy wzięła głęboki oddech, by się uspokoić, wyprostowała się i otworzyła drzwi kabiny.

– Tom i Dick – zaczęła, specjalnie naśladowując sposób mówienia Tiffany Tarrington Toulouse, kuszący i pewny siebie. – Rozumiem, że macie pewne kłopoty z podróżą.

Bracia Spivey spojrzeli na nią. Spojrzeli na siebie.

I znowu na nią.

W końcu skinęli głowami.

– No, cóż, chłopcy – Lucy Falco radośnie rozłożyła ręce – ja jestem przecież zawodowcem w tych sprawach!

Chociaż Chris zazwyczaj starał się unikać stereotypów związanych z płcią, zgadzał się z opinią, że kobiety spędzają w toaletach więcej czasu niż mężczyźni. Dlatego wcale nie był zdziwiony, że zanim Lucy wróciła, on zdążył odbyć spacer do ubikacji i z powrotem, a nawet dać się znowu związać przez Butcha.

Jednak fakt, że po dziesięciu minutach jeszcze Lucy nie było, trochę go zaniepokoił.

A może zachorowała? Pomyślał, przypominając sobie, jaka była blada. Albo miała wypadek? Wilgotna podłoga w ubikacji może być niebezpieczna, zwłaszcza jeśli ktoś jest boso. Nie stała zbyt pewnie, gdy Tom ją wyprowadzał.

Po dwudziestu minutach niepokój zamienił się w strach.

A jeśli spróbowała ucieczki? Dlaczego nie dodał jej odwagi? Przecież byli uwięzieni! Co prawda ci, którzy ich tu uwięzili, stanowili najwyraźniej większe niebezpieczeństwo dla siebie samych niż dla nich dwojga, ale zawsze! Powinien był wspierać swoją byłą żonę na duchu i dodawać jej odwagi, a nie denerwować i przywoływać niemiłe wspomnienia!

A jeśli Tom, Dick i Butch nie byli tak nieszkodliwi, jak się zdawało? Lucy była bardzo pociągającą kobietą. Jeśli któryś z nich...

Zabiłbym go, pomyślał Chris. Jeśli którykolwiek z tych drani ośmielił się tknąć Lucy, wyrwę mu serce.

Dwadzieścia jeden minut po wyjściu byłej żony ze składziku Christopher Dodson Banks zaczął wzywać pomocy.

Piętnaście minut później, kiedy Tom Spivey otworzył drzwi i wprowadził Lucy do środka, Chris wciąż krzyczał.

– Co ci się stało, Chris? – zapytał ze złością Tom. – Rany boskie! Czy masz pojęcie, jak ciężko jest przygotować plan ucieczki, kiedy w pokoju obok jakiś facet krzyczy jak oszalały? Biedna Lucy ledwo się mogła skupić przy tym komputerze!

Chris nie zarejestrował prawie ani jednego słowa z tej dziwacznej przemowy. Wpatrywał się w byłą żonę. Powiedzieć, że wróciła cała i zdrowa to nic. Wyglądała... promiennie.

Jej policzki były zarumienione z podniecenia. Ciemne oczy lśniły. Uśmiechała się jak kot na widok śmietanki.

– Niepokoiłem się – wyjaśnił w końcu, spoglądając na Toma.

– Czym?

– Lucy długo nie było.

Tom popatrzył na niego zdezorientowany.

– No, tak – stwierdził w końcu, drapiąc się po brodzie. – Chyba tak. Ale wiedziałeś, że jest z nami, nie?

Chris spojrział na Lucy. Z wyrazu jej twarzy wyczytał, że ma dać temu spokój. Dał spokój.

– Tak – zgodził się. – Chyba jestem trochę zestresowany.

– No, na to trzeba uważać. Stres może cię zabić. Spróbuj oddychać głęboko. – Tom zademonstrował, jak się to robi.

– Tom, lepiej sam wyjdź i posiedź spokojnie przez chwilę – rozkazała Lucy. – Bardzo, bardzo ciężko pracowałeś. Powinieneś trochę odpocząć.

Brodacz zamrugnął powiekami kilka razy i pokręcił głową.

– Muszę cię najpierw związać, Lucy.

– Nie. – Poklepała go po ramieniu, kierując jednocześnie w stronę drzwi.

– Nie musisz mnie wiązać.

– Muszę. To jest jak, no... zasada.

– Ale teraz jestem waszym wspólnikiem, zapomniałeś? Chris o mało się nie zakrztusił.

– Tak – zgodził się Tom, marszcząc czoło. – Pamiętam.

– Wspólników się nie wiąże, Tom. Taka jest zasada. Naprawdę.

– No... dobra.

– Dziękuję. Idź i odpocznij. Zjedz kawałek pizzy. Sekundę później Toma Spiveya już nie było. Po kolejnej sekundzie Lucy klęczała obok Chrisa i rozwiązywała krępujące go więzy.

– Jesteś pewna, że dobrze robisz? – zapytał. Jej bliskość, nie mówiąc już o dotyku palców, burzyła w nim krew. – Ja nie należę do ich wspólników.

Uśmiechnęła się bezczelnie.

– Będziesz moim, dobrze?

– Oczywiście... – powiedział. – Dobrze.

– Naprawdę się o mnie martwiłeś?

– Czy to jest podchwytliwe pytanie?

Rzuciła mu kolejny uśmiech, ale w jej oczach dostrzegł ostrzeżenie.

– Umiem zadbać o siebie, Chris.

– Wiem o tym – odpowiedział po chwili. – Ale to nie znaczy, że mam się nie martwić. Albo... że nie czuję potrzeby chronienia ciebie.

Lucy zamarła. Nie patrzyła na Chrisa.

– Czy dlatego namawiałeś Butcha, żeby mnie wypuścić? Jego prawa ręka była wolna. Podniósł ją więc i dotknął policzka Lucy. Poczował, że zadrżała lekko.

– Czy jeśli tak było, powinienem cię przeprosić? – Zmusił się do opuszczenia ręki.

Lucy zwilżyła wargi językiem.

– Nie – odpowiedziała ochryplym głosem. – Nie musisz. Chris zabrał się do uwalniania lewej ręki.

– Czy to był drugi powód, dla którego nalegałaś, że tu zostaniesz? – zapytał ostrożnie. – To znaczy poza tym, że uważałaś, iż to wszystko twoja

wina? Chciałaś, żebym zrozumiał, że umiesz się sama sobą zająć?

Patrzył jej w oczy. Przez kilka chwil odwzajemniała jego spojrzenie.

– Coś w tym rodzaju.

Jego lewa ręka była wolna. Bardzo chciał kontynuować ten temat. Ale nie mógł zapomnieć wymówek, jakie sobie czynił podczas jej nieobecności.

– Czy możesz opowiedzieć mi o tym planie ucieczki? – zapytał. Twarz Lucy rozjaśniła się. Na chwilę przypomniała mu się ich noc poślubna.

– Cóż – zaczęła, odgarniając włosy za ucho. – Pierwszy plan ucieczki trzeba było odrzucić, bo Tom poinformował mnie o nim, kiedy siedziałam w ubikacji.

– Był z tobą w ubikacji? – Chris starał się zachować zimną krew. Lucy machnęła ręką.

– Był bardziej zawstydzony niż ja. Butch uparł się, że Tom ma iść i pilnować mnie, bo tam jest okno. Właściwie odrobinę mi to pochlebiało.

– Pochlebiało?

– Że Butch uważał, że mogłabym przecisnąć się przez tak małe okienko.

– Ach.

– W każdym razie Dick wpadł do środka, kiedy Tom kończył relacjonowanie planu ucieczki. Dostał szału, że wszystko jest popsute, bo zdradzę plan ucieczki policji, która ich złapie.

Chris postanowił pominąć milczeniem kwestię wejścia Dicka do damskiej toalety.

– A wypaplałybyś? – zapytał.

– Tak naprawdę to nawet nie słuchałam. – Uśmiechnęła się smutno.

– Ciekawe dlaczego – roześmiał się Chris.

– Chyba się bałam, że nagle zacznę rozumieć, o co mu chodzi.

– Niech cię Pan Bóg broni!

– W każdym razie bracia Spivey zaczęli się kłócić.

– Znowu.

– Ale to nie było najgorsze. Zaczęłam się bać, że sprawa wymknie się spod kontroli. Postanowiłam jakoś to rozwiązać.

Chris rozważał zupełnie szaloną wizję, która nagle pojawiła się w jego głowie.

– Nie mów, że wyszłaś z kabiny w ubikacji i przypomniałaś Tomowi i Dickowi, że są akurat w towarzystwie szefa agencji Gulliver's Travels i zaproponowałaś im plan ucieczki, który się trafia tylko raz w życiu.

– Coś w tym rodzaju.

– Poważnie?

– A jak myślisz?

– No cóż, oboje wiemy, że masz miękkie serce. – Nie mógł się oprzeć

chęci do żartu.

– Chris!

– Jest jeszcze możliwość sztokholmskiego syndromu.

– Sztokholmskiego...? To znaczy kiedy ofiara zaczyna się identyfikować z porywaczami?

– Powiedziałaś, że zaczęłaś rozumieć, o co chodzi Tomowi Spiveyowi.

– Powiedziałam, że się bałam, że zacznę rozumieć! – Lucy zmarszczyła czoło. Chris próbował zachować powagę. Nie udało mu się. Dostał kuksańca w bok. – Och, ty!

– Dobrze, dobrze. No więc tak naprawdę nie zrobiłaś naszemu ulubionemu przestępczemu trio rezerwacji na ucieczkę ich życia. Co w takim razie zrobiłaś?

– Udawałam, że robię, wiesz co, dla wiesz, kogo. Nawet wydrukowałam bilety. Ale podałam złe kody, więc nic tak naprawdę nie weszło do systemu.

– Innymi słowy, nabrałaś ich.

– Można to i tak nazwać.

– Prawdopodobnie wmówiłaś im, że polecą concordem i będą mieszkać w Hiltonie?

– Prywatnym learjetem i będą mieszkać w Ceasar's Palace w Vegas.

– Teraz mi ich naprawdę żal!

– To jeszcze nie wszystko. – Lucy uśmiechnęła się prowokacyjnie.

– Aż drzę na samą myśl.

– Pamiętasz o tym geniuszu komputerowym? Opowiadałam ci w barze. Przez chwilę zastanawiał się.

– Wayne Dweck. Ten zakochany w... Tiffany Tiffington.

– Tiffany Tarrington Toulouse. Naprawdę mnie słuchałeś? – Lucy wyglądała na zdziwioną.

– Mam nadzieję, że się uczę.

Jej wargi drżały. Przez chwilę myślał, że zada mu pytanie, które musiało być zadane i na które musiała paść odpowiedź, jeśli w ogóle mogła być mowa o ich pojednaniu. Ale wycofała się, spuszczać wzrok.

– Opowiedz mi o tej reszcie, Lucy.

– No, cóż – zaczęła, gdy po wzięciu głębokiego oddechu spojrzała na niego ponownie. – Wayne zainstalował program kodujący pocztę elektroniczną na swoim komputerze. Przypadkiem usiadłam przy tym właśnie komputerze. I między robieniem niby-rezerwacji na samolot i hotel wysłałam prośbę o pomoc do wszystkich na liście adresowej Wayne'a.

– Zakodowaną. – Chris uznał, że Lucy jest niesamowita. Absolutnie... niesamowita.

– To był jedyny sposób, jaki mi przyszedł do głowy. Musiałam wypisać wiadomość, kiedy Tom i Dick patrzyli mi przez ramię. Wayne zaprogramował

wszystko tak, że wiadomość na ekranie może być widoczna albo zakodowana, zależy, którą funkcję się wybierze.

– I wybrałaś zakodowaną.

– Mhm.

– A potem wysłałaś swój komunikat do ilu ludzi – setek?

– Może nawet tysiący. Albo milionów. Wayne jest bardzo oddanym mieszkańcem cyber-przestrzeni.

– Jaka była wiadomość?

– Pomocy. Trzymają nas jako zakładników w Gulliver's Travels, w Atlancie.

– Krótkie, ale treściwe.

– Myślałam, że najlepszy będzie prosty tekst. – Lucy skrzywiła się. – Jest tylko jeden problem. Osoba na drugim końcu musi mieć klucz, by złamać kod.

– Myślisz, że Wayne też jest na swojej liście adresowej? – Chris nie mógł oderwać oczu od swojej byłej żony. Był nią całkowicie zauroczony.

– Na to liczę.

Chris nagle przypomniał sobie coś, co Lucy powiedziała przed chwilą.

– Zrobiłaś to, kiedy Tom i Dick zaglądali ci przez ramię? Lucy wzruszyła ramionami.

– Mogłam napisać nie zakodowaną prośbę do dyrektora FBI i też by nic nie zauważyli.

– A co z Butchem?

– Pamiętasz, jak go złapali podczas włamania?

– Bardzo dokładnie.

– No... – Znowu się uśmiechnęła. – Jeden z naszych agentów przypadkiem ma w swoim komputerze diabelnie skomplikowaną grę z promieniami śmierci, inwazjami kosmitów i największymi draniami wszechświata.

– A ty zupełnie przypadkiem włączyłaś ją, kiedy Butch patrzył.

– A jak myślisz? – Skromniutko skinęła głową. Jak myślał?

Samokontrola się skończyła. Ujął dłońmi twarz Lucy, wplatając palce w jej włosy.

– Myślę, że jesteś niesamowitą kobietą i znajomość z tobą jest prawdziwym zaszczytem. Wciąż cię kocham, skarbie. Nigdy nie przestałem.

A potem ją pocałował.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Lucy uległa czarowi wspomnień. Apetyt rozbudzony przez sen gwałtownie domagał się zaspokojenia. Pożądanie rozpało jej krew. Drżała, reagując w ten sposób na mężczyznę, z którym kiedyś chciała żyć długo i szczęśliwie.

Smak jego warg...

Dotyk jego rąk...

Zapach jego ciała...

Nie poddała się pocałunkowi. Ani mu nie uległa. Przez kilka szalonych chwil była pełnoprawną współniczką, dając tyleż, co dostawała.

Potem jednak wróciła trzeźwość umysłu.

– Nie! – krzyknęła, wrywając się z objęć byłego męża i odpychając go. – Zostaw mnie!

Z trudnością stanęła na nogi, ocierając usta wierzchem dłoni.

– Lucy. – Chris też wstał. Był blady. Wyciągnął do niej rękę.

– Nie dotykaj mnie!

– Kochanie, proszę!

– I nie mów tak do mnie! – Drżała jak w gorączce. Piekły ją oczy. Okropnie się bała, że zaraz się rozplacze. – Jak mogłeś? Jak mogłeś to zrobić?

– Musiałem, Lucy. Nie mogłem się powstrzymać.

– A powinienes!

– Powinienem być zrobić dużo rzeczy. Patrzyła na niego, wciąż walcząc z łzami.

Zapytaj go, odezwał się wewnętrzny głos. Jeśli nie zapytasz, do końca życia będziesz więźniem przeszłości.

– Zapytaj mnie, Lucy – powiedział, jakby czytał w jej myślach. – Proszę. Po tych wszystkich latach. Po całym tym bólu. Zapytaj.

Wiedziała, że musi.

– Czy spałeś z Irene Houghton po naszym ślubie?

Chris pokręcił przecząco głową. Pasma jasnobrązowych włosów opadło mu na czoło. Odgarnął je niecierpliwie.

– Nie – odpowiedział, wytrzymując jej spojrzenie. – Nie spałem. Przysięgam ci, Lucy. Jeżeli przez czas naszego zamknięcia tutaj odzyskałem chociaż odrobinę twojego zaufania... proszę, uwierz mi. Nie spałem.

– Widziałam, jak ją całowałeś. – Mówiąc to, przeżywała w myślach całą scenę jeszcze raz. Christopher Dodson Banks i Irene Houghton. Jej mąż i kobieta, która wydawała się ucieleśnieniem tego wszystkiego, czym nie była Lucy.

Jego twarz ściągnęła się.

– Wiem o tym – powiedział cicho. – Tak zaplanowałem.

Lucy odruchowo zrobiła krok do tyłu, unosząc dłoń do drżących warg. Takiego okrucieństwa nie przewidziała. Czy on naprawdę mówił, że zrobił to specjalnie?

– M-miałam to z-zobaczyć? – wykrztusiła z trudem.

– Recepcjonistka dała mi znać, że przyszłaś. Wiedziałem, że idziesz do mojego biura. Chciałem, żebyś zobaczyła.

– Dlaczego?

Chris odetchnął głęboko, jak spadochroniarz przygotowujący się do wyjątkowo niebezpiecznego skoku.

– Bo tylko to mi przyszło do głowy, żeby zwrócić na mnie twoją uwagę.

Lucy ogarnął nagły śmiech. Stłumiła go, pewna, że inaczej atak hysterii będzie nieunikniony.

– Nie mogłeś wywiesić plakatu? Albo wrzasnąć na mnie? Albo... albo... wbić mi noża w serce?

W jego oczach dostrzegła wstyd. I ból, tak wielki, jak jej własny. Nie widziała natomiast kłamstwa. Zadała pytanie, a Chris najwyraźniej zamierzał udzielić pełnej odpowiedzi.

Wie wiedziała tylko, czy będzie mogła ją znieść.

– Byłem zazdrosny, Lucy.

Zrozumienie tego stwierdzenia zajęło jej dobrych kilka chwil.

– Zazdrosny? – powtórzyła w końcu. To nie miało sensu! Była wierna Chrisowi myślą, mową i uczynkiem. Jakże mógł ją podejrzewać o coś innego? – O co, Chris? O kogo?

– O wszystkich w twoim życiu.

– Co?

– Kiedy wróciliśmy z podróży poślubnej, wydawało się, że jesteśmy we dwoje przeciw reszcie świata. Niecałe pół roku później trochę czasu dla mnie... dla nas... w ogóle nie znajdowało się na twojej liście spraw do załatwienia.

– To nie fair!

Ale nawet protestując, Lucy poczuła przyływ wyrzutów sumienia. Nie zastanawiając się nad skutkami, przebudowała po ślubie całe swoje życie. Pozwoliła, by jej rola mężatki pod każdym względem przysłoniła pozostałe. Bycie żoną Christophera Dodsona Banksa – zadowalanie swojego męża, dopasowywanie się do jego świata – zastąpiło wszystko inne.

Potem, któregoś kwietniowego popołudnia, stwierdziła, że snuje się po mieszkaniu jak chora z miłości nastolatka, a jej zegarek wskazuje godzinę dużo późniejszą niż ta, o której Chris mętnie obiecywał zadzwonić z pracy. Poczowała przyływ paniki. Co się dzieje? Zapytała samą siebie. Nie modliłam się tak o telefon od...

Cóż, tak naprawdę to nigdy tego nie robiła! I zawsze było jej żal tych

kobiet, które podobnie się zachowywały.

Chris zadzwonił nieco później z lakoniczną wiadomością, że nie ma mowy o planowanym wspólnym wyjściu wieczorem, bo musi jeszcze popracować. Próbowła z nim porozmawiać, ale nie chciał.

Na drugi dzień jadła obiad z Elizabeth Banks w bardzo eleganckiej restauracji. Matka Chrisa zaczęła pytać, do jakiego fryzjera Lucy chodzi, gdzie kupuje ubrania i dlaczego nie przejawia zbytniego zainteresowania zbliżającym się balem dobroczynnym, w którym rodzina Banksów zawsze uczestniczyła. Lucy wyszła z lokalu, czując się brzydka i ograniczona. Była wściekła. Nie na teściową, ale na siebie.

Co tu się dzieje? Pytała znowu.

Impulsywnie skierowała się do swojej starej dzielnicy i zatrzymała w Pizzerii Falco. Jej bracia i ojciec zareagowali tak, jakby nie widzieli jej od dziesięciu lat. Część stałych klientów też. Wpadła Tina Roberts i zrobiła parę niezbyt subtelnych aluzji do dziewczyn, które wychodziły za mąż i zapomniały, kim były naprawdę.

Wieczorem próbowała z Chrisem o tym wszystkim porozmawiać. Spojrzał na nią, jakby mówiła w języku suahili. Nalegała. Rozproszył jej obawy pocałunkami. I pieścotkami. Zanim zrozumiała, co się dzieje, leżeli na kanapie w salonie...

Doprowadził ją do ekstazy, ale potem czuła się, jakby usłyszała znajome: „Tak, tak, słyszę, co mówisz, mała”. Powróciły stare kompleksy, a nawet pojawiło się kilka nowych.

Następnego ranka zaczęła z Chrisem kłótnię zupełnie bez powodu. A przynajmniej próbowała. Jej chłodny i opanowany mąż nie zareagował.

Wkrótce potem Lucia Annette Falco zabrała się do budowania własnego życia.

– Może to i nie fair – odpowiedział Chris – ale tak się czułem. Byłaś przy Vinnie’em, kiedy złamał obojczyk. I przy Mikeyu i Joeyu, kiedy potrzebowali duchowego wsparcia. I przy wujku Aldo, kiedy żona uciekła od niego z nauczycielem tańca. I przy tych dziewczynkach, które zaczęłaś uczyć matematyki, i staruszkach z domu opieki, gdzie chodziłaś co drugi...

– Oni mnie potrzebowali, Chris! – wybuchnęła.

– A ja to niby nie! – Chris zareagował ostro i gwałtownie. Dziesięć lat temu powiedziałyby, że nie, nie potrzebował jej.

Powiedziałyby to samo dziesięć minut... dziesięć sekund temu. Ale teraz...

Zawsze uważała, że Chris jest silny i pewny siebie. Nie był nadmiernie arogancki, ale wszystko, co robił, było pełne pewności siebie. Nie musiał się sprawdzać. Znał swoją wartość.

Dlatego ją tak pociągał. Nie zaprzeczała temu. Ale potem znienawidziła tę jego pewność siebie, bo tak ostro kontrastowała z jej własnymi kompleksami.

- Nie wiem – przyznała w końcu. – A potrzebowałeś mnie?
- Potrzebowałem cię bardziej niż kogokolwiek kiedykolwiek.
- Nigdy nie mówiłeś... – Jej serce zamarło.

– Nie potrafiłem, do cholery! Pochodzę z rodziny, w której ludzie nie przyznają się do swoich potrzeb. Banks nie powinien się załamywać ani wyciągać ręki po pomoc, bo Banksowie nie mają słabości. Nie znałem właściwych słów. A nawet gdybym znał, pewnie nie umiałbym ich wypowiedzieć. – Wargi Chrisa wykrzywiły się, jakby w bólu. – Tylko w łóżku. Umiałem rozmawiać o potrzebach, kiedy byliśmy w łóżku.

- Bo to był... seks?
- To było więcej, i dobrze o tym wiesz. Zapanowała długa cisza.
- Sądziłeś, że mamy problemy małżeńskie? – zapytała w końcu Lucy.

Chris skinął głową.

- Wiedziałaś, że ja też tak myślę. Znowu skinął głową.
- No to dlaczego... dlaczego się nie zgodziłeś na poradnię małżeńską?

Kolejny zakaz Banksów?

– Częściowo. Ale odmówiłem głównie dlatego, że, moim zdaniem, to nie ja miałem problemy. A nawet gdybym miał... – uśmiechnął się gorzko – to miałem jakieś dziwne przekonanie, że to ty masz je naprawić.

Lucy zdała sobie sprawę z tego, że Chris mówi w czasie przeszłym. Czyżby to znaczyło...?

- A co... co myślisz teraz? – spytała ostrożnie.
- Pytasz, czy zmieniłem zdanie?

Teraz ona skinęła głową. Jej były mąż patrzył na nią bez słowa przez kilka sekund.

- Tak. Trwało to cholernie długo, ale zmieniłem zdanie.
- Ro... rozumiem.
- Naprawdę, Lucy?

– Chcę. Chcę zrozumieć, co poszło źle i dlaczego, Chris. Inaczej... – Nie mogła dokończyć. Nie chciała myśleć o tym, co mogłoby być.

– Posłuchaj – zaczął Chris nerwowo. – Nie zamierzam usprawiedliwiać tej sceny z Irene. To było... głupie. Ale nie chciałem cię wypędzić, Lucy. Mój Boże! Pragnąłem cię odzyskać.

- I musiałeś zwrócić moją uwagę?
- Tak.

– Więc skłoniłeś Irene Houghton do odegrania tej komedii. – Sama wiedziała, że coś tu nie pasuje. Jej wizyta w biurze Chrisa dziesięć dni przed rocznicą ślubu była nie planowana. Poprzedniego wieczora pokłócili się o czas, który poświęcała na wynegocjowanie umowy w interesach między jej ojcem a bratem, Vinnie'em. Chciała wszystko ułagodzić. Jak Chris mógł poprosić Irene o pomoc, jeśli nie wiedział, że ona przyjdzie?

Oczy jej byłego męża otworzyły się szeroko ze zdziwienia.

– Nie! – zaprzeczył gwałtownie. – Irene nie miała pojęcia, o co chodzi. Przyszła zobaczyć się z jednym z szefów firmy w interesach i wpadła do mojego biura, żeby się przywitać. Była tam półtorej minuty, kiedy recepcjonistka dała znać, że przyszłaś. Wtedy wpadłem na ten pomysł.

– Żeby ją pocałować na moich oczach.

– To był impuls, Lucy. Najgłupszy, jaki w życiu poczułem. Ale tak zrobiłem.

Lucy próbowała przetrwać wszystko, co jej powiedział. To nie było łatwe.

– Jakiej reakcji oczekiwałeś, Chris? – zapytała w końcu. – Jak miałam się zachować na widok ciebie obejmującego inną kobietę?

I to nie jakąś tam kobietę. Irene Houghton!

– Nie wiem, czy w ogóle o czymś myślałem – przyznał z obrzydzeniem. – W zasadzie to spodziewałem się, że przyjmiesz wyzwanie. Że będziesz walczyć.

– O ciebie.

– O nas. – Skrzywił się. – W każdym razie o moją wersję „nas”.

– Ale ja uciekłam, zamiast walczyć.

– A ja patrzyłem jak idiota i nie rozumiałem, co poszło źle. Wszystko zepsułem, kiedy odkryłem, że wróciłaś na łono rodziny. Powiedziałem sobie, że miałem rację. Kiedy pojawiły się kłopoty, wybrałaś ich, a nie mnie. Upewniłem się, kiedy chciałem z tobą porozmawiać, a twoi bracia i ojciec powiedzieli mi, że twoim zdaniem nie ma już o czym mówić.

– Och, Chris... – Wtedy to miała być próba. Gdyby jej mąż przebił się przez gwardię mężczyzn Falco i dotarł do niej, uznałaby, że mu na niej zależy. Ale skoro tego nie zrobił, musiała przyznać, że wybrał Irene – a przynajmniej to, co Irene symbolizowała.

– Gdybym mógł cofnąć czas i wszystko odwrócić, zrobiłbym to – oznajmił Chris. – Ale nie mogę. Mogę ci tylko powiedzieć to, o czym wspominałem z tuzin razy. Przepraszam, Lucy. Jest mi tak bardzo, bardzo przykro.

– Ja też cię przepraszam. – Zamrugła powiekami, czując kolejny przypływ łez.

– Nie. Nie! Ty nie masz za co przepraszać.

– Mylisz się! – Chris miał rację. Tego, co zrobił, nie można było usprawiedliwić, ale można było umieścić we właściwym kontekście i zrozumieć. A to z kolei wymagało przyznania się do własnych błędów i fałszywych sądów. – Tak bardzo się zajęłam badaniem, jak nasze małżeństwo wpływa na mnie, że nie pomyślałam, jak może wpływać na ciebie. A ty to ułatwiłaś, Chris. Im dłużej trwało, tym mniej zdawałaś się czymkolwiek przejmować. Kiedy mówiłam w Nowy Rok o długim i szczęśliwym wspólnym

życiu, wierzyłam w nas. A potem... Nie wiedziałam już, co to znaczy i jak my mamy to zrobić. Chwilami czułam, że jesteśmy jak jedna osoba. Potem nie mogłam już nas rozdzielić... Odnaleźć siebie. I tego się bałam. A chwilami wydawało się, że nic nas nie łączy. To też było przerażające. Powinnam była walczyć o nasze małżeństwo... wtedy w twoim biurze. I pewnie bym walczyła, gdyby to był ktoś inny, nie Irene Houghton. Kiedy zobaczyłam cię z nią... – Lucy urwała gwałtownie, bo zaczynała tracić nad sobą kontrolę. – Kiedy to zobaczyłam, wszystko przepadło. Prześladowała mnie myśl, że Irene jest wszystkim tym, czym ja nie jestem. Że właśnie w takiej kobiecie powinienes być się zakochać, Chris. Uznałam ją za rywalkę, z którą... nie miałam szans.

Lucy rozplakała się. Łzy, które tak bardzo starała się powstrzymać, popłynęły jej z oczu. Były to głównie łzy bólu i żalu. Ale także ulgi.

Chris miał rację, nie mogli cofnąć tego, co się stało. Ale wreszcie o tym porozmawiali.

– Och, Lucy. – Były mąż wziął ją w ramiona, przytulił i zaczął głaskać po plecach. Ręce mu drżały. – Och, kochanie. Proszę. Nie płacz.

– Próbowałam cię nienawidzić – wyznała. – A potem próbowałam... zobojętnieć. Ale nie mogłam. Nie umiem. Kocham cię. Ciągle. Zawsze. – Odsunęła się trochę, by spojrzeć mu w oczy.

– Ale to już nie jest tak samo, jak wcześniej, Chris. Bo ja jestem inna.

Patrzyła, jak jej były mąż uśmiecha się z niezmierną czułością.

– Ja też już nie jestem taki sam – wyznał gardłowym głosem, delikatnie ocierając jej łzy. – Przynajmniej taką mam nadzieję. Mężczyzna, którym byłem, nie rozumiał, jakiej miłości trzeba dwojgu ludziom, by żyli długo i szczęśliwie. Ale mężczyzna, którym jestem teraz...

Fala czułości, zalewająca serce Lucii Annette Falco, nie doprowadziła jej do omdlenia, bo nagle ktoś otworzył drzwi.

Był to Dick Spivey.

Jego pierwsze zdanie było skargą na Butcha Johnsona, że nie chce przestać walczyć z kosmitami z równoległego wszechświata i wrócić do zdobywania czerwonego skarbu.

Drugie było pełnym wściekłości pytaniem, czym takim Chris się „podzielił”, że Lucy płacze.

– Dziękuję – powiedział Chris jakiś kwadrans później, kiedy znowu byli sami w składziku.

– Za co?

– Za uratowanie mnie przed poważnym uszkodzeniem przez Toma, Dicka i Percivala.

Lucy roześmiała się i przytuliła do niego.

– To nie było aż tak poważne.

– Tak myślisz? – Rozkoszował się ciepłem jej ciała. Demony przeszłości zostały odkryte i przepędzone. Wzywała ich przyszłość. – Mnie się wydawali dość poważni.

– Jestem pewna. Kiedy zrozumieli, że płaczę ze szczęścia, a nie dlatego, że „podzieliłeś się” czymś okropnym, byli zachwyceni. Chcieli mieć tylko pewność, że twoje zamiary zgadzają się z ich pojęciem honoru.

– A jest to wyjątkowo interesująca definicja...

– No cóż... – Lucy czuła, że się rumieni.

– Myślisz, że uwierzyli? To znaczy, w moje uczciwe zamiary.

– Całkowicie.

– A ty? – Przesunął się, by lepiej widzieć jej twarz.

Lucy wpatrywała się w niego przez kilka sekund. Potem uśmiechnęła się, a jego serce stopniało.

– Całkowicie.

Pocałowali się. Łagodnie. Słodko.

A potem znowu. Tym razem mocniej, z większą namiętnością.

– Mmm... – mruknęła Lucy.

– Zgadza się – odmruknął. Tym razem będzie inaczej, przyrzekł sobie. Inaczej... w tym znaczeniu, że lepiej.

Przez dobrą minutę nie mówili nic. Tym razem cisza oznaczała duchową jedność.

– Dlaczego nie robiliśmy tego wcześniej? – spytała w końcu Lucy.

– Czego? Nie daliśmy się porwać i wepchnąć do składziku trójce idiotów?

– Nie. – Roześmiała się i skrzywiła. Potem z powagą spojrzała mu w oczy. – Dlaczego nie rozmawialiśmy, Chris.

– Rozmawialiśmy – odrzekł. – Czasami. Przynajmniej próbowaliśmy. Ale o najważniejszych rzeczach nie dyskutowaliśmy. No i nie słuchaliśmy siebie zbyt uważnie.

– Ty słuchałeś lepiej niż ja.

– Lucy...

Położyła mu dłoń na ustach.

– Nie, naprawdę – nalegała. – Nie próbuję wziąć na siebie całej winy za wszystkie krzywdy świata. Ale na początku, kiedy umawialiśmy się na randki, słuchałeś mnie, kiedy rozmawialiśmy. To było bardzo... podniecające.

Chris uniósł brwi.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Tylko czasami bałam się, że udajesz podziw dla mojej inteligencji, żeby dobrać się do...

– Ale już się nie martwisz, prawda? Uśmiechnęła się.

– To dobrze – oznajmił stanowczo. – Bo wszystko pokręciłaś. Udawałem zainteresowanie twoim „nieważne”, żeby cię zrozumieć!

Pocałowali się po raz trzeci. Pocałunek był początkowo delikatny, ale szybko zmienił się w bardzo namiętny. Żadne z nich nie oddychało równo, kiedy się skończył.

– Żałuję tylko, że czekaliśmy dziesięć lat – powiedziała Lucy, bawiąc się guzikami jego koszuli, która była niedawno nieskazitelnie biała i wyprasowana.

– Straciliśmy tyle czasu...

Chris przycisnął jej dłoń do piersi.

– To nie strata, Lucy. Wykorzystaliśmy te dziesięć lat. Wykorzystaliśmy je, by się zmienić. Dorosnąć. Teraz jesteśmy dla siebie gotowi.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Chociaż większość ważnych rzeczy została już powiedziana, Lucy i Chris rozmawiali dalej przez jakieś pół godziny. Jednak w końcu stres zaczął się ujawniać. Przerwy między zdaniami wydłużały się. Ziewnięcia były coraz częstsze. Powieki opadały. Coraz niżej. I niżej. W końcu zamknęły się zupełnie.

– Kocham... cię – wymamrotała Lucia Annette Falco, zapadając w sen.

– Też... cię... kocham – odpowiedział czule Christopher Dodson Banks, tuląc ją do serca.

Spali. On oparty o ścianę, ona przytulona do jego piersi.

To, co im się śniło, nie miało nic wspólnego ze wspomnieniami. Jak przystało na pierwszy dzień nowego roku, ich sny dotyczyły przyszłości.

Lucy obudziła się zmęczona i szczęśliwa. Przeciągnęła się w bezpiecznych objęciach swojego byłego męża, krzywiąc się trochę z powodu bolących mięśni. Powoli otworzyła oczy.

Chris wpatrywał się w nią.

– Dzień dobry – powiedział łagodnie, odgarniając *jej* włosy z twarzy.

– Dzień dobry – odpowiedziała z wysiłkiem.

Wzrok Chrisa przesunął się z jej oczu na usta. Lucy poczuła dreszcz oczekiwania. Westchnęła bezwiednie.

– Chciałbym cię pocałować – przyznał z uśmiechem. – Ale obawiam się, że higiena pozostawia sporo do życzenia. Moje zęby...

Lucy doskonale rozumiała. Ona też czuła skutki dwudziestu czterech godzin bez szczoteczki do zębów. Co prawda, po wczorajszym obiedzie zjadła miętówkę, ale to było dawno.

A jednak...

– Mnie to nie przeszkadza, jeśli tobie nie – przyznała szczerze z gardłowym śmiechem. – Bo bardzo bym chciała, żebyś mnie pocałował.

Oczy Chrisa rozbłyły szmaragdowym ogniem, ale nie skorzystał od razu z zaproszenia.

– Jesteś pewna? – zapytał, głaszcząc ją po policzku.

– Absolutnie. – Lucy pogłaskała go po piersi, czując, jak prężą się mięśnie pod pogniecioną koszulą. – To jak kochankowie i czosnek. O ile oboje go jedzą, nie ma problemu.

– Naprawdę?

– Naprawdę. – Objęła go za szyję. – Wiedzą o tym wszyscy, którzy pracowali kiedykolwiek we włoskich restauracjach.

Pocałowali się, najpierw ostrożnie, potem bardziej zdecydowanie. Lucy zdrząła, kiedy Chris ukąsił leciutko jej dolną wargę. Tym razem bez wahania

przyjmował wszystko, co mu oferowała.

Pocałunek pogłębiał się.

– Lucy...

– Chris...

Pogładził ją po plecach. Przytulił Lucy mocniej. Wygięła się w jego ramionach.

Tak, pomyślała Lucy, odchylając głowę. O, tak...

W końcu musieli się trochę odsunąć, by móc oddychać. Świadomość, że w każdej chwili ktoś może im przeszkodzić, powstrzymywała ich od dalszych pocałunków i ich ewentualnych konsekwencji.

– Nie sędzę, żeby dało się zamknąć drzwi od środka – odezwał się Chris.

– Nie – odpowiedziała Lucy, kręcąc głową. – Niestety.

Obserwował ją przez kilka sekund, potem odwrócił z namysłem głowę. Kiedy znów na nią spojrzął, coś w jego oczach sprawiło, że jej serce zabiło mocniej.

Wypowiedziała jego imię. Uśmiechnął się.

– Uklęknij, kochanie.

– Ale...

– Nie ma powodu, byśmy oboje byli sfrustrowani. – Ujął jej biodra, zmuszając do zrobienia tego, czego chciał.

– Ja... nie...

– Owszem, tak.

Pogładził ją po udach, a potem wsunął rękę pod spódnicę beznadziejnie pogniecionej sukienki. Zaborczym gestem położył dłoń na nagiej skórze. Zrozumiała, o co mu chodzi.

– Chris...

– Odpręż się, kochanie – doradził.

Zagryzła wargi, kiedy przesunął rękę wyżej. Jego dotyk był zdecydowany i bezgranicznie zmysłowy.

– Trudno... jest... się... odprężyć – wykrztusiła – ...kiedy nie mogę oddychać.

Chris zaśmiał się, masując w erotycznym rytmie wewnątrz jej ud. Lucy zamknęła oczy. Zaczynało jej się kręcić w głowie.

– Czy wiesz – zapytała po chwili – jaki był naprawdę... problem z naszym związkiem?

Jego palce zatrzymały się na ułamek sekundy, a potem podjęły przerwany ruch w górę.

– Oprócz wtrącających się krewnych, fatalnego braku komunikacji, twoich kompleksów i mojej potwornej głupoty?

– Tak... – zadrżała.

– Nie, nie wiem.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego.

– W łóżku było nam... za dobrze.

Tym razem nie tylko jego palce zamarły. Spojrzał na nią z takim niedowierzaniem, że zaczęła chichotać.

– Za dobrze? – powtórzył w końcu.

– Tak.

– Musi tu chodzić o tę barierę między płciami – orzekł po chwili. – No, wiesz. Kiedy kobieta i mężczyzna wyciągają zupełnie inne wnioski z tych samych faktów. Bo z punktu widzenia faceta... nie może być za dobrze. Lub za dużo.

Lucy zdołała się jakoś opanować. W końcu nie chodziło jej o żarty.

– Przemyślałam to – upierała się, masując jego ramiona. – Niezależnie od tego, jak źle było poza łóżkiem, w nim zawsze mogliśmy się pogodzić.

– I to był problem? Skinęła głową.

– Chyba dlatego nie rozmawialiśmy na tematy, które trzeba było przedyskutować, Chris.

– Rozumiem. – Zaczął ją delikatnie głaskać. Mięśnie jej brzucha napięły się w odpowiedzi. – Więc co sugerujesz, kochanie? Że tym razem nam nie wyjdzie bez ślubów czystości?

Teraz ona popatrzyła z niedowierzaniem.

– Nie! Oczywiście, że nie! Po prostu... – Zacisnęła wargi, kiedy wstrząsnęła nią rozkosz. – Stwierdziłam... fakt.

– Dobrze. Bo zimny prysznic i samotortura to nie są moje ulubione rozrywki.

– Mmm... – Lucy wygięła się w łuk, kiedy ręka Chrisa przesunęła się o te najważniejsze kilka centymetrów. Serce waliło jej jak młotem. – Obywanie się bez ciebie też niezbyt mi odpowiada.

– Bardzo mi to pochlebia.

Zamknęła oczy, kiedy dotknął jej majteczek. Gdzieś w głębi ducha była bardzo zadowolona, że w łazience pozbyła się zniszczonych rajstop.

– To nie byłoby zbyt zabawne – powiedziała.

– Co? Obywanie się beze mnie?

– Tak. Kilka dni temu snułam się po supermarkecie i miałam jakieś fantazje o ogórkach czy czymś w tym rodzaju.

– Lucy!

Otworzyła oczy. Wyglądał na zszokowanego.

– Dużych ogórkach – sprecyzowała ze względu na jego męskie ego. Usiłowała się nie roześmiać.

– Lucio Annette...

– Ogromnych – poprawiła szybko. – A może nawet o... – jęknęła, kiedy palce byłego męża wsunęły się pod materiał majteczek – ...kabaczkach.

– Wiem, że minęło dziesięć lat, kochanie – mruknął jej były mąż przez zaciśnięte zęby. – Ale jeśli w twoich wspomnieniach ta część mojej anatomii jest zielona albo fioletowa, to czeka cię wielka niespodzianka.

Teraz zaczął ją pieścić intensywnie. Lucy poddała się tym niesamowicie erotycznym odczuciom, oddając całą kontrolę Chrisowi... czasowo.

– Ale... – wstrząsnęła nią gwałtowna reakcja – ...to nie fair... dla ciebie.

– Nie martw się – uśmiechnął się – wiem, że mi to wynagrodzisz.

Jej rozpalona wyobraźnia natychmiast podsunęła kilka scenariuszy.

– Nie lubię być jedyna... – mruknęła. – Och, Chris...

– Jedyna?

– Której jest dobrze.

Chris uśmiechnął się znowu. Oczy mu błyszczały. Pochylił się i pocałował ją leciutko.

– A dlaczego myślisz, że jesteś?

Lucy nie mogła mu odpowiedzieć, bo przez ułamek sekundy po tym pytaniu mężczyzna, który był jej pierwszym kochankiem, doprowadził ją do szczytu. Przywarła do niego z drżeniem.

– Och, Chris...

Zdławił odgłosy jej ekstazy namiętym pocałunkiem.

– No, kochanie – wycedził Chris dużo później, przeczesując palcami włosy Lucy. – Podobało ci się?

Była żona rzuciła mu zdumione spojrzenie. Potem zachichotała. W końcu przytuliła twarz do jego piersi, by stłumić napad śmiechu.

– Lucy...

Dalej się śmiała. Chris powiedział sobie, że pewnie to reakcja na stres i zamknięcie. Mniej odporna kobieta uległaby histerii już dawno.

– Lucy – powtórzył bardziej stanowczo. Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Przepraszam. Po prostu... coś mi się... przypomniało.

– Znowu wracamy do warzyw?

– Co takiego? – zarumieniła się. – O, tamto. Nie.

– Bogu dzięki! – westchnął Chris.

– Och, kochanie – Lucy rzuciła mu spojrzenie pod rzęs. – Mogę cię... pocałować na przeprosiny?

Chris stłumił uśmiech.

– Później.

Lucy zrobiła nadąsaną minkę.

– Teraz możesz mi powiedzieć, z czego się śmiałaś.

– Z Tiny Roberts – odpowiedziała z prostotą. Dołeczki ukazały się na jej policzkach.

- Tina... Roberts?
- Moja druzna. Teraz nazywa się Tina Palucci.
- Wiedział o tym. Ale nie był pewien, jak jej o tym powiedzieć.
- Jej wspomnienie cię rozśmieszyło? – Usiłował znaleźć właściwe słowa.
- Coś, co powiedziała. Dawno temu. Rozmawialiśmy o mężczyznach i... no, seksie. – Uśmiechnęła się ironicznie. – Raczej ona mówiła, a ja słuchałam z wielkim zainteresowaniem. Bo ja jeszcze tego nie robiłam, a Tina zdecydowanie tak.
- I?
- I powiedziała, że po wszystkim większość facetów zachowuje się tak samo. Najpierw przewracają się na plecy. Potem...
- Potem pytają kobietę, czy jej się podobało.
- Właśnie. Tylko Tina powiedziała „jak bardzo się podobało”. Mówiła coś jeszcze, ale nie pamiętam dokładnie.
- Mhm.
- I kiedy mnie zapytałeś...
- Chris skinął głową ze zrozumieniem. Lucy natychmiast wyczuła, że spoważniał.
- Chris?
- Muszę... coś ci powiedzieć.
- Przyglądała mu się przez kilka sekund z ufnością.
- No, dobra. Mów.
- Nie pojawiłem się przed tym budynkiem przypadkiem.
- Co takiego?
- Chris pośpiesznie streścił najważniejsze punkty spotkania z Tiną.
- Czyli wiedziałeś, że jestem w Atlancie – podsumowała Lucy.
- Tak. Ale dopiero po propozycji pracy w fundacji.
- I postanowiłeś mnie poszukać, kiedy odwołali twój lot.
- Najpierw zadzwoniłem do ciebie do domu. – Uśmiechnął się na wspomnienie zabawnego tekstu na automatycznej sekretarce. – Obawiam się, że rozczarowałem twoją sekretarkę. Odłożyłem słuchawkę bez słowa.
- A potem postanowiłeś...? Pogładził ją po policzku.
- I tak miałem w końcu zacząć cię szukać, Lucy. Kiedy zrozumiałem, że nie mogę bez ciebie żyć.
- Ze ciągle... mnie kochasz. – Łzy lśniły w jej oczach.
- Tak. – Chris odczekał chwilę, patrząc na nią z niewysłowioną czułością.
- Nie jesteś chyba rozczarowana?
- Czym? – Lucy była naprawdę zdziwiona.
- Że naszego spotkania w dziesiątą rocznicę ślubu nie można przypisać...
- Przeznaczeniu?
- Właśnie.

– Chyba jednak przeznaczenie miało z tym coś wspólnego – stwierdziła Lucy. – To znaczy, gdybym ja wyszła kilka minut wcześniej albo gdybyś ty przyjechał parę minut później...

Uśmiechnął się.

– Chyba jednak niektóre zdarzenia są nam pisane.

Potem pocałowali się znowu. Delikatnie. Z miłością. Celem było wyrażenie uczucia, nie podniecenie. Co nie znaczy, że Chris nie był podniecony do granic możliwości, kiedy skończyli.

– Jeszcze coś... – odezwała się Lucy, przymykając oczy. Chris zerknął na drzwi składziku. Coś się działo na zewnątrz.

– Tak?

– Chodzi mi o... – Uniosła powieki. I podbródek. – ...Irene Houghton.

O Boże.

– Co takiego? – zapytał po chwili.

– Nie powiedziałam ci wszystkiego o tym, dlaczego tak zareagowałam... kiedy was zobaczyłam.

– Lucy...

– Wiem, że to z nią zrobiłeś to po raz pierwszy, Chris. Chris zeszywniał. Czuł, że się nawet rumieni.

– Skąd...?

– Twoja matka.

– Moja matka powiedziała, że ja i Irene...

Lucy poklepała go uspokajająco po ramieniu, kiedy zakrztusił się ze zdenerwowania.

– Nie tak bezpośrednio. Ale powiedziała mi, że ty i Irene byliście prawie nierozłączni, kiedy kończyłeś szkołę średnią. A ty mówiłeś, że właśnie wtedy przespałeś się z dziewczyną...

On tak powiedział?

Zaraz, zaraz. Rzeczywiście. Przypomniał sobie. Lucy wyciągnęła to z niego po tym, jak się kochali po raz pierwszy. Był wtedy słaby. Bardzo słaby.

– Z kim się kochałeś po raz pierwszy? – zapytała.

– W tej chwili nie pamiętam niczego, co się wydarzyło przed tym, jak powiedziałeś, że po wszystkim będziesz chciała tylko zrobić to jeszcze raz – odpowiedział, przypominając jej, jak wcześniej go zapewniała, że naprawdę chce się z nim kochać.

Zastanawiał się nad tym teraz. Może nie aż tak słaby. Wcale nie! Wyciął się od odpowiedzi.

– No dobrze – westchnęła Lucy. Wcale nie wydawała się zaskoczona jego odpowiedzią. – Mniejsza z tym. A kiedy to było?

– Konkretną datę?

– Nie, może w przybliżeniu.

– Koniec szkoły średniej.

– Co powiedziała Irene, jak ją wtedy pocałowałeś?

– To znaczy po tym, jak walnęła mnie w pysk?

– Tak zrobiła?

Chris skinął głową. Irene w szkole była mistrzynią w grze w tenisa.

– Zasłużyłem na to.

– A potem co zrobiła?

– Kazała mi biec za tobą.

– Naprawdę? – Lucy otworzyła szeroko oczy.

– Naprawdę. – Uśmiechnął się. – Irene bardzo cię lubiła, Lucy. Nie. Nawet więcej. Podziwiała cię. Mówiła, że jestem wielkim szczęściarzem.

– To było po walnięciu w pysk?

– I tuż przed jej znakomitą radą, bym pobiegł za tobą, czego, niestety, nie zrobiłem.

Zapanowała cisza.

– A co się stało z Irene? – zapytała w końcu Lucy.

– Kiedy słyszałem o niej ostatni raz, była szczęśliwą mężatką z trójką ślicznych dzieci – uśmiechnął się Chris. – Mieszka w Bostonie.

– To dobrze. – Lucy mówiła szczerze. – Bardzo się cieszę. Byli o krok od kolejnego pocałunku, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Chris zaklął półgłosem. Odsunęli się od siebie. Lucy zaczęła porządkować ubranie i fryzurę.

– Chris? – odezwał się głos Butcha. – Lucy?

Butch Johnson wkroczył do środka. Niósł dwa parujące kubki, a przez przedramię miał przewieszane dwie pary słuchawek. Jego oczy były mętne i zaczerwienione. Policzki pokrywał zarost.

– Czy to kawa? – zapytała Lucy, nie ośmielając się w to uwierzyć. Oboje wstali.

– Tak – potwierdził Butch, podając im kubki. – Skorzystaliśmy z waszego ekspresu. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza.

– O, nie – zapewniła Lucy, pijąc chciwie.

– Dzięki, Butch – dodał Chris, biorąc swój kubek.

– Niezła.

– Jak wam leci? – zapytał Butch.

Chris spojrzał na Lucy, potem na łysawego włamywacza.

– Jakoś się trzymamy. A jak wam idzie?

– Nieźle.

– Musicie być zmęczeni – zauważyła Lucy.

– Trochę się zdrzemnęliśmy.

– To dobrze.

– Macie – powiedział Butch, podając Chrisowi słuchawki. – Powinniście

je nałożyć.

Lucy zamarła w bezruchu z kubkiem w ręku.

– Znowu będziecie wiercić?

– Tak jakby.

Chrisa zaniepokoiła ta wymijająca odpowiedź. A towarzyszące jej wzruszenie ramion wcale go nie uspokoiło.

– Butch... – zaczął.

– Wszystko będzie w porządku – przerwał mu Butch. – Jeszcze kilka godzin i znikamy.

Z tymi słowami wyszedł.

– Dzięki za kawę, Butch – powiedziała Lucy.

– Jeszcze jedno – odwrócił się w drzwiach Butch. – Żeby wszystko było jasne. Wychodząc będziemy was musieli znowu związać. Wiem, że to niewygodnie... chociaż chyba nie będzie wam to aż tak przeszkadzać. Do jutra wytrzymacie.

Chris poczuł, jak Lucy zeszywniała.

– Muszę wracać do pracy – oznajmił twardo Butch i wyszedł.

– Lucy? – spytał Chris, kiedy zostali sami. – O co chodzi, kochanie? Perspektywa, że będziemy razem związani przez dwadzieścia cztery godziny, ci się nie podoba?

– Przez cztery i pół dnia.

– Słucham?

– Dałam wszystkim wolne na resztę tygodnia. Gulliver's Travels będzie zamknięte do poniedziałku.

– O Boże!

– Przepraszam. Chris pokręcił głową.

– Nie przepraszaj. Bardzo ładnie zachowałeś się wobec twoich podwładnych.

– Zasłużyli sobie na to.

– Aż do poniedziałku rano, tak?

– Niestety.

– Chyba musimy wymyślić plan ucieczki.

– Chyba tak. Myślę, że... – Lucy urwała. – Czy czujesz jakiś dziwny zapach?

Może czuł, a może nie. Intuicja, z której posiadania Christopher Dodson Banks nie zdawał sobie dotąd sprawy, nagle się uruchomiła. Bez zastanowienia wyrzucił kubek i słuchawki, chwycił Lucy, przewrócił na podłogę i przykrył własnym ciałem.

Po ułamku sekundy później nastąpił wybuch. Niezbyt silny. Ale wystarczający, żeby niemal go ogłuszyć. Kilka kawałków tynku z sufitu opadło na nich. Jeden trafił go prosto między łopatki.

– Chris?

– Nie ruszaj się.

– Co... co to było?

Pył wypełniał jego nozdrza. Zwalczył chęć kichnięcia.

– Powód, dla którego mieliśmy nałożyć słuchawki.

– Lucy? – zawołał nagle męski głos, którego Chris nigdy dotąd nie słyszał. – To ja. Wayne. Dostałem twoją wiadomość. Czy to jakiś kawał?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Policja przyjechała kilka minut później, zatrzymując się przed biurowcem na pięć sekund przed tym, jak bracia Spivey i Percival Johnson z niego wybiegli.

Podjeźźani byli tak załamani swoją totalną klęską, że wcale nie próbowali uniknąć aresztowania, nie mówiąc już o stawianiu oporu. Jeden z policjantów opowiedział później żonie, że ten łysawy – któryś z weteranów wspomniał, że przezwano go w więzieniu Butch, gdyż strzygł się bardzo krótko, usiłując ukryć brak włosów – przyjął kajdanki niemal z ulgą.

Pozostali dwaj byli z początku bierni. Potem zaczęli się kłócić, który z nich popsuł ładunki wybuchowe. Kłócili się tak zaciekle, że zapakowano ich do oddzielnych radiowozów.

Wkrótce nadjechali dziennikarze. Parę stacji telewizyjnych przysłało reporterów, by na żywo przekazywali wieści.

Gdy Lucy i Chris wyszli z budynku, reporterzy dostali szału.

– Jak to się stało, że wzięto was jako zakładników? – krzyknął ktoś.

– Mieliśmy szczęście – odpowiedziała ironicznie Lucy, rada, że przed wyjściem zdążyła włożyć płaszcz i buty. Pierwszy dzień nowego roku był dość zimny. Zadrżała, kiedy lodowaty wiatr owiał jej odkryte nogi.

– Znaleźliśmy się w złym miejscu i w złym momencie – sprecyzował Chris, obejmując Lucy w pasie. Nałożył wprawdzie płaszcz, ale nie zawracał sobie głowy zapinaniem go czy zawiązywaniem paska.

– Baliście się? – zapytał inny reporter.

– Tych tam? – zaśmiał się Chris.

– Nie, kiedy poznaliśmy ich bliżej – dodała Lucy, żeby to nie wyglądało jak obgadywanie Toma, Dicka i Percivala. – Oni byli bardzo... No, cóż, to nie są typowi przestępcy.

– Czyli przywiązaliście się do swoich porwaczy?

– Nie sądzę, żeby to było właściwe określenie. – Lucy rzuciła ukochanemu złośliwe spojrzenie. – Chociaż Chris pożyczył im trochę pieniędzy na pizzę.

– Pizzę? – Wszyscy zaśmiali się z niedowierzaniem. – Jaką pizzę?

– Nie taką dobrą jak ta z Pizzerii Falco w Chicago – oznajmił Chris, uśmiechając się do byłej żony. – Oczywiście, pożyczenie im pieniędzy to nic w porównaniu z tym, jak Lucy zaproponowała im zorganizowanie ucieczki ich życia.

– Co takiego? – zawołała chórem horda reporterów.

– Co takiego? – wykrzyknęli towarzyszący Lucy i Chrisowi policjanci.

– O rany, nigdy nie słyszeliście dobrego dowcipu agencji turystycznej? – jęknął Wayne Dweck, najwyraźniej pełen pogardy dla łatwowiernych

dziennikarzy i policjantów. Wyszedł z budynku za Lucy i Chrisem. – I o co chodzi z tym przywiązywaniem się? – mruknął. – Lucy ryzykowała życie, kiedy wysłała mi pocztą elektroniczną prośbę o pomoc.

– Kim pan jest? – zaraz ktoś zapytał.

– Nazywam się Wayne Dweck...

– Jak to się pisze?

– Way...

– Podaj nazwisko, mały.

– Dweck. Jestem asystentem w Gulliver's Travels.

– Lucy! Dlaczego akurat Wayne?

– Dlaczego Wayne? – Lucy była zdziwiona, że udało jej się w ogóle mówić wyraźnie. Zmęczenie zaczęło się ujawniać. I pragnienie, żeby zostać z Chrisem sam na sam.

– Dlaczego wysłałaś wiadomość akurat do Wayne'a?

– Wysłałam do wszystkich na jego liście adresowej. Wayne zbladł.

– Naprawdę? – wyjąkał. – Korzystając z... no wiesz? Lucy zeszywniała, zaniepokojona jego reakcją.

– Co to jest „no wiesz”? – zapytał podejrzliwie któryś z reporterów.

– Też dowcip agentów turystycznych – odparł Chris, rzucając mu uspokajający uśmiech. – Prawda, Wayne?

Młody geniusz komputerowy z platynową czupryną gapił się na Chrisa jak zaczarowany.

– Właśnie – skinął w końcu głową.

– Ale...

– Lucy! – gdzieś zza tłumu rozległ się głos Jimmy'ego Burnsa. Wszyscy się odwrócili.

– Co ty zbroiłeś, Wayne? – syknęła Lucy.

– N-n-nic – mruknął, czerwieniąc się gwałtownie. – Tylko się nie denerwuj, gdyby wpadł tu ktoś z CIA albo NASA, dobrze?

– Jeżeli pojawi się ktoś z CIA albo NASA, proponuję, żebyście oboje zadeklarowali chwilową niepoczytalność – doradził Chris.

– Czy... czy pan jest prawnikiem? – spytał z nadzieją Wayne.

– Tak. I byłem mężem twojej szefowej.

– Jej byłem...

– Lucy! – krzyknął znowu Jimmy Burns. W końcu przebił się jakoś przez tłum. Uściskał Lucy serdecznie. – Włączyłem telewizor, żeby obejrzeć paradę i zobaczyłem reportaż o wybuchu w naszym budynku! Zaraz przyjechałem. Nic ci nie jest?

– Wszystko w porządku, Jimmy – Lucy też go uściskała.

– Ale biuro wygląda koszmarnie.

– O rany – skrzywił się były sprzedawca używanych samochodów. – Po

wszystkich wydatkach na nowy wystrój wnętrz?

– O co chodziło złodziejom? – zapytał któryś z reporterów. Lucy rzuciła Chrisowi niepewne spojrzenie. Wzruszył ramionami.

– No cóż – odpowiedziała powoli. – Wspominali o jakimś czerwonym skarbie.

Zapanowała cisza.

A potem rozległo się dużo szeptów. Lucy dosłyszała jakieś wzmianki o klejnotach i gotówce.

– No dobrze – rozległ się w końcu głos kogoś odważnego.

– Przyznaję się, że nie wiem, o co chodzi. Wszyscy słyszeliśmy jakieś plotki, ale co to, u diabła, jest czerwony skarb?

– Czerwony skarb to bezcenna kolekcja pamiątek związanych z „Przeminęło z wiatrem” – oznajmił kobiecy głos zza tłumu.

– Tiffany! – wykrzyknęli Lucy i Jimmy.

– Pani Toulouse – westchnął Wayne.

– Z drogi – rozkazał Hastings Chatwell Lee IV stanowczo.

– Dajcie mojej ukochanej przejść.

Reporterzy rozstąpili się na boki. Tiffany Tarrington Toulouse przemknęła między nimi. Miała na sobie srebrzystoszary płaszcz i dopasowany do niego kapelusz. Dodatki – szal, rękawiczki i buty – były w różnych odcieniach fioletu.

– Witaj, kochanie – zwróciła się do Lucy. – Hastings i ja jechaliśmy sobie do restauracji, kiedy oglądając telewizję w jego limuzynie, dowiedziałam się, że zostałam zakładniczką.

– I moja kochana, oczywiście, natychmiast musiała przyjechać i upewnić się, że jesteś bezpieczna – oznajmił Hastings.

– Doceniam twoją troskę, Tiff, ale nic mi nie jest. – Rzuciła spojrzenie Chrisowi. – Nic nam nie jest. To...

– Czy możemy odłożyć uprzejmości na później? – zniecierpliwił się ktoś.
– O co chodzi z „Przeminęło z wiatrem?”

Hastings zwrócił się w stronę pytającego, najwyraźniej zamierzając wypomnieć brak dobrych manier. Tiffany położyła mu rękę na ramieniu.

– Wszystko w porządku, Hastings. Reporterzy mają swoje obowiązki.

– Czyż ona nie jest niesamowita? – zapytał Wayne Chrisa.

– Na pewno wszyscy pamiętają renowację części zabytkowych budynków Atlanty przed Olimpiadą – oznajmiła Tiffany w stronę tłumu. – Przy renowacji odkryto skrzynię papierów i osobistych drobiazgów należących do Margaret Mitchell. Ze względu na naturę niektórych drobiazgów – związanych bezpośrednio z powstaniem „Przeminęło z wiatrem” – rodzina postanowiła ukryć je na jakiś czas. Ktoś nazwał całą kolekcję czerwonym skarbem ze względu na związek ze Scarlett O’Hara* [* scarlet – szkarłat. (Przyp. tłum.)].

A rodzina, nie chcąc ujawniać prawdy, rozpuściła plotki o biżuterii i obligacjach.

Reporterzy zaczęli wykrzykiwać pytania w stronę Tiffany.

– Biedni Tom, Dick i Butch – szepnęła Lucy do Chrisa, korzystając z zamieszania. – Co za rozczarowanie.

– Ciekawe, czy którykolwiek z nich czytał „Przeminęło z wiatrem”.

– Och, jestem pewna... – Lucy zamilkła, kiedy Chris uśmiechnął się sceptycznie. – No dobrze. Ale na pewno chociaż jeden z nich widział film.

– Butch.

– I może Dick, z Dorą-Jean.

Pytania o czerwony skarb dobiegły końca. Reporterzy zwrócili się z powrotem do Chrisa i Lucy.

– A jak to było? – zapytał któryś. – Dwoje obcych ludzi zamkniętych razem?

Lucy oparła się o Chrisa.

– Nie jesteśmy tak naprawdę obcy – odpowiedziała.

– To znaczy?

– To jej były mąż – oznajmił Wayne.

– Były mąż Lucy? – wykrzyknęli jednocześnie Tiffany i Jimmy.

– Chris Banks. – Były mąż spokojnie wyciągnął dłoń w ich stronę. – Pani Toulouse. Pan Burns. Lucy dużo o was opowiadała.

– No, nam o panu nic nie mówiła – stwierdził śmiało Jimmy.

– Nawet tego, że spędzacie razem sylwestra – dodała Tiffany, rzucając Lucy spojrzenie pełne wyrzutu.

– Ale... – zaczęła Lucy.

– Zaraz, zaraz! – krzyknął dziennikarz. – Byliście małżeństwem?

– Rozwiedziona para pogodzona przez dramatyczne porwanie – odezwał się ktoś, najwyraźniej wyobrażając sobie nagłówek na pierwszej stronie.

– Już widzę was w talk-show!

– Co tam talk-show. Hollywood! To materiał na film.

– Tylko jeśli będzie szczęśliwe zakończenie – zauważyła Tiffany Tarrington Toulouse.

Zapanowała cisza. Lucy czuła na sobie spojrzenie wielu par oczu. Zwróciła się do Chrisa i wszystko przestało być ważne. Była sama ze swoim ukochanym.

– No, kochanie? – zapytał łagodnie. Lucy odchrząknęła.

– Chris i ja podjęliśmy postanowienie.

– Myślałem, że już tego nie robisz – odezwał się Jimmy Burns.

– Zmieniłam zdanie.

– A co to za postanowienie? – spytał Wayne.

Chris ujął jej dłoń i uniósł do warg, muskając miejsce, gdzie kiedyś nosiła

pierścionek z diamentem i złotą obrączkę.

– Postanowiliśmy... – zaczął.

– ...się pobrać – dokończyła Lucy.

Lucia Annette Falco i Christopher Dodson Banks to właśnie zrobili.

I tym razem wiedzieli, co czynią.

Co właśnie – razem z dzieleniem wszystkiego, co było w ich sercach i myślach – okazało się kluczem do życia długiego i szczęśliwego.